SZKÓŁKA DLA MŁODZIEŻY.

Rok V. 1854. Poszyt III i IV.

POEZYE.

Pieśń żniwiarska.

(Gawędy i rymy ulotne Władysława Syrokomli)

(Kondratowicza.)

Przepióreczka w zbożu kwili,
Żeśmy gniazdo jéj zburzyli,
I ukryta kędyś w cierni
Szczebiotaniem ludzi czerni,
I ze złości nieszczęśliwa
Różne rzeczy wygadywa,
Wygadywa i przeklina,
Ej, złośliwa to ptaszyna!

„Piejcie żeńcy, żnijcie zboże,
„Wszak bogaty pan we dworze,
„Choć pragnienie głos wam trudni
„Teraz wyschła woda w studni;
„Ale gdy się wszystko pożnie,
„Pan uraczy was wielmożnie,
„Da wam miodu — da wam wina!“
Ej, złośliwa to ptaszyna!

„Pijcie żeńcy, pijcie do dna,
„Bo daleko wiosna głodna.
„Gdy wiosenne słonko wstanie,
„Ciągną zboże na przystanie,
„Wicinami k'Niemcom gonią,
„A po wioskach w dzwony dzwonią,
„Śmierć swe żniwo rozpoczyna.“
Ej, złośliwa to ptaszyna!

Przepióreczka kwili w życie,
Panie Wójcie, czy słyszycie?
Bież do dworu pański sługo!
I przynieście strzelbę długą,

I zastrzelcie nam na dziwo
Przepióreczkę szczebiotliwą,
Niech nie jęczy, nie przeklina,
Ej, złośliwa ta ptaszyna!

Kłosek
(Syrokomli, czyli Wład. Kondratowicza.)

HANNA.

Kłosku żytni, czyż nie szkoda,
Że cię zeżniem z pola?
Pókiś jeszcze trawka młoda,
Póty życie i swoboda,
Póty lepsza dola.
W pośród listków i badyli
Rośnie kłos zielony,
To do kwiatka się przymili,
To wesołą głowę schyli
W rozmaite strony.

CHÓR.

Deszcz dla niego to otucha,
Wicher to swawola,
Zda się żyje w pośród pola
I skowronka słucha.

HANNA.

Przeszla wiosna, przeszła marno,
Nastał miesiąc nowy.
Kłos obciąża bujne ziarno,
Jako myśli co się garną
Do poważnéj głowy.
On zesmutniał w suche lata,
Zżółkniał w czas dojrzania,
Przeszła młodość — cóż mu za to?
Głowę plonem choć bogatą
Ku ziemi nakłania.

CHÓR.

Skwar i słota go przeraża,
Grad i wicher troska,
A wesoły śpiew żniwiarza
Śmierci dlań pogłoska.

HANNA.

Ej lepiéj być trawką w wiośnie,
Pieszczotką motyli,
Niźli kłosem gdy wyrośnie,
Ociężeje i żałośnie
Ku ziemi się schyli.
Lepsza młodość i śmiech skory
Choć nie masz w nim treści,
Niż późniejszéj wieku pory
Mądre, suche rozhorowy
Z westchnieniem boleści.

CHÓR.

Puśćmy ducha na swobodę,
Gońmy senne mary;
Lepiéj nosić serce młode
Niźli rozum stary.

Lilia.

(Improwizacye i Poezye Deotymy. *)

Czém jest wśród ptaków gołąbka biała,
Czém wśród klejnotów perła z wód łona,
Tém jest wśród kwiatów lilia wspaniała,
„Lilia strojniejsza od Salomona“
Jéj bujająca, lekka łodyga,
Co jak powiewna łabędzia szyja,
Nad wszystkie kwiaty w niebo się wzbija,
Mlekiem nalany kielich jéj dźwiga.

Gołębia święte znamiona strzegą;
On w arkę przyniósł gałąź oliwy;
Stokroć nadziemski, stokroć szczęśliwy,
Bo on jest godłem Ducha Świętego!

Perły te jasne, to są zapewnie
Łzy nieszczęśliwych, które anieli
W morzu, w muszlowych skrzynkach zamknęli
Aby tam wolne od wstrząśnień lądu,
Czekały w ciszy — i aż w dzień sądu,
W dowód tych cierpień błysnęły rzewnie.

*) Aby czytelnikom „Szkółki“ dać poznać rodzaj talentu i poezyi młodéj improwizatorki naszéj, panny Jadwigi Łuszczewskiéj (Deotymy) w Warszawie, podajemy cztery powyższe wyjątki po sobie następujące z nowo ogłoszonego dzieła „Improwizacye i poezye Deotymy.“

Lecz czemuż lilia zawsze u ludzi,
Nad wszystkie kwiaty zebrane razem,
Więcéj mistycznych uniesień budzi?
Czemu? bo ona świeci obrazem
Téj, co jest matką Boga-dzieciątka;
Marja za kwiat swój lilię obrała;
W lilii nam błyszczy czysta i biała
Kształtów jéj duszy droga pamiątka!
Bo kiedy Marję, w ostatniéj dobie,
W któréj rozstała się z światem,
Złożono w cichym i wonnym grobie,
Wkrótce zniknęły jéj zwłoki.....
Duchy ją jasne w niebo uniosły!
Lecz dno grobowca w łonie opoki
Okryło się bujnym kwiatem.....
Na miejsce zwłok tych lilie wyrosły!
I odtąd lilii srebrzyste lica
Okrywa świętéj czci tajemnica.

Wiosna.

(Ustęp.)

. . . .
Jeszcze, jak legenda niesie,
W błogim, wonnym raju lesie,
Kołysane w fjołka kwiecie
Przebywało jakieś dziecię
Nieznane i tajemnicze.....
Miało aniołka oblicze,
Skrzydełka jak u motyla,
Włos złoty, rączki jak róże.
Duch-dziecię — żwawszy co chwila,
To sobie usiadł na chmurze,
I zrzucał rosy diamenty,
To znów liśćmi owinięty,
Bujał się schwyciwszy drzewo.....
Na łąkach biegł w pląsy z Ewą;
Adamowi dawał rady,
Jak hodować rajskie sady;
I tak kochał ich oboje,
Jakoby rodzeństwo swoje!
A gdy Ewę i Adama
Z edeńskiéj strefy strącono,
Wyszła łzawa para sama.....

Lecz..... nim się zawarła brama,
Stopką swoją nieścignioną
On przesunął się za niemi,
I poleciał za ich śladem,
Do smętnéj pokuty ziemi,
By im jeszcze nieść pociechy,
Suszyć łzy, wskrzeszać uśmiechy,
Na tułaczów licu bladém!.....

Znikli z świata Adam, Ewa;
Postać ziemi wciąż się zmienia,
Rosną nowe pokolenia,
Wieki na wieki się wznoszą.....
To dziecię wciąż lata, śpiewa;
Wiecznie — dziecię, jest roskoszą
Plemion wpośród których gości.
I jak pierwszych ich rodziców,
Cieszy ich blaskiem swych liców,
Niesie im róg obfitości.

To jakieś cudo prawdziwe!
Kędy się tylko pokaże,
Inna ziemia, inne twarze!
On wszystkich żywiołów panem;
Pod jego tchnieniem rozgrzaném
Śniegi topnieją na niwie.....
Jak głazy pod jego dłonią
Kry pękają..... źródła dzwonią.....
Niech się ziemi dotknie nóżką,
Wnet się trawka w koło ciśnie.....
Gdzie tylko oczkiem zabłyśnie,
Pole lśni chabrem, ostróżką.....
Nie ma krain widnych oku,
Coby miały mrozów tyle,
By ich chociażby na chwilę
Nie odwiedził raz do roku;
I aż koło państw bieguna,
Gdzie lśni zórz północnych łuna,
Nie wskrzesił z lodów uwięzi
Kilka mchów, kilka gałęzi.

Lecz choć dary tak hojnemi
Objawia nam się to dziecię,
Rzecz dziwna! nikt jeszcze przecię
Nie zobaczył go na ziemi!
— Czy postać jego radosną
Mgła przelotna kryje oku?

Czy skrzydła jego w obłoku
Od spojrzeń ludzkich są żwawsze?
Nie wiem — ludzie mówią zawsze,
Że to dziecię zwie się wiosną

. . . .

Widzenie majowe.

(Ustęp.)

W wiejskiém ustroniu, w wiosenny ranek,
Z duszą anielską, z licem aniołka,
Śliczna dziewczynka wyszła na ganek,
I plotąc drobno fjołek do fjołka,
Tak wiąże słowa w piosenki wianek:

„Radość ma szaty kwitnące;
„Ty Maju! jesteś jej synem!
„Braćmi są wszystkie miesiące,
„Tyś jest wśród nich Benjaminem!

„U złotych lata podwoi
„Ty Maju, jesteś kaplicą,
„Gdzie natura przed dziewicą
„Swój ołtarz najświeższy stroi!

„My jéj także hołd oddajem
„Sercem duchowo kwitnącém.
„O Maju! nie byłbyś Majem,
„Gdybyś nie był Jéj miesiącem.....

„Słońce weszło, — ja w mym wianku
„Ostatni doplatam fjołek;
„W dali téż dostrzegam z ganku
„Że już otwarty kościołek.

„Jak cudnie we mgle, przedemną,
„Bieli się Marji przybytek!
„A przy nim swą wieżę ciemną
„Wznosi klasztor Marjawitek.

„Tam poniosę me równianki,
„Tam ja wciąż zostaję duszą;
„Bo jakże szczęsne być muszą
„Tego klasztoru mieszkanki!....

„Lecz kwiatki będą śnieżnemi
„Gdy jeszcze do ich kielicha
„Spadnie więcéj rosy rannéj.....
„Więc nim pójdę, zmówię z cicha
„Litanję do Jasnéj Panny.“

Rzekła i wieniec wśród rosy zwiesiwszy
Na bzu gałązce co w ganek się wcbyla,
W nagłém wzruszeniu pada na kolana;
. . . .

Pielgrzym.

Z ubogą szatą, z dalekiéj strony,
Idzie gościńcem pielgrzym strudzony
Na boku drogi, w chacie brzmią śpiewki;
Zwinna gosposia zastawia stoły,
W wieńce z bławatków stroją się dziewki,
Śmieje się w tańcu młodzian wesoły;
Starszyzna siedzi, dawny czas chwali.
— Pielgrzym zapłakał..... i poszedł daléj.

Tuman na drodze .... z trąbami, w gwarze,
Hej! jadą konie, zwycięzkie szyki!
Strojne chorągwie, szczęśliwe twarze,
Echa radosne niosą okrzyki!.....
I dzwonią szable, i brzmi chrzęst stali!.....
— Pielgrzym zapłakał..... i poszedł daléj.

Na boku drogi stoi dwór pana;
W oknie otwartém zasłony, kwiaty,
W bogate księgi ozdobna ściana;
Pan z księgą siedzi w środku komnaty;
A wzrok się jego mądrością pali!
— Pielgrzym zapłakał..... i poszedł daléj.

A idąc, cicho te nucił żale:
„Smutno mi w drodze... gdzie wiejska chata,
„Krótko brzmi szczęście, długie boleści.....
„Krew bliźnich płynie w rycerza chwale!
„Pan w księgach siedzi, lecz mądrość świata
„Złudny fałsz wplotła do prawdy treści.“

Więc poszedł daléj przez łany świeże,
Kędy się czerni las za kościołem,
Na boku drogi mur stoi kołem;
U bramy widać trawę i krzyże,
I jacyś ludzie z trumną zjechali,
— Pielgrzym zapłakał.... lecz nie szedł daléj.

On nie nad trumną, ale nad temi
Płakał, co za nią idąc, płakali,
— Lecz chociaż we łzach, nie poszedł daléj,
Pomnąc że wszystko znika z pod słońca,
A radość pierwsza ucieka z ziemi.....
— Tu zaś to znalazł co nie ma końca!
Wieczność spoczynku, — we śnie wesele.
— Tu więc położył kres swéj podróży,
I przy cmentarzu i przy kościele
Żył sobie zdala od świata burzy;
Sami go zmarli już odwiedzali,
— A i on z niemi poszedł gdzieś daléj.....

Wir stolików.

(Chryja Pana Stolnika.)

Wszelki duch Boga chwali!
Tośmy się doczekali
Dziwolągów i dziwów na świecie!
Na co teraz mieć głowę,
Kiedy nogi stołowe
Rozumniejsze niż doktór w birecie?

Ot wam rozum bez miary!
W pysze nie znał wprzód miary,
Sam się tylko obwołał być Bogiem.
A dziś oto w proch czołem
Bije — przed czém? — przed stołem,
Jak poganin przed wieszczym trójnogiem.

Na głos Boga był głuchy,
A dziś słucha co duchy
Wystukają lub same napiszą. —
Aleć dobry duch pewno
Z nieba nie zejdzie w drewno;
A gdy zły — to cóż odeń posłyszą?

Tfu szatańskie pokusy!
Niegdyś Niemiec nas kusy
Wsadził w błoto, wywiodłszy z kościoła.
Potém djabeł z Paryża
Wlał w nas swój wstręt do krzyża. —
Teraz ołtarz chce robić ze stoła.

I z chytrego zwyczaju,
Kubek w kubek jak w raju,
Ewy naprzód jął czmucić i nęcić.
„Kręćcie stół, a będziecie
„Wiedzieć wszystko na świecie! —
Wiedzieć wszystko! — toć choćby kark skręcić!

I skręcicie Mosanie
Brnąc tak oślep w tumanie,
Co dziś przepaść zakrywa wam zdradną.
Lecz stanąwszy na brzegu,
Nie czas wstrzymać już biegu,
Głąb jéj sama pociągnie was na dno.

Myślcie o mnie co chcecie,
Ostrzedz muszę was przecie. —
Toć bywało i za méj pamięci,
Że gdy drużba wesoła
Siądzie obok w krąg stoła
Świat nie stół się nam w oczach zakręci.

I duch jakby natchnięty,
Ale dobry duch święty,
Z ust i z serc, nie z pod palców zagada.
Duch serdecznéj szczerości,
Duch braterskiéj miłości
W spójni z sercem i z duchem sąsiada!.....

Takie wiążcie znów koła,
A z nieba nie ze stoła,
Przyjdzie duch i natchnienie wam Boże.
W świetle jego pojmiecie
Bożą prawdę na świecie,
A téj prawdy i czart nie przemoże!....

A. E. Odyniec.

Z mojego gospodarskiego kalendarza

przez

Hereczkosieja.

(z dziełka przygotowanego do druku kilka wyjątków.)

Partacze.

O, tylko chwal partaczy w każdéj sposobności,
Umieszczą cię, gdzie przyjdziesz, w rzędzie pierwszych gości.

Głupiec.

Precz z światłem! wołał głupiec, kąsan przez much roje,
Szukajcie-że mię teraz, w nocy się nie boję.

Wolność druku.

Pisał rzeczy wzbronione — i dość go czytano,
Lecz cenzura ustała — czytać go przestano.
Dziś pisze bezeceństwa ze smaku obrazą,
I znalazł czytelników, liczniejszych tą razą.

Kto dumny przed panem,
Dla sługi łagodny,
Temu biję kolanem,
Bo swobodny i godny.

Prowincyonalizm.

Prowincyonalizm jakby w febrze zimnéj
Ciało schorzałe rozbiera do kości.
Nikomu nie stać na wspaniałe hymny
Za to stek plotek i prywatnych złości,
To się zwie pisać w miejscowym kolorze,
Czytać ich w miejscu, za miejscem — broń Boże!

Bohatéry.

Dawno splatamy wieńce wawrzynowe;
Cóż gdy bohatér w końcu nas okłamie.
Łatwiéj o wieniec niżeli o głowę;
Łatwiéj o bułat niż o chrobre ramie.

Tegoczesna walka.

Dzisiaj bułaty z piérza, a pióra z bułata;
Dla tego walczym piórmi, miecze wiatr rozmiata.

Pycha i głupota.

Patrz! jak czwałują przez jary i błota...
Któż oni jeźdźce? to z *pychą głupota.*
Szczęśliwéj drogi! Nikt was nie wyprzedzi;
Z tyłu za wami *wstyd* ze *szkodą* siedzi.

Środeczki.

Ludzie małego serca środeczki uradzą.
Mężé z ducha na bożéj prawdzie się osadzą.

Religia z polityki.

Źle ten czyni, kto wiarą swych ojców pomiata;
Gorzéj, kto nią nicości polityczne łata.

Niemylność.

Są ludzie, którzy nigdy się nie mylą,
Bo w nic mądrego głowy nie wysilą.

Pusta wymowa.

Złote prawdy mówimy, a nikt nas nie słucha —
Boście gorący głową, zimni z ducha.

Egoizm rodziny.

Powinność po próg domu, daléj droga pychy.
A ojczyzna? trud dla niéj? ofiary? — to grzechy!
Mówi pokora, ręce umywszy od winy,
I, czci bożyszcze swoje: *egoizm rodziny*.

Wolność stronnictw.

Stronnictwo głosi wolność szeroką, niepłonną.
Chciałbym wierzyć ... nie mogę wierzyć w wolność stronną.

Pod żywe przekonanie upór się podszywa,
Z czego idzie duch stronnictw i nauka krzywa.

Nowe dworactwo.

W imię ludu jé, pije, chodzi i oddycha,
I płaszczy się i schlebia. — Dworak? co u licha!
Jam myślał, że dworactwo na wieki przepadło.
Nie! z przedpokojów wyszło, na rynek zasiadło.

Pomniki Krakowa.

Cudneż groby, świątynie w tym naszym Krakowie,
Póki tacy w kamieniu rzeźbili Stwoszowie.
Lecz wstręt bierze na one dolepki późniejsze.
Co czysta wiara tworzy, wszystko najpiękniejsze.

Szpetny mąż.
(z Arabskiego.)

Pewnego razu Beduinkę cudną
Widziałem z szpetnym małżonkiem złączoną;
Więc ją zapytam: ażal jéj nie trudno
Tak ułomnego brzydala być żoną?
A ona: pięknym on jest nie dla ziemi,
Lecz Bogu piękny duszą nieskażoną —
A ja nań patrzę oczyma bożemi.

KILKA SŁÓW
o sztukach pięknych.

Cudowna jest ta dusza, którą pan Bóg samego tylko człowieka na ziemi obdarzył. Dusza potrafi sobie wyobrażać rzeczy dawno widziane; spamiętać przedmioty, kolory, kształty, rozmowy; rozpoznać prawdę od fałszu, rzeczywistość od pozoru; z przyczyn odgadnąć skutek, przewidzieć co nastąpić musi; wreszcie zdolna jest ukochać to, co prawdziwe, piękne, wzniosłe. Bóg więc obdarzył duszę różnemi władzami, jak wyobraźnią, pamięcią, rozumem, czuciem, sumieniem i t. d.

Między temi władzami jest jedna najdziwniejsza, która wystawiać w duszy może rzeczy, jakich człowiek nie widział, jakich nawet nie ma na ziemi, jakich być nie może; umie

tworzyć takie dziwy, cuda i piękności, jakich ani oko widziało, ani ucho słyszało.

Umiem sobie n. p. w duszy wystawić tak pięknego i dobrego staruszka, tak śliczne dzieciątko, tak piękną dziewicę lub młodzieńca, jakichby człowiek na próżno między ludźmi szukał, jacy tylko pewnie w niebie istnieją. Umiem sobie w duszy utworzyć najcudniejszy ogród, najpiękniejszą okolicę, raj; umiem sobie wystawić, jak mógłby człowiek być najszczęśliwszy, lub tysiące innych rzeczy niewidzianych, niesłyszanych, o jakich człowiek tylko we śnie marzy a nawet i nie marzy, o jakich w baśniach i powiastkach dziwy opowiadają.

Ta władza duszy, która umie sobie takie cuda i piękności tworzyć, nazywa się *fantazyą.* Wszyscy ludzie mają fantazyą, jedni słabszą, drudzy bujniejszą; mają fantazyą dzieci, młodzieńcy i starcy.

Fantazya dziecinna tworzy sobie jakichś wielkoludów albo krasnoludków; śni o aniołkach, o raju, o niebie, o kwiatach rozmawiających, o pięknych dziecinkach siedzących na łonie Boga Ojca, albo Panny Najświętszéj i t. d.

Fantazya młodzieńcza tworzy sobie w duszy tak doskonałych młodzieńców i dziewice, tak dorodnych, tak szczęśliwych, tak dobrych, jakimi są tylko aniołowie w niebie; widzi w duszy swojéj takie szczęście, jakiego tylko święci pańscy doznają; młode a czyste dusze marzą o niewinnych rozkoszach i pięknościach, o tak błogiém życiu, jakiego tylko chwilkami człowiek na ziemi doznać, uczuć potrafi. Młodzieńcza fantazya całą przyszłość przed sobą widzi w różowych kolorach.

Fantazya staruszka przenosi duszę jego z ziemi do nieba, i tam on już naprzód buja, cieszy się; widzi to, co tam ma widzieć, widzi jasność nieba, Boga na tronie otoczonego aniołami i cherubinami; widzi przyjaciół, krewnych, znajomych, którzy już pomarli, wita się we śnie z nimi, rozmawia, raduje.

Czy więc nie cudowna jest fantazya! Utwory fantazyi nie mają ciała, bo one tylko w duszy istnieją. Utwory fantazyi nazywają się *ideałami*, jeżeli sobie umiemy wystawić coś najdoskonalszego; n. p. najdoskonalszego staruszka, naj-

piękniejsze dziecię, najmilszą matkę, najśliczniejszego aniołka i t. p. Mogę więc mówić: widzę w méj duszy ideał staruszka, ideał dzieciątka, ideał młodzieńca, ideał szczęśliwéj rodziny, ideał najpiękniejszego kraju i t. p. Idealnych doskonałości na ziemi nie ma, są tylko w niebie. Gdy człowiek ze wszystkich skaz się oczyści i przed najdoskonalszą istotą Boga pokaże się w całéj chwale swéj czystości, będzie takim, jakim go w duszy naszéj czasami widzieć możemy.

Są wybrani ludzie od Boga, obdarzeni tak bujną i czystą fantazyą, że umieją w duszy swojéj tworzyć coraz nowe ideały, coraz doskonalsze, coraz piękniejsze. To co innym pan Bóg tylko czasem we śnie pięknego objawi, oni często w duszy swéj oglądają na jawie, a widzą tak jasno, jakby patrzyli się żywemi oczami. Takich wybranych ludzi zawsze było mało na ziemi; takimi byli święci pańscy, kiedy miewali natchnienia z nieba, święte zachwycenia; i zdawało im się wtenczas, że widzą na własne oczy jasność otwartego nieba, Boga w majestacie, Najświętszą Pannę w gwiaździstéj koronie, chóry aniołów śpiewających cudowne hymny na chwałę Pana swego; słyszeli anielskie pienia, widzieli jasność nadziemską, w około nich rozchodziła się woń rajska. Te roskoszne widzenia i zachwycenia daje Bóg tylko najpobożniejszym, świętym duszom. Człowiek zmysłowy, pogrążony w grzechach, samolub, takich rzeczy ani przeczuwać nawet nie potrafi, słuchać o nich nie chce, nazywa je urojeniami.

Do wybranych ludzi na ziemi, obdarzonych bujną fantazyą, umiejących w duszy swéj tworzyć coraz nowe i coraz piękniejsze ideały, należą także poeci, malarze, rzeźbiarze, kompozytorowie, słowem *artyści*. Kogo Bóg obdarzył bujną fantazyą, tego stworzył na poetę, na artystę. Poeci, artyści snuć z duszy swéj umieją piękności niewidziane i niesłyszane, jakby cudowne nitki ze złotego kłębka; zdaje się że umieją pożyczać od słońca jasnych promieni, od róż czystéj woni, od zorzy purpurowych kolorów, od maju świeżości rosy, na utwory swojéj fantazyi.

Lecz nie każdy już nazywa się artystą, kto miewa cudowne widzenia w duszy, kto ma żywą fantazyą, kto doznaje natchnień z nieba, kto widzi w duszy swéj ideały. Ten

dopiero jest artystą, kto ideały swoje umie drugim pokazać, kto je potrafi z duszy przenieść na papier, płótno, w kamień.

Poeta ideały swoje, swoje fantazye przenosi w słowie na papier, umie takowe opisać tak pięknie, jak pięknie widzi je w duszy.

Malarz widzenia swoje i ideały przenosi z fantazyi kolorami na płótno, umie takowe tak doskonale pędzlem wymalować, jak pięknie mu się objawiają.

Rzeźbiarz ideały swoje i widzenia potrafi wykuć na marmurze, z czego powstają posągi idealnéj piękności.

I tak artysta malarz, w szczęśliwych chwilach, które mu zsyła Duch święty, widzi n. p. w gorącéj modlitwie przecudnéj piękności postać Najświętszéj Matki z dzieciątkiem Jezus, a potém całą tę postać, i kolory jéj, i jasność, i świętość przenosi zwolna na płótno, a gdy obraz wykończy, jest na nim taka świętość, taka piękność i jasność, że patrząc nań, zapatrzysz się i napatrzyć się nie możesz, że zdaje ci się, iż widzisz tę samą Matkę Najświętszą z dzieciątkiem, którą widziałeś kiedyś we śnie, gdy po dobrym uczynku aniołki duszę twą do snu ukołysały, a Matka boska radując się tobie, sama ci się ukazała.

Tak n. p. artysta rzeźbiarz widział we śnie czy na jawie, w pokornéj modlitwie czy w fantazyi, aniołka cudownéj piękności, i kiedy potém wykuł z białego kararyjskiego marmuru tego idealnego aniołka, widzisz cudo piękności, dziecię — niedziecię, aniołka wcielonego z obliczem tak pięknèm, jak u dziecięcia kiedy śpiąc w kołysce, niewinnym uśmiechem okrasi liczka swoje; widzisz i doskonałą piękność, i mądrość, i świętość na tym marmurowym posążku, rączki i nóżki jakby utoczył, ciałko pulchne i miękkie jak u żywego, i tylko czekasz, rychło ten kamienny aniołek na skrzydłach ku niebu wzleci, lub rączynkami na szyję ci się rzuci. Czyż to nie cud!

Artysta poeta opisze ci najpiękniejszemi słowami n. p. burzę morską; gdy czytasz jego poemat, zdaje ci się, że spienione morze bałwany u nóg twych rozbija, że słyszysz dreszczem przejmujący szum i huk rozpasanego żywiołu, rozpryskujące się o skały fale, świegot pierzchającego ptastwa morskiego; zdaje ci się, że tam gdzieś w oddaleniu okręt to-

nie i nieszczęśliwi ludzie ratunku wzywają, a dusza twoja lęka się i drży, jak gdybyś sam w potrzaskanym okręcie straszliwie bujał na rozhukanych falach; poemat położysz, a jeszcze widzieć będziesz burzę morską, zaśniesz, a jeszcze marzyć ci się o niéj będzie.

Artysta muzyk odegra taką uroczystą, żałobną pieśń pogrzebową, że słuchając jéj, wszelkie wesele cię odstąpi, pogrążysz się w smutku i dusza twoja aż trwożyć się będzie w bojaźni bożéj.

Artysta architekt wystawi taką poważną świątynię pańską, że człowiek wszedłszy do niéj, nagle uczuje pobożne wzruszenie w duszy; światło dzienne tam zmienione, inne niż na szerokim świecie, sklepienie łukami swemi wznosi się gdzieś wysoko jakby ku niebu, ogromne kolumny ciche, ponure, jakby nakazywały milczenie przychodniom, aby nie przerywali cichéj modlitwy dusz pobożnych, jakby straże pilnujące przybytku pańskiego; zdaje ci się, że czujesz, iż tu istotnie sprawiedliwy Bóg mieszka i słucha modłów pokornych, i kolana zegną się pod tobą, i kornie modlić się będziesz.

Takie to wrażenia sprawiają na człowieku wspaniałe świątynie, uroczysta muzyka, piękna poezya, idealne obrazy i posągi, czyli *arcydzieła sztuki*, jakiemi są n. p. tum koloński i sztrasburgski, Requiem Mozarta, poezye naszego Adama, Boga rodzica Rafaela, Mojżesz Michała Anioła, aniołek Oleszczyńskiego na grobowcu Niemcewicza i t. d.

Dzieła takich mistrzów artystów nazywają się *sztukami pięknemi*, czyli *dziełami pięknemi*. Kto się patrzał na arcydzieła sztuki, ten jak drugi Brodziński, nie może odtąd patrzyć na żadne tłuste, złocone po kościołach wiejskich aniołki, ani na figurki woskowe, choćby najwierniéj wyrabiane; takowe wydawać mu się będą, jak się wyraża Kremer, drwinami z umarłych i z żywych razem. Kto słyszał wzniosłe Requiem Mozarta, albo oratoryum „*Męka Zbawiciela*“ naszego niedawno zmarłego kompozytora Elsnera, lub inny utwor piękny muzyczny, ten nie będzie już unosił się nad umiejętnością tych sztukmistrzów, którzy udają śpiew słowików, skowronków, kosów, drozdów, pianie koguta i t. p. Słowik śpiewa sobie tak dobrze, że człowiek poprawić go nie potrafi, ale

artysta śpiewak zaśpiewa piękniéj aniżeli wszystkie ptaki razem, zaśpiewa tak smutnie, że łzy mimowolnie ci popłyną, zaśpiewa tak pobożnie, że mimowolnie w duszy Boga wielbić będziesz. Łamane sztuki, nie są sztukami pięknemi. „Są ludzie, mówi Kremer,*) mający osobliwą zdolność i ochotę udawania zwierząt; naśladują n. p. pianie kogucie, ryk bydląt, miauk koci, wiewiórki ruchy i t. p. Za pierwszą razą udawanie takie może rozśmieszyć, ale późniéj stanie się ckliwém. Dla tego póki będziesz n. p. przypisywał istotnie pianie kogutowi, głos ten nie będzie miał w sobie nic przykrego; skoro się atoli przekonasz, iż to człowiek pieje a nie kur, wnet sprzykrzysz sobie te sztuki i zechcesz czem rychléj uwolnić się z ich sąsiedztwa. Dla czego widok małpy i obyczajów jéj taki sprawia nam wstręt, którego do innych zwierząt nie czujemy wcale? — ot właśnie, iż ciało małpy niby przypomina człowieka, gdy tymczasem dusza jéj jest zwierzęca w całéj bezecności swojéj; jest to wydrzeźnianie i paskwil na naturę ludzką.“

Artyści są jakoby czarodzieje; z duszy swojéj snują dziwy, piękności, doskonałości niewidziane, niesłyszane, i umieją nam je tak pokazać, że i my ich piękność widzimy, czujemy, podziwiamy, i pytamy się w duszy: zkąd oni to mają?

Rafael, mistrz nad mistrzami w malarstwie, utworzył tak cudownie piękny obraz Bogarodzicy, że patrząc nań, zdaje ci się, iż ta Panna Najświętsza sama z wysokości niebieskich w swym majestacie na obraz mistrza zstąpiła i na nim pozostała; tak jest piękna, jakby się urodziła „z woni rajskich kwiatów i z westchnień aniołów.“ — Można powiedzieć, że Najświętsza Panna objawiła się w duszy Rafaela w całéj swéj piękności, a on, mistrz artysta, potrafił obraz ten uchwycić, spamiętać i czarodziejską swą sztuką na płótno go przenieść. I po dziś dzień z krańców świata ludzie się zjeżdżają, by popatrzeć na to arcydzieło sztuki, na nieśmiertelny obraz Bogarodzicy Rafaela, i kto nań popatrzał, lepszy, zbudowany odchodzi.

Artyści utworzyli na ziemi świat drugi, świat nowy,

*) Listy z Krakowa, str. 79.

piękniejszy niż najpiękniejsze łąki i gaje zielone, cudniejszy i ozdobniejszy niż najcudowniejsze pałace i zamki zaczarowane w powiastkach ludowych. Świat ten utworzony przez arcydzieła mistrzów, jest światem dziwów, cudów, piękności. Wspaniałe n. p. świątynie Rzymu, będące same arcydziełami sztuki, mieszczą w sobie taki świat, o jakim mowa; tam człowiek pobożny i umiejący czuć i cenić piękność, chodzi między najwspanialszemi posągami, jakby w niebie między aniołami i wybranymi pańskimi, patrzy się w obrazy najpierwszych mistrzów, jakby patrzał w samo oblicze Boga, Zbawiciela, Przeczystéj Panny, Proroków; tu widzi przed oczyma swemi otwarte niebo, a w jasności niebieskiéj unoszą się chóry aniołów; tam włosy na głowie mu powstają, gdy patrzy się na obraz straszliwego sądu ostatecznego; tam znowu święta Cecylia w zachwyceniu siedzi przy organach, i zdaje ci się, że słyszysz wspaniałe modlitwy, które wydobywają się z pod jéj rąk na instrumencie. A na każdym obrazie, w każdym posągu, w saméj budowie świątyni najdoskonalsza harmonia. Bo harmonia jest główną cechą sztuk pięknych, a harmonia niczém innném nie jest, jak tylko pięknością doskonałą; wszystkie n. p. osoby i przedmioty są równie piękne i cały obraz jest jedną pięknością.

Sztuki piękne tak są od wszystkich cenione, że najdawniejsze dzieła sztuki najstaranniéj dotąd przechowują, a za jedno dzieło płacą często krocie tysięcy. To też chociaż artyści dawno pomarli i w grobach kości ich spróchniały, dzieła ich wciąż trwają.

Najpierwéj zakwitły sztuki piękne w staréj Grecyi, potém upadły i na nowo odrodziły się, już przed kilku set laty, we Włoszech, Hiszpanii, Francyi i Niemczech. Gmachy i posągi greckie w nie wielkiéj liczbie przetrwały do naszych czasów; na takowych kształcą się artyści. Poważna gotycka architektura powstała i wykształciła się w średnich wiekach, szczególnie w Niemczech. Poezya, muzyka, malarstwo i rzeźbiarstwo najwięcéj kwitły we Włoszech. Dzisiaj coraz wyżéj wznosi się rzeźbiarstwo i malarstwo we Włoszech, Francyi i Niemczech, a muzyka w Niemczech, Włoszech i Czechach.

Polska zajęta przez tyle wieków nieustannemi wojnami

z Tatarami, Krzyżakami, Turkami, Szwedami, nie miała dosyć czasu do zajmowania się uprawą sztuk pięknych. Jednakże i Polska wydała kilku sławnych artystów: architekta Oktawiana Wolcnera, Krakowianina, który około roku 1150 budował sławny w Wiedniu kościół ś. Szczepana; Wita Stwosza, rzeźbiarza, którego to dziełem jest ołtarz w kościele Panny Maryi w Krakowie, arcydzieło sztuki; prócz wielu innych malarza Stachowicza, o którego obrazach tak się wyraża Kremer w „*Listach z Krakowa*:“ — „Kilka kresek na przypadek i śmiech rzuconych, stanowią jego twarze; patrz zaś na kontury i zarysy jego figur, tu życie, tu prawda. Widzisz tu krakowskie wesele, słyszysz głos cymbałów i dudów, i skrzypka, co sobie rznie od ucha, i krzesanie podkówek, i brzęk kółek u pasa; słyszysz: jak pan młody i drużby krzykają, a tak też tym parobkom i dziewczętom do serca, iż widać, że wierzą, iż nie ma jak oni na całej kuli ziemskiéj, że oni nie tam *jacy tacy*, lecz istotnie *chłopcy Krakowiacy*, że to są ludzie do wszystkiego; zapomnieli i te znoje swoje, i te troski, a z głębi duszy swéj wykrzykują i bawią się; i oni z rzeczywistego koła świata wyniesieni w świat poezyi, w świat ideału. Ale bo też trzeba było znać Stachowicza. My będąc dziećmi, widywaliśmy go jeszcze, jak sobie chodził w sutéj sukmanie, z rogatą kipiastą w tył się mającą czapką, i z wysoką trzciną w ręku; a dopieroż gdy na procesyi niosąc baldakin, w całym swym blasku występował, patrząc się na ten świat tak jasném, tak miłującém okiem, iż znać, iż nim się radością poił. A śmigał też pęzlem hożym i nagłym, a wszędzie też z równą ochotą, z równą pilnością malował: czyli to przyszło Woroniczowi (biskupowi w Krakowie) ustroić ściany biskupiéj stolicy, czyli salę Jagiellonów, czyli też na przedmieściu ubrać zewnętrzną ścianę karczmy figurami, choć wiedział, że wnet słoty i śniegi tę pracę jego spłókać miały: bo nie znał swéj wagi, ani swéj wartości; co mu w sercu zagrało, to i wymalował. Nie znał Rzymu ni Drezna, Bóg sam był jego mistrzem, i nauczył, jak pęzlem skreślić duszy obrazy, tak jak nauczył Drużbacką wiersze składać. Za to też żadne słoty, żadne deszcze nie spłókają poczciwego imienia Stachowicza ze serca i pamięci ludzi.“

11*

Dzisiaj sztuki piękne więcéj Polaków zajmują, niż zajmowały kiedykolwiek; dziś dużo artystów Polaków kształci się i pracuje w Warszawie, Krakowie, po innych większych miastach polskich i za granicą. W Warszawie i w Krakowie są szkoły malarstwa, szkoły sztuk pięknych. Coraz większe budzi się u nas zamiłowanie dzieł sztuki, szczególnie w Warszawie. Nam się zdaje, że niedługo polscy artyści dościgną francuzkich, niemieckich, włoskich, i że jak jest w malarstwie szkoła włoska, hiszpańska, francuzka, niemiecka, tak za niezbyt wiele lat powstanie może nowa jeszcze szkoła, *szkoła polska*.

Pomijam artystów muzyków i kompozytorów polskich, którzy w ostatnich czasach stanęli w pierwszym rzędzie artystów europejskich; pomijam artystów poetów naszych, bo poezya u nas od lat trzydziestu wygórowała i między europejskiemi narodami jedynie u nas dziś tylko jeszcze rzeczywiście kwitnie; prócz tego mamy kilku młodych artystów malarzy i rzeźbiarzy, którzy z największym zapałem pracują w sztuce, doskonalą się, postępują, tak że już dzisiaj uwagę pierwszych artystów zagranicznych na siebie zwracają, i jak się zdaje, chlubą narodu naszego się staną. Z tymi więc chciałbym czytelników „*Szkółki*“ obeznać. Dla tego odtąd będę podawał wszelkie wiadomości o artystach naszych, którzy czy to w kraju, czy za granicą zasłynęli lub słynąć zaczynają. Zaczynam od tych, którzy doskonalą się w Rzymie, w téj stolicy sztuk pięknych.

Henryk Stattler, rzeźbiarz, Krakowianin.

Henryk Stattler, dziewiętnastoletni młodzieniec, już dzisiaj wzbudza podziwienie artystów. Kiedy się pokaże na ulicy w Rzymie, gdzie od dwóch lat w rzeźbiarstwie z najwyższym zapałem pracuje, pokazują go sobie Włosi i powtarzają: oto znakomity rzezbiarz!

Henryk Stattler urodził się w Krakowie, gdzie mieszka ojciec jego, bardzo ceniony malarz. Pierwsze przygotowanie do sztuki odebrał Henryk od ojca, i w Krakowie jeszcze będąc wiele już rzeczy wykonał, które dowodziły niepospolitego

talentu przyszłego mistrza. Od dwóch lat, jak powiedziałem, doskonali się Stattler w Rzymie. Oto, co o nim pisze ktoś z Rzymu do „Gazety Warszawskiéj“:

„Od chwili przyjazdu do Rzymu, zmiana w nim, postęp w wykształceniu zadziwiający, niepojęty prawie. Przed dwoma laty już o nim wiele mówiono, więcéj może, jak na to wówczas zasługiwał; widziałem niektóre roboty jego w Krakowie, na które nie mam w téj chwili innego wyrażenia, jak że były najzupełniéj mierne w porównaniu z dzisiejszemi pracami. Dziś, po roku pracy w stolicy sztuki, zdolność jego skromna przeszła w talent potężny, i z czasem będzie on chlubą naszą i chwałą. Znam go osobiście; miły młodzieniec, dobry, pokorny, może za nadto, nic a nic niezarozumiały; pracuje pod okiem mistrza, chociaż rzeczywiście jest całkiem odwrotnie. Nie mam tu zamiaru ująć co zasłudze ojca, ale chcę być sprawiedliwym dla syna. Podług mnie, najpiękniejszy utwor młodego Stattlera jest pomnik księżniczki Sapieżanki, córki księcia Leona z Galicyi. Odznacza go i wykończenie znakomite i wdzięk niewypowiedziany prawdziwie. Drugi, Chrystus pośród doktorów, z marmuru, na podstawie także marmurowéj. Chrystus stoi sam nachylony ku owym doktorom i wyciągający ku nim ramiona; na sześcio-kątnéj podstawie jest sześć główna *doktorów,* które w piękności, natchnieniu i wykończeniu, wyższe są nierównie od głównéj figury, która statuę stanowi i istotnie pięknie jest wykończona. Głowy te są w płaskorzeźbie wypukłéj. Możem się źle wyraził, poprawcie — ale to zawsze utrzymajcie, że dzieło Stattlera: *Chrystus między doktorami,* jest wysokiéj wartości, tak pod względem myśli, która widać że z natchnienia płynęła, jak wdzięku i wykończenia. — Teraz ma pod ręką, w glinie dopiero, statuę Bogarodzicy. Więcéj na teraz powiedzieć mi o nim nie wypada, bo to jeszcze zarodek myśli, którą może zmienić, porzucić, podnieść, jak mu to jego artystowskie uczucie i oko wskaże. Popiersia robi Stattler bardzo podobne, wykończa je nadzwyczaj sumiennie, ale że to podrzędna strefa rzeźbiarstwa, niższa może jak główki portretowe w malarstwie, więc na téj wzmiance będzie może dosyć. Zrobił ich tu mnóstwo i wszystkie mają konieczne zalety w téj gałęzi sztuki wymagane, ale

sławy z nich nie zdobędzie; takie zapewne i jego przekonanie. Są to roboty w chwilach wytchnienia i pokoju fantazyi, które zatrudniają rękę, mechanizm wyrabiać mogą, jaki taki grosz przyniosą czasem, przyjaźni lub uprzejmości zadość uczynić potrafią, ale nie zaspokoją pragnienia artystowskiéj duszy i bicia serca nie przyspieszą."

Podajemy jeszcze następujące wiadomości o tym młodym artyście z „Czasu" krakowskiego.

Z uczuciem narodowéj pociechy dowiadujemy się, iż p. Henryk Stattler, syn znakomitego naszego artysty i profesora sztuk pięknych w Krakowie, założył pod własném imieniem warsztat rzeźbiarski w Rzymie, w owéj świata i sztuki stolicy. — Aby się na to odważyć i stanąć w poczecie tak znakomitych artystów, jakimi są Korneliusz, Wolf i Droszl, potrzeba nietylko czuć w sobie siłę wyższego natchnienia, ale i pewność dokładnego wykonania dzieł sztuki. Dla tego przyznać musimy, iż gdy nas wiadomość ta doszła, to pomimo przyjaźni dla ojca a serdecznéj życzliwości dla naszego artysty, lękaliśmy się, czyli nie za zbyt wcześnie przyjął pan Henryk Stattler odpowiedzialność w obec całego świata za prace, które są pierwiosnkiem jego znakomitych, ale dopiero rozwijających się zdolności. — Jakoż młody nasz artysta liczy dopiero lat 19, a między jego kolebką a chlubném już w sztuce stanowiskiem, nie ma prawie przejścia. — Tę obawę poniekąd sprawiedliwą, uspokoiło nadesłane świadectwo sławnego w naszéj epoce, a ze wszech miar czcigodnego Overbecka, który jako patryarcha w dziedzinie sztuki, z miłością i ze sprawiedliwym sądem dzieła młodego Krakowianina oceniwszy, talent jego i doskonały kierunek dany mu przez ojca, a razem znaczny postęp w wykonaniu dzieł sztuki przyznał i pochwalił. Z radością podajemy publiczności ten zaszczytny dla pana Henryka Stattlera dowód, w nadziei, iż wszyscy rodacy podzielą z nami pociechę, jaką nam sprawia szerząca się sława młodzieńca, który na naszéj ziemi urodzony, ciepłem polskiego słońca ogrzany, wśród nas się wychował, i którego otaczały nadzieje nasze, a wiodło do Rzymu serc przyjaznych błogosławieństwo.

Wiadomo nam jest również, iż zamożniejsze rodziny na-

sze przejęte gorącém współczuciem dla młodego artysty, powierzyły mu do wykonania prace, które mu dotąd były pomocą w kosztach założonéj pracowni. — Ten szlachetny popęd wspierania rzeczywistych w kraju talentów świadczy o wzniosłości ducha rodzin, które razem z imieniem, majątkiem i z zasługami przodków, odziedziczywszy obowiązek wspierania wszelkich użytecznych w narodzie przedsięwzięć, chętnie korzystają z nastręczającéj się im sposobności, aby temu obowiązkowi odpowiedzieć. Życzymy szczerze, aby w téj drodze poświęcenia się nie ustawały, zważywszy, iż niedość jest dać artyście środki do zrobienia w sztuce postępu, ale należy również zdobyty już talent zużyteczniać, nastręczając ciągłą pracę, a tém samém mnożąc dzieła, które ubogacają i zdobią kraj, a są razem wzorem i zachętą dla innych artystów.

Mamy nadzieję, iż p. Henrykowi Stattlerowi na licznie zamawianych dziełach sztuki zbywać nie będzie, a spodziewać się nam również wolno, iż młody artysta zachęcony raczéj do pracy, jak podniesiony w dumę powszechném dla siebie współczuciem, i pamiętny na owe słowa: „vita brevis, ars longa,“ przez pilne i dokładne wykończenie swych dzieł odpowie nadziejom i oczekiwaniu kraju, z którego pochodzi.

Przytaczamy tu w dosłownym przekładzie światłe i pochlebne zdanie tak wielkiego artysty, jakim jest znany i szanowany powszechnie Overbek:

„Niżéj podpisany poczytuje sobie za wielką przyjmność, wyrazić choć w kilku słowach, jak piękne powziął nadzieje na widok prac młodocianego artysty, który zaledwie mając lat 19, napełnił już swoją pracownię utworami różnorodnych pomysłów, któreby snadno można przypisać jakiemu dojrzałemu mistrzowi.

„Artystą tym jest młody rzeźbiarz pan Henryk Stattler z Krakowa; miał on szczęście od lat dziecinnych pod kierunkiem umiejętnego i kochającego go ojca być prowadzonym na bobréj drodze, przez co znamienite jego zdolności zaraz osięgły ten kierunek, jaki bez próżnego zmarnowania czasu mógł go wprost ku najpiękniejszym prowadzić celom. Tym sposobem, w tak wczesnym wieku, umiejąc władać temi wszy-

stkiemi sposobami sztuki, które go czynią zdolnym do wyiązania się z najtrudniejszych zadań, zachował w duszy swojéj jego skarb najdroższy, ową wewnętrzną czystość nieskażonéj młodości; nietylko odzywa się ona w pracach jego nieporównanym urokiem, ale nadto czyni go zdolnym do przyjęcia najszlachetniejszych natchnień wiary i poznania nadzmysłowéj piękności.

„Jedno mi tylko pozostaje do życzenia, ażeby temu pełnemu nadziei młodzieńcowi daną była sposobność wielostronnego rozwinięcia się, przez co jedynie mógłby się wykształcić do wysokości najświetniejszych ozdób współczesnych w zawodzie sztuki rzeźbiarskiéj.

„Rzym, dnia 31. grudnia 1853. roku.

Fryderyk Overbeck."

Sosnowski Oskar, rzeźbiarz w Rzymie. *)

Sosnowski, Wołynianin, jest człowiek bardzo bogaty i cały sztuce oddany. Pierwsze zasady rysunku powziął od znakomitego w swoim czasie szkicownika i malarza Sejdlitza, który przez długie lata bawił w Krzemieńcu, a na ostatek dni ściągnął do Warszawy, i tu życie nie sławne zakończył. Ś. p. Maliński, jeden z najdawniejszych profesorów rzeźby w Warszawie, obudził w Sosnowskim zapał do rzeźbiarstwa. Pięć lat pobytu w Berlinie pod Rauchem spędzone, rozwinęły znakomicie talent tego nie już amatora-artysty, ale artysty z powołania. Żadne prośby i gniewy zamożnéj familii nie potrafiły go odwieść od *garncarstwa*, jak to szlachta nazywała. Wykradał się z domu i pędził do Rzymu, gdzie nie raz, mimo dostatki spodziewane, cierpiał niedostatek. Dziś jest sam jeden podobno dziedzicem znacznego majątku w Ostroskim powiecie, w gubernii Wołyńskiéj, *Nowomalina*. Do dziedzictwa tego, jedynaczka siostra będzie miała prawo jakieś, wedle obowiązujących w państwie przepisów. Wszędzie, gdzie Sosnowski gościł jako artysta-rzeźbiarz, zostawił dobrą pamięć szlachetnego serca, znakomitego talentu i tak zwanego, w po-

*) Gazeta Warszawska Nr. 96. r. 1854.

spolitéj mowie, oryginała, niby dziwaka, stroniącego od świata i współartystowskiego życia. Wszędzie jednak pracował, wiedząc, że to nigdy jego utrzymania stanowić nie będzie. W ostatnich czasach bawił przez kilka lat wciąż w Rzymie, mało znany i mało komunikujący się; — jedno dzieło swoje, ile sobie przypominam, a za pamięć nie ręczę, *Antygonę*, ofiarował na Kraków, po wielkiéj tego miasta i niedawnéj klęsce. Późniejsze dzieła tego dziś już mistrza wzbudzają tu podziw nawet między Włochami, którzy nie radzi zapewne widzą coś niepospolitego w cudzoziemcach — a pewnie sztuki pojęcie i uczucie mają. Dzieła te godne muzeów florenckich i rzymskich nawet. Wszak to dosyć i wyraźnie — a że prawdziwie, mam za sobą głos tu ogólny. Najwyższe dzieło Sosnowskiego jest *statua Chrystusa*, pełna wyrazu, natchnienia, wykończona dłutem wielkiego mistrza. Sosnowski, jako uczeń Krzemienieckiego Liceum, zbiera dziś co może, by wydłutować popiersie *Tadeusza Czackiego*. Przez dwa ostatnie lata nie było go w Rzymie; od czasu jak tu bawię, teraz dopiero odkryłem mieszkanie jego. Obejrzę szczegółowiéj tę pracownię, jeśli sam dłużéj tu pozostanę, i coś więcéj o nim napiszę, jak na to rzeczywiście zasługuje.

Nowotny, malarz, Galicyanin, w Rzymie.

Nowotny, uczeń sławnego Overbecka, wielkiego rysownika i znamienitego kompozytora, pracuje właśnie w rodzaju swego mistrza, studyując przytém serdeczniéj może jeszcze *Angelico de Fiesole* i *Perugina*, którego czasem przypomina. *Nowotny* jest religijnym jak Overbeck i pod względem rysunku i kompozycyi niezaprzeczenie na wielką skalę artystą. Zakochany w dyptykach i tryptykach *) (przepraszam za tę mimowolną techniczność, ale wyjaśni się ona i zejdzie na rzecz powszedniego wyrażenia z dalszych szczegółów), wykończa je

---

*) Dyptyki i tryptyki znaczy rodzaj pugilaresów o dwóch lub trzech składach z wizerunkami świętych, — w ogóle świętości religijnych; znane były już w pierwszych chrześciaństwa wiekach.
(Przyp. Aut.)

z największém upodobaniem i nadzwyczajną pracowitością. Na złotych tłach maluje postaci Świętych, a najczęściéj Bogarodzicy, we wszystkich życia jéj epokach. Wszystkie te twarze pełne są wdzięku, że zaś miniaturowéj tylko drobności, przeto niesłychanéj wymagają pracy i znajomości rzeczy. Rysownik to wielki, sumienny i pod tym względem stoi on niezaprzeczenie wyżéj od wszystkich bawiących tu malarzy polskich, a nawet od wielu znakomitszych cudzoziemskich artystów. Hrabia Odonell ceniąc wysoko talent Nowotnego, zamówił sobie u niego teraz jeden *tryptyk*, przedstawiający Bogarodzicę po środku, a po bokach różne postaci Świętych Patronów swojéj rodziny. Dzieło to ma być przedstawione cesarzowi Austryi, a gdy się podoba, (co, jak mnie się zdaje, za niewątpliwe uważać już można) wyjedna artyście pomoc i los jego zapewni.

Obok talentu, który *Nowotny* kształci na najlepszéj drodze, a który go kiedyś znamienitym i głośnym malarzem uczyni, posiada on dar szczególny, sekret wyłączny prawie, w najwyższym stopniu rozwinięty, restaurowania obrazów klasycznych, bez narażenia ich na najmniejszą szkodę, lub zatratę pierwiastkowéj świetności stylu i maniery: dar to rzadki jedyny w tym oddziale sztuki. Właściciele Rafaelów, Guercinów, Leonardów da Vinci, Domenikinów, Tycyanów, i w ogóle wszystkich tych olbrzymów włoskiéj szkoły, oddają mu chętnie i z zupełną wiarą te skarby, aby im przywrócił wiekami przytartą świetność. Sztukę restaurowania starych obrazów wzbogacił Nowotny kilku nawet ważnemi wynalazkami, które wartość jéj podniosą. Widziałem parę obrazów wielkich mistrzów, które on wybornie przemalował — zajęty jednak pracą, która talent jego rozwinąć może, mało się temu poświęca. Najpóźniejszy jego obraz, święta Katarzyna Aleksandryjska, prześliczny — i w kolorycie, i w rysunku, w wykończeniu i nawet kompozycyi. Szczególnie koloryt, południowego nieba mistrzom właściwy, i wyraz twarzy świętéj Katarzyny, stanowią odznaczające cechy tego obrazu. Ulubieniec to Overbeka, który niema dlań dość wyrazów pochwały. — Jeżeli was, łaskawi panowie, obchodzi tak strona talentu naszych młodych artystów, czyliż mniéj ciekawą a godną wiadomości ogółu

byłaby strona ich moralna? Wszak to artyści: w każdym rzucie ich pędzla, w każdym pomyśle objawi się i ta zacność i to uczucie, więc wam powiem, a uwierzyć powinnibyście wszystkiemu, jeśli wszystko wydrukujecie, że w Nowotnym na równi z wysokością talentu stoi wzniosłość uczucia, religijność, słodycz charakteru i prawość. Świat o tém wiedzieć powinien, jeśli już przeznaczeniem wszelkiego talentu jest jawność płodów jego ducha i serca.

Stańkiewicz, malarz w Rzymie.

Stankiewicz pochodzi podobno z Warszawy. Maluje ładne bardzo, pełne wdzięku obrazki typowe, np. tańce, ubiory. Koloryt ma nadzwyczaj ładny i zdolność wielką do pochwycenia najlepszéj i najpowabniejszéj strony w naturze. Koloryt ten świetny nawet góruje w nim nad wszystko i niedokładności czasem w rysunku szczęśliwie łagodzi.

Drewaczyński, malarz w Rzymie.

Drewaczyński, to znamienitość istotna i rzadkość pod pewnym względem. Kiedy tu przyjechał, poprzedzała go reputacya wyższa jak zwykle, od prac, które światu ukazał. Dziś jest na najlepszéj drodze i posuwa się ciągle wielkiemi krokami. Przy takiéj wytrwałości i sumieniu artystyczném, które jedyną rękojmię postępu dają, zajść musi daleko. Rodzaj Drewaczyńskiego jest czysto *religijny*, a wzorem jego jeden i sam jeden Angelico da *Fiesole;* ani śladu w nim charakteru z innych lepszych nawet mistrzów, prócz *Fiesole;* przejął się jego duchem i to właśnie stanowi jego odrębność. Najznakomitszy utwor Drewaczyńskiego jest *procesya Kartuzów.* Obraz kilkanaście figur przedstawia, samych mnichów, na pozór jednakich, ale w rzeczy bardzo różnych. Ubior tylko i duch jeden ich łączy i podobnymi czyni. Typy w twarzach tych zakonników schwycone doskonale, z największą artystyczną zręcznością. Utwór to prawdziwie piękny; im mu się dłużéj przypatrujemy, tém milszym, droższym się nam staje. Jakiś pokój błogi, panujący w obrazie i nas ogarnia i sercu

ukojenie przynosi i niewysłowioną przejmuje roskoszą, tą roskoszą spokojną, wewnętrzną, jaką religijność ducha napełnić może. Drewaczyński pracuje teraz nad obrazem historycznym: *Śmierć Stanisława Kostki*; praca daleko już posunięta i wróży najszczęśliwsze dokonanie.

Overbeck.

Ponieważ po kilka razy była powyżéj wzmianka o Overbecku, przeto podajemy o nim choć kilka słów. Overbeck jest pewno najznakomitszym z żyjących dziś malarzy. Obrazy jego, jak zapewniają znawcy, zadziwiają niepojętą świętością i religijném natchnieniem. Overbeck, rodem Niemiec, z protestanta został katolikiem. Pierwsze szkice do swych obrazów, na których przedstawiał wypadki z życia Chrystusa Pana, zaczynał po spowiedzi i komunii św. i jakoby modląc się, na kolanach takowe wykonywał. Przebywa i pracuje w Rzymie.

O SIEDMIU KRUKACH.

(Baśń gminna z Mazowsza.*)

(Domowe wspomnienia i powiastki, zbierานina przez Romana Zamarskiego. Warszawa. Nakładem G. Sennewalda księgarza. 1854.)

U wdowy jednéj było ośmioro dzieci, jedna córka i siedm synów. Córka najstarsza miała piętnaście, a syn najmłodszy siedm lat.

Wdowa radaby się drugi raz za mąż była wydać; ale choć dom był dostatni, zalotników odstraszały dzieci. Ztąd powzięła matka do niewinnych sierot złość wielką w sercu i mszcząc się, za najmniejsze wykroczenie łajała i karała nielitośnie. Biedne dzieciska tém bardziéj cisnęły się jedno do

*) Dotrzymując przyrzeczenia danego w przeszłym poszycie *Szkółki*, zamieszczamy znów jednę z baśni gminnych. Aby młodych czytelników obeznawać z niepiśmienną literaturą ludową, oprócz baśni czyli powiastek, drukować będziemy w piśmie tém od razu do razu wieśniacze piosenki, podania, legendy, zagadki, przysłowia itp.

Przyp. Red.

drugiego jak ptastwo, kiedy nad niém jastrząb szumi skrzydłami, i kochały się tak serdecznie, jakby w nich jedna była dusza.

Jednego razu, przed Wielkanocą, w sam dzień wielkopiątkowy, matka złośnica zaczyniwszy na niecce ciasto na święconkę, odeszła z córką za czémś do sąsiady, zostawując samych chłopców w chacie. Jak kiedy kota nie ma w domu, myszy, tak po odejściu matki wysunęły się chłopcy na środek izby z kątów, i daléj stroić psie figle!... Jak się zaczęły gonić i brykać, narobiły takiéj wrzawy, że zaledwie chaty nie przewróciły do góry nogami.

Chata co prawda, zostałać w całości, ale drewniany zydel koło pieca padł razem z niecką na podłogę, i wszystko ciasto szerokiém trzęsawiskiem rozlało się po piasku. Jakby piorun z nieba uderzył wśród nich, stanęły na to zdrętwiałe dzieci; a potém daléjże w krzyki i płacz.... Z wielkiéj bojaźni przed matką radeby uciekły były z domu, ale najstarszy z braci doradził lepiéj, żeby czemprędzéj ciasto z wierzchu zebrać do niecki, podłogę zamieść i świeżo wysypać, a zanim matusia wrócą, to ciasto przy piecu urośnie, że ani nie poznają co się stało. Więc jak radził, tak zrobili; chwycili za kopyście i łyżki, i dalejże, jeden przez drugiego, nakładać ciasto, napowrót do niecki. Aż ci tutaj na nieszczęście, otwierają się drzwi izby, i matka staje na progu! Skoro zobaczyła co się dzieje, rozczerwieniła się jak indor i wznosząc pięści w górę, zawołała:

— O przeklęte głodomory!.... Cała moja praca za nic!... Bodajże ja was w życiu nigdy więcéj nie widziała! Bodajeście krukami na kraj świata odemnie polecieli!“

Zaledwie, że słów tych domówiła, dzieci znikły jéj zprzed oczu, wśród izby zafurkotało, zabrzęczały szyby w oknach, i siedm czarnych kruków, żałośnie kracząc, wyleciało i wzbiło się ponad chatę..... klątwa matczyna, w złéj godzinie wyrzeczona, spełniła się nad synami!

Rozjedzona niewiasta struchlała na ten widok. Żal i strach boskiéj kary schwycił ją za duszę. Już chciała biedz do kościoła, wyspowiadać się i prosić Boga, żeby jéj dzieci nowym cudem swoim wrócił.... Ale djabeł, co siedząc w kącie

izby, uwinięty w starą pajęczynę, na wszystko bacznie uważał, poszepnął jéj w tym momencie, że teraz, wolna od dzieci, niechybnie męża dostanie. I jakby ręką przewrócił, niegodziwa baba, zamiast myśleć o ciężkim swym grzechu, zaczęła owszem przemyślać, jakimby jeszcze sposobem zbyć się i córki dorastającéj z domu; czyby ją wygnać? czy gdzie w służbę dać? Jak na toż, w téj chwili nadeszła córka, a nie widząc braci, pytała o nich.

— „Ha! patrzaj!“ krzyknęła macierz: oto dzieło twoich kochanych braciszków!... Nabroili i uciekli... Może, (dodała z przekąsem) pójdziesz za nimi, poszukać?“

Słysząc takie gadanie Basia, żeby zejść z oczów rozjątrzonéj matki, wyszła na wieś popytać u ludzi za braćmi. Pod figurą, naprzeciwko chaty swéj ujrzała staruszka dziadka! Ten widział wszystko i słyszał co się stało, więc zapytany wiernie jéj opowiedział.

— „Lecz nie rozpaczaj, dziewczko!“ dodał widząc jak od strasznego żalu, stanęła niby skamieniała: „Jeśli miłujesz serdecznie twych braci, możesz ich jeszcze uwolnić z pod klątwy matczynéj, byleś ich tylko znaleść naprzód potrafiła. Aleć: *szukaj i znajdziesz?* powiedział sam Pan Bóg; toć i tobie znaleść dopomoże, jeśli szczerze szukać tylko będziesz.“

To rzekłszy, odszedł w swoję drogę. Dziewczyna pozostała nieco pocieszona, bo zaraz w głębi serca uczyniła ślub, chociażby przez życie całe, szukać braci, dopóki ich nie znajdzie. Więc nie idąc już wcale do matki, któréj złość zgrozą ją przejmowała, szła do chrzestnéj swéj, pożegnać dobrą staruszkę i prosić u niéj błogosławieństwa na drogę. Chrzestna, wysłuchawszy, błogosławiła jéj ze łzami; a że właśnie tylko co pieczywo z pieca wyjęła, dała jéj siedm placuszków: po jednym dla każdego brata, jeśli jéj Bóg ich znaleść dozwoli.

I tak niebogie, młodziutkie dziewczątko, odeszło, samo jedno, w wielki boży świat, nie wiedząc gdzie ją oczy zaprowadzą.

Szła dnie, tygodnie, miesiące, przeze wsie i miasta ludne, pytając każdego, kogo na drodze spotkała, czy nie wie co o siedmiu braciach, w kruki przemienionych. Ludzie na to pytanie wyśmiewali się jedni, za obłąkaną ją mając, drudzy się jéj litowali, ale wieści o braciach żaden dać nie umiał.

Pod koniec roku, wyszła z między ludzi w zupełnie pustą jakąś okolicę, a kilka dni nią idąc, natrafiła na ogromną górę, co się aż o same niebo opierała; na wierzchu jéj coś jaśniało, jakby największy ogień gorzał. Zkądby to światło i coby za jedna góra ta była, nie miała się kogo spytać w téj pustyni, gdzie nietylko żywego człeka, ale najmniejszego śladu ludzkiego znać nie było.

Na górze téj, we wielkim złotym zamku, co jak pożar jaśniał z wysoka, mieszkało słońce, które nie cierpiąc w bliskości swéj ludzi, paliło na proch każdego, co się odważył zamieszkać około jego stolicy, lub przybliżyć do niéj. Ale Basia nic o tém wszystkiém nie wiedząc, szła śmiało. Śmiało pięła się po stroméj i bezdrożnéj górze, aż blisko ku końcowi dnia, stanęła na samym jéj szczycie, przed ogromnym złotym dworem. Nie widząc nigdzie ani strzechy innéj, ani żadnéj żywéj duszy, przeczekawszy na próżno długą chwilę, czyli się kto nie zjawi, ośmieliła się wreszcie wnijść do środka zamku.

Zaledwie uchyliwszy podwoje, tyle że się przez nie wcisnąć mogła, znalazła się w niezmiernéj, od samego szczerego złota błyszczącéj sali, przykrytéj przezroczystém jak szkło sklepieniem, a to było niebo. Na środku stał stół, złocistym zasłany obrusem, nakryty na dwie osoby; a przy kominie wielkim jak najogromniejsze wrota wjezdne, siedziała wysoka staruszka, warząc jadło w złotym kotle, pod który wonne podkładała drzewo. Zobaczywszy wchodzącą, stara matka słońca klasła w ręce.

— „A ty tu co chcesz? zkąd i jak tu zaszłaś? nieszczęśliwa dziewko!.... Nie wiesz to, że jak słońce przyjdzie, to cię na proch spali?“

Wystraszona Basia rzuciła się do jéj nóg i opowiedziawszy z płaczem, czego po świecie szukała, prosiła tylko o jaki kęs strawy, bo przez dzień już cały nic w ustach nie miała, a potém zaraz chciała iść daléj. Ale staruszka, rozrzewniona jéj siostrzynem poświęceniem, podnosząc ją, odpowiedziała łagodnie:

— „Nie, moje dziecię! syn mój nie taki zły, i kiedy się dowie, że nie ze zuchwalstwa, ale przypadkiem tuś przyszła,

nie zrobi ci nic. Wypocznij sobie, przenocuj u nas i posil się, a jak słońce powróci, spytamy go zaraz, czyli nie widziało gdzie twych braci. Oto słyszysz? już nadchodzi!... Schowaj się prędko, pod te gałęzie, póki mu o tobie nie powiem."

Dziewczę co tchu ukryło się pod stosem wonnych gałęzi, koło komina leżących, i z drżeniem serca czekało co się stanie daléj.

Drzwi się otworzyły na obiedwie strony i słońce z pałającemi promieńmi dokoła głowy weszło do sali. Złociste ściany i słupy tak zajaśniały od niego, jakby się w ogniu roztapiały, a Basia w ukryciu swojém czuła, jak ją skwar straszliwie piecze.

— „Dobry wieczór wam! matulu!" zawołało wszedłszy słońce. „Ale co to jest? tutaj czuć żywego człowieka?... Co za zuchwalec ważył się aż tu? Pokażcie mi go, co go na proch spalę!"...

— „No, no, synaczku! nie gniewaj się tak. To tylko mała, zbłąkana sierota, co szuka po świecie braci w kruki przemienionych" odrzekła matka, gładząc go po twarzy, i jęła mu rzecz opowiadać całą. Słońce, skoro wysłuchało, odjęło promienia z głowy i oddawszy je matce do schowania, zawołało łaskawie:

— „Wyjdźże teraz, ty biedaczko! nie bój się niczego. Braci twoich nie widziałem; ale cię poślę do brata mego miesiąca, może on w nocy wypatrzył ich gdzie. Tymczasem bądź gościem naszym; siądź za stół i wieczerzaj z nami."

Drżąca Basia, ucałowawszy z pokorą ręce łaskawego słońca, zasiadła skromnie pomiędzy obojgiem gospodarstwem do stołu; po wieczerzy zaś, podziękowawszy, układła się znużona na wonnych gałęziach i smaczno zasnęła.

Kiedy się rano zbudziła, słońce dawno już wyszło z domu i było już wysoko na niebie. Dobra staruszka, matka słońcowa, posiliła ją śniadaniem na drogę, a nauczywszy jak ma iść do miesiąca, wyprowadziła błogosławiąc za wrota.

Droga do miesiącowego mieszkania wiodła wciąż pod coraz większe góry, pustemi lasami i odłogami, gdzie jak świat światem, nigdy jeszcze pewno ludzka nie postała noga. Leśne orzechy i jagódki były Basi całem pożywieniem w podróży,

mech zielony jéj łóżkiem, a liścia zwiędłe przykryciem w noclegi.....

Mróz siwy począł już rankami padać na ziemię, a wiatr listopadowy wył noce całe po lasach, kiedy nareszcie nieboga ujrzała na okropnéj górze, świecącéj się niby śnieg biały, ogromny zamek miesiąca. Z wielkim trudem, dostawszy się na górę, stanęła u ganku, właśnie gdy słońce zeszło już z nieba, a mrok szary na świat poczynał podać.

W jednem z otwartych okien srebrnego pałacu siedziała stara piastunka miesiącowa, tkając pas ze mgły srebrzystéj; który przez okno puszczony, po całém winął się niebie; u drugiego okna sam miesiąc, z rzewném marzącém obliczem, wyglądał, rychłoli go ulubiona zorza zmrugnie do siebie na schadzkę. Posłyszawszy ludzkie kroki, oboje zadziwieni obejrzeli się na zbliżającą Basię.

— „Przez Bóg żywy! a tyś się tu zkąd wzięła, dzieweczko?... Jak długo tutaj mieszkam, żaden człek żywy do mnie jeszcze nie zabłądził.... Bądźże mi witanym gościem!“ zawołał miesiąc, i wyszedłszy przed ganek wziął Basię za rękę i wprowadził ją do środka mieszkania.

Nie było tam tak jak u słońca błyszcząco, ale nad wszelki wyraz miło. Na bielejących się srebrnych ścianach, i błękitnem sklepieniu migotało się niezliczone mnóstwo drobnych, różnobarwnych gwiazdeczek, blademi promykami swemi oświecając salę; a środkiem jéj wionął łagodny, wonny wietrzyk, z cicha szemrzący jak echo oddalonéj muzyki. Miesiąc kazał Basi tu usiąść, a wysłuchawszy powieści jéj, rzekł:

— „Dobrze słońce uczyniło, że cię do mnie przysłało, widziałem twoich braci i wiem, gdzie ich szukać. Mieszkają oni na samym kraju świata, wpośród niezmiernego morza, na pustéj skalistéj kępie. Co noc, o saméj północy, powracają na godzinę do ludzkiéj postaci i kąpią się wtedy w morzu. O swoich siłach nigdybyś w życiu dostać się do nich nie podołała, ale mój stryj wiatr, do którego cię poślę, snadno cię tam zaniesie. Jutro wyprawię cię do niego; a tymczasem niechaj cię tutaj moja piastunka ugości, bo mnie już czas odejść na niebo.“

Po odejściu miesiąca poczciwa starowina jego piastunka

ujęła się Basi, jak córki rodzonéj: nakarmiła, napoiła w ciepłéj obmyła kąpiółce i w białe położyła łóżeczko.

— „O, mój ty biedny robaczku!“ mówiła, rozczesując leżącéj splątane włosy, „ty ani sobie pomyśleć możesz co ciebie czeka za droga! Pół roku całe iść musisz do wiatru, samemi śniegami i lodami, między dzikiemi opokami, gdzie żaden kwiatek nie kwitnie, żadna traweczka nie wschodzi, żadna żywa istota nie mieszka, boby czém wyżyć nie miała!...... Ale ja, moje dziecię, zaopatrzę cię tak na drogę, że cię ani zimno, ani głód nie zmoże. Teraz śpij sobie spokojnie z Bogiem, żebyś jutro czerstwa wstała.“

Nazajutrz Basia, wstawszy i zjadłszy śniadanie, podziękowała miesiącowi i piastunce jego za gościnę, prosząc, żeby ją prędko w drogę do wiatru wyprawili. Staruszka darowała jéj kożuszek z samego ptasiego puchu i wianuszek suchych grzybków, które w całym świecie na jednéj tylko miesiącowéj górze rosły, a były takiego przymiotu, że jeden przez dobę całą wystarczał dla człowieka za pokarm i napój. Miesiąc zaś, pokazawszy drogę i nauczywszy jak się ma w podróży kierować, zawiesił jéj na piersiach drobną złotą gwiazdkę, na znak dla stryja, że od niego była posłaną. A kiedy Basia, raz jeszcze podziękowawszy, odeszła od nich w swą drogę, długo długo oboje za nią spoglądali, nim im poza górą z ocz znikła.

Droga do wiatru, jako była stara piastunka miesiącowa rzekła, wiodła samemi śniegami, lodami, między opokami dzikiemi, gdzie żaden kwiatek nie kwitnie, żadna traweczka nie wschodzi, żadna żywa istota nie mieszka, boby czém wyżyć nie miała..... Basia byłaby tam niechybnie zmarniała od głodu i mrozu, nocując po pustych jamach gór, gdyby nie ptasi kożuszek i suche grzybki od staruszki, które jéj za pokarm i za napój stały.

Pół roku w sam raz wędrowała, kiedy nareszcie stanęła w mieszkaniu wiatru. Była to ogromna jaskinia, w urwistéj, śniegiem pokrytéj górze. Wnijście do niéj obmarzłe było całe przezroczystym lodem; w ciemnéj zaś głębi, płonął stos niezmierny, ze samych najogromniejszych kłód, z korzeniami z ziem wyrwanych. Przy nim po jednéj stronie siedział sta-

rzec, cały śronem obielony, z brodą w lodowate sople i szerokiemi u ramion skrzydłami: to był sam gospodarz wiatr. Naprzeciw niego siedziała czarno ubrana, z czarnym rozpuszczonym włosem i oczyma ogniście migającemi jak dwie błyskawice wysoka niewiasta, połykając chciwie dym i płomienie ogniska; to była żona wiatru, burza. Basia wylękła się straszliwym jéj pozorem, długo stała u wnijścia, zanim się do środka jaskini wnijść ośmieliła. Czarna niewiasta pierwsza ją spostrzegła i zrywając się z siedzenia, wrzasła, głosem jak echo grzmotu huczącym:

— „Ha! patrz stary! widzisz kto tu wchodzi?.... jakaś człowiecza gadzina!....... Daléj! co czekasz? bierz ją i rzuć w przepaść!"

Przerażona dziewczyna upadła do nóg starca i błagać go poczęła:

— „O wielki, potężny wietrze! co chwiejesz górami i lasy wyrywasz, nie czyń nic złego mnie, słabéj sierocie!... Byłam ja u obu twoich synowców, u słońca i u miesiąca, a obaj byli mi łaskawi. Miesiąc sam posłał mnie tutaj do ciebie i dał na znak tę ot gwiazdę, żebyś dla jego miłości uczynił mi, o co cię prosić będę."

— „Ta gwiazdka jest w rzeczy od miesiąca, żono!" rzekł wiatr, wziąwszy ją z rąk dziewczyny, „dla tego nic jéj złego zrobić nie możemy; owszem dla miłości jego muszę wypełnić co odemnie zechce, będzieli to w mojéj mocy."

— „Rób sobie co chcesz," odburkła czarna „byleby tylko prędko precz mi z ócz poszła."

— „Więc mówże, co chcesz odemnie?" huknął wiatr.

— „Ach, prośba moja nietrudna dla ciebie do spełnienia!.. Chcę tylko, żebyś mnie przeniósł na kraj świata, na pustą skałę, gdzie mieszka siedmiu moich braci w kruki zaklętych."

Wiatr, skinąwszy tylko głową, wyprowadził Basię z jaskini; zerwał z nieba ogromną szmatę szaréj chmury i obwinął w nią dziewczynę, tak, że już nic ani widzieć, ani słyszeć nie mogła. Czuła tylko, że leci, z niesłychaną unoszona prędkością, że aż od pędu i szumu odeszła cale od siebie.

Kiedy z omdlenia przyszła znów do przytomności, uczuła, że leży na twardéj, wilgotnéj skale. Zbliska o uszy jéj bił

szum i pluskot wody, a w koło siebie nie widziała nic, tylko noc czarną. Po niejakim czasie, skoro wzrok jéj przywykł do ciemności, dojrzała nie opodal od siebie bałwaniące się morze, a na niém rozpoznała bielących się siedm ludzkich postaci. Na widok drogich, od tak dawna niewidzianych braci, zadrzała wszystka od radości. Czekając jednak chwili, kiedyby im się ukazać, usunęła się tymczasem za sterczący wielki kamień i z poza niego ciekawie wyglądała co się daléj dziać będzie.

Niedługo siedmioro braci wyszli z morskiéj kąpieli i o kilka ledwie kroków od Basinego ukrycia, zasiedli kołem na skale. Po chwili milczenia, ozwał się jeden:

— „Mój Boże, mój Boże drogi! teraz to tam u nas uciecha! Dzwony biją, strzelby huczą, ludzie radośnie śpiewają: *Wesoły nam dzień dziś nastał!*........ A my oto, drugi rok już, trawim nasze młode lata na téj nagiéj opoce, nie widząc ludzkiego oblicza, nie słysząc tylko plusk morza i wycie wichru, jako prawdziwe kruki zmuszeni karmić się morskiém robactwem i nawpół zgniłą rybą z morza wyrzuconą! I z nikąd nawet nadziei, żeby się to kiedy skończyło!“...

— „Nie rozpaczaj tylko tak srodze, przynajmniéj dzisiaj braciszku! i nas nie zasmucaj“ odpowiedział drugi. „Wszakże wiesz, że siostra nasza może nas z tego zaklęcia wybawić. Ja nie przestałam ufać na chwilę w jéj kochające serce, i zobaczycie, że prędzéj czy późniéj zjawi się tu ona i nas zbawi.“...

Na to już Basia dłużéj wytrzymać nie mogła i wyskoczywszy z za kamienia, rzuciła się ku braciom, wołając:

— „Jestem! jestem, bracia moi drodzy! i zbawię was jeśli to w méj mocy.“...

Dopieroż to było ściskań! dopieroż śmiechu, płaczu i powitań! Od szczerego wesela ledwie się pusta skała w raj nie zamieniła!...

Kiedy nareszcie dowoli naściskali się i nawitali, Basia musiała opowiadać, co się z nią od dwu lat działo. Wysłuchawszy, bracia jęli ją ściskać na nowo, dziękując ze łzami za te wszystkie trudy, które dla nich poniosła.

— „Przez to już samo, żeś się aż tu do nas dobrała“ mówił brat najstarszy, zdjęłaś z nas część klątwy, że już nie musimy więcéj zostawać na téj pustyni, lecz możemy lecieć

na świat żywy. Jeżeli jednak chcesz nas całkiem wyswobodzić, cięższą jeszcze biedaczko musisz przejść próbę: musisz żyjąc między ludźmi, przez całe siedm ćwierci roku zostać niemą, i ani jedném nie przemówić słowem, cokolwiekby cię to kosztować miało.... Pomyśl i powiedz, siostro ukochana, możeszże tego dopełnić dla miłości naszéj?"

— „Siedm lat całych, nietylko siedm ćwierci roku, milczeć będę jako kamień, byleby was z zaklęcia wybawić, chociażby mnie to życie kosztować nawet miało! Postarajcie się tylko, ażebyśmy jak najprędzéj powrócili między ludzi, aby tém rychléj zacząć wybawienie wasze," odpowiedziała Basia.

— „Dzisiaj, siostruniu, z kępy téj odlecieć niemożemy, bo dla wielkiéj świętości dnia tego przez całą dobę dano nam cieszyć się ludzką postacią. Ale gdy jutrzejsza północ przeminie i znowu ptasie dostaniemy ciała, polecim z tobą na świat żywy. Dzisiaj, kiedy się całe stworzenie raduje, radujmyż się i my, że chociaż na tém wygnaniu, Bóg się nam oglądać pozwolił. To tylko biada, że przy tak wielkiém święcie, niczém cię przyjąć krom ślimaków morskich, nie mamy!"

Basia wtém przypomniała sobie owe siedm placuszków, które przede dwoma laty, wychodząc w drogę, od chrzestnéj dostała i aż dotąd wiernie przechowała. Rozwinąwszy więc chusteczkę swą na skale, rozłożyła je na niéj, z uśmiechem zapraszając braci do święconki. Były to wprawdzie twarde jak drewno suchary, że zanim się ugryść dały, w wodzie moczyć je było wpierwéj trzeba, ale biednym siedmiu chłopcom, co od tak dawna ludzkiéj nie zaznali strawy, smakowały jak nic w życiu i pewnie nikt na całym świecie nie ucieszył się tyle co oni darowi bożemu. Basia, że swego placuszka nie miała, musiała kwoli braciom ugryść róg z każdego... Wśród rozmów i wesołości, ani się nie obejrzeli jak im prędko zbiegł dzień cały i noc czarna na morze upadła. O północy bracia, podług zwyczaju, weszli do kąpieli, a gdy do siostry wrócili, było to siedmioro czarnych kruków. Krzywemi dzioby i pazurami pochwycili ją za suknie, u ramion jedni, drudzy u nóg, i uniosłszy się w powietrze, ulecieli z nią nad nieprzejrzane morze....

Trzy dni, trzy nocy lecieli bez odpocznienia; trzeciéj do-

piero nocy przelecieli morze i znużeni na brzeg upadłszy, złożyli siostrę na miękkim nadmorskim piasku. Mało czekając nadeszła północ; z kruków stało się znów siedmiu chłopców, a wtedy najstarszy rzekł:

— „Siostro kochana! ostatni to raz mówim, i jesteśmy z tobą, nim da Bóg, za twoją łaską, całkiem z klątwy wybawieni, staniemy przed tobą. Pomnij, coś nam obiecała, pomnij że jedno słowo z ust twoich, a my wszyscy, bez żadnéj już nadziei, na całe życie musimy powrócić na nagą skałę samotną, żyć i umierać drapieżnemi krukami. Teraz bywaj nam zdrowa i niech cię Bóg wspiera!“

I po długiem, żałosném, łzawem pożegnaniu, po powtórzonych ślubach i przestrogach, bracia odeszli do morskiéj kąpieli, dziewczyna została, wytężając wzrok i ucho, by ich jeszcze zdaleka dojrzeć i posłyszeć. Lecz przed łzami nic widzieć, przed szumem fali nic słyszeć nie mogła, na raz dopiero tuż ponad jéj głową, zaszumiał lot ciężkich skrzydeł i siedm czarnych kruków, z żałobnem krakaniem, poleciało w stronę lądu. Wtedy i ona, łzy z ócz ocierając i gwałtem tłumiąc płacz w sobie, odeszła zwolna od brzegu, szukać przy blasku miesiąca drogi między ludzi.

Z porankiem wszedłszy do lasu, wkrótce natrafiła świeżo wytrzebioną drogę; a idąc nią czas niejaki ujrzała wpośród jasnéj polanki, stojącą wiejską zagrodę. W domku tym mieszkał z żoną królewski gajowy. Basia, wszedłszy do izby, prosiła migami o kęs chleba; gościnni gospodarze dawszy jéj co dom miał, pytali zkąd była i dokąd idzie. Kiedy z jéj znaków na pytania swoje zrozumieli, że nie ma nikogo na świecie, i sama nie wie gdzie obrócić sobą, ulitowawszy się młodości, urody i kalectwa jéj, rzekli by u nich, jeśli chce, została. Sierota wdzięcznie przyjęła dobrotliwą ich ofiarę i służyła im wiernie a serdecznie.

W kilka tygodni po przyjściu jéj zdarzyło się, król z synem przybyli do kniei téj na łowy, a znużeni zaszli spocząć do mieszkania gajowego. Ujrzawszy Basię, krzątającą się z usługą, obadwaj nad jéj urodą osłupieli z zadziwienia: boż i było czego! Do téj urody, którą jéj sam Bóg dał, od czasu nawiedzin u słońca, oczy jéj takiego nabrały blasku, że jak ogień

do głębi serca paliły; od bytności zaś u miesiąca twarz tak rzewnym oblała się wyrazem, że kto na nią raz jeden pojrzał, oderwać więcéj wzroku nie podołał. Odżałować się nie mogli, słysząc od gajowego o kalectwie jéj a odjeżdżając obaj obdarzyli ją hojnie.

Stary król jak prędko z oczu, tak téż i z myśli ją stracił; ale królewicz próżno silił się zapomnieć: we dnie, czy w nocy, gdziebądź się obrócił, widział przed sobą czarujące lica i pałające źrenice Basi. Nie mogąc rady znajść sobie, począł często, samotnie wymykając się z zamku, odwiedzać zagrodę leśną, kędy trawił godziny, czasem i dnie całe, na patrzeniu w cudne oczy, na powtarzaniu ubogiéj dziewczynie czułych wynurzań, które, jak jad czarodziejniczy, wsiąkając zwolna w duszę, wreszcie oczarowały ją całą. Ale i sam królewicz gorzał z dniem każdym; aż dnia jednego, ująwszy rękę pięknéj niemowy, pytał: czy chce być mu żoną? Dziewczyna nie odrzekła ani słówka (choć Bóg wie jeden, ażali w téj chwili na braci swych pamiętała); ale z rumieńca jéj twarzy, ze drżenia ręki i gwałtownego wznoszenia się piersi, poznał snadnie jaka była serca jéj odpowiedź. Odjechał więc, w rychle na ślub wrócić obiecując.

Na trzeci czy czwarty dzień po powrocie królewicza do zamku, gdy król ojciec po obiedzie zasiadł ze synem przy dzbanie słodkiego wina, jako zwykł będąc dobréj myśli, rzekł:

— Za zdrowie twoje! mój synu, daj Bóg doczekać mi wypić na twojém weselu......, ale tobie wietrzniku ani przez myśl przejdzie sprawić tę radość staremu!

— Ojcze kochany! odrzecze hytry królewicz: jużbym się kwoli tobie i ożenił, gdybym tylko miał twe słowe, że mi w tém zresztą zostawisz wcale mą wolę.

Uradowany król niespodziewaném oświadczeniem syna, chętnie mu dał żądane słowo i z góry pobłogosławił przyszłemu wyborowi jego; Bogiem a prawdąć ani mu przez myśl nie przeszło, jaką dostanie synową. Królewicz wdzięcznie ucałowawszy rodzicielskie kolana, nazajutrz z dworem całym swoim ruszył w podróż, niby w oględy.

Dworzanie nie mogli pojąć co to znaczy, gdy o pół dnia drogi ledwie, królewicz kazał się wstrzymać przed mieszka-

niem gajowego, i przeznaczone dla narzeczonéj przyszłéj dary do chaty znosić zalecił. Cóż to za dziw nie był dopiero, gdy po czasie królewicz wywiódł niemą Bas'ę, w królewskie szaty przybraną, i wsadziwszy do powozu, do najpierwszéj wsi po drodze przed kościół zajechać rozkazał!...

Skoro po ślubie orszak cały ruszył napowrót do stolicy, jechali przez całą noc, a o poranku stanęli przed królewskim zamkiem. Król właśnie na śniadanie pił w swéj komnacie winną polewkę, aż tu się naraz otwierają podwoje, i syn z prześliczną małżonką, do nóg ojca upada; stary zaledwie uwierzył, że to jawa, a nie sen jeszcze. Z trudnością poznawszy pod złocistem ubraniem ubogą, dawniéj widzianą niemowę, co sobie na chwili pomyślał — Bóg wie, dość, że się ani raz nie skrzywił i bez wymówek synowi przycisnął Basię szczerze do serca, szczęśliwy szczęściem jedynaka swego.

Ale co żona królewska, królewiczowa macocha, to posłyszawszy nowinę, mało z wściekłości nie pękła. Miała ona po pierwszym mężu swoim jedyną, urodziwą, ale złą jak licho córkę, i tę sobie za królewicza wydać umyśliła. Teraz widząc niespodzianie swe nadzieje omylone, rada byłaby utopiła w łyżce wody niewinną Basię i od pierwszéj zaraz chwili postanowiła ją zgubić; ale, jako źli ludzie zwykli nie dała w niczém poznać, co się w sercu jéj działo, owszem razem z córką swoją, najczulszą młodéj królewiczowéj okazywała miłość. Dobra Basia, na oślep zaufała ich kłamanéj przyjaźni, ani przeczuwając jakie gadziny do piersi swych przyciskała.

Pięć ćwierci roku minęło od chwili jak Basia, nad brzegiem morskim, rozłączyła się z zaklętemi braćmi swemi. Szczęśliwéj miłością ukochanego męża podwójne jeszcze uśmiechało się z bliska szczęście: wkrótce miała zostać matką, a dzień, w którym bracia za sprawą jéj wybawieniby się stali, takoż nie był już daleki. Alić, kiedy właśnie nadchodził czas rozwiązania, do króla przybył goniec z wieścią, że nieprzyjaciel potężny zbliżył się do jego kraju i granicę przejść się gotuje. Królewicz zatém musiał na czele wojska spieszyć co żywo na wojnę, polecając pieczę o żonie fałszywéj macosze i jéj niegodziwéj córce.

Niezadługo królewiczowa powiła szczęśliwie syna, ku wielkiéj króla starego radości. Macocha, ze swoją córą nie odstępowały ani na chwilę królewnéj, i nie dopuszczając żadnéj sługi, same przy łóżku jéj noclegowały. Na trzecią noc po urodzeniu się dziecięcia zła macocha zadała Basi usypiającego ziela, a gdy ta twardo usnęła, porwała z kolebki dziecię i korzystając z północnéj ciszy w zamku, pobiegła z niem do królewskich chlewów. Gdy biegła oglądając się do koła, czy niema nikogo z ludzi, ponad głową jéj siedm kruków krążyło, kracząc gwałtownie, lecz ona swoim zajęta zamiarem, uwagi na to nie miała. Wpadłszy do chlewa, gdzie stała maciora, co własne prosięta żarła, rzuciła przed nią niemowlę, a gdy chydna świnia rozszarpała nawpół ciałko, wydarła jéj napowrót drgające jeszcze szczątki. W gorączce swéj nie spostrzegłszy, że zgubiła w téj chwili ślubny pierścień z palca, poskoczyła ku zamkowi. Po drodze siedm czarnych kruków, z wrzaskiem krążąc koło niéj, poczęły ją tłuc skrzydłami w głowę z taką mocą, że ledwie zarzuciwszy suknię na twarz, wystraszona dopaść do zamku zdołała; krwią dziecka śpiącéj Basi namazawszy wargi, lica i ręce, rozszarpane członeczki na łóżku jéj porzuciła, sama zaś z córki pomocą obmywszy wszystkie ślady ze siebie, legła na swém posłaniu, jakby nigdy nic.

Rano król wszedłszy odwiedzić synową, zastał wszystkie trzy kobiety śpiące, dopiero na przerażający okrzyk jego, gdy pojrzał na skrwawione posłanie królewnéj, obudziły się, Basia z prawdziwego, tamte dwie z udanego snu. Co się z Basią działo, gdy ujrzała straszliwe niemowlęcia swego zwłoki, trudno wypowiedzieć. Zaiste cudownéj siły była jéj miłość ku braciom, że nad żalem i przestrachem przemagając, nie dała jéj się ni z jedném słowem odezwać w tak okropnéj chwili! Lecz tu jeszcze nie koniec był jéj doświadczenia; żona królewska zmyślając zdziwienie srogie, a potém rozpacz i zgrozę, zaczęła wołać:

— Otóż męžu masz tobie! patrz, na co wyszły synowi naszemu zaślubiny bez mojéj wiedzy i błogosławieństwa!..... Ta niema wiedźma go oczarowała, wiedźma istna, co oto własny płód swój źrze!... Królu! jeśli się boisz strasznych są-

dów Boga, uwolń kraj swój i syna od tego potworu, oddaj co prędzéj w ręce katowskie, niech nie kala ziemi twojéj!....

Król ogłuszony narzekaniem żoninem, mając przed sobą widoczny dowód zbrodni synowéj, kazał jéj pokój silną otoczyć strażą, a sam odszedł strapiony, nie wiedząc co daléj czynić: donieść o nieszczęściu zaraz synowi, alboli czekać za powrotem jego?

Że jednak ani pierwsze, ani drugie nie było po myśli macoszynéj, jak zły duch więc we dnie i w nocy, póty podszczuwała i nie zostawiła w spokoju męża, aż wreszcie postanowił bez wiadomości królewicza, zaraz synową dać pod sąd. Przed sądem naprzeciw niéj świadczył król sam, królowa z córką swą, dwór zgoła wszystek, co ją całą zabroczoną i poszarpane niemowlę widzieli; Basia zaś, święcie dzierząc słowo dane braciom, raczéj śmierć ponieść niewinnie była gotowa, nimby wyrazem się jednym odezwała przed wskazanym czasem. Tak więc gdy na swą obronę nic oprócz niemych zaprzeczeń nie miała, jako złośliwa wiedźma, za opętanie czarem królewicza i pożarcie własnego dziecięcia na rozszarpanie rozpalonemi cęgami osądzoną została. Usłyszawszy ten straszliwy wyrok, jedyną jeszcze pocieszała się nadzieją, że zanim ją stracić zechcą, tymczasem siódma ćwierć roku dopłynie do końca i zwolniona od braci zaprzysiężonego milczenia niewinność swoję wypowie.

Alić i ta nadzieja ją zwiodła! Dwa dni jeszcze nie dostawało do spełnienia się jéj próby, gdy do więzienia wszedł kat z pachołki swemi i na miejsce stracenia ją wiedli. Basia raz żywot swój oddawszy na wolą Boga, i wybawieniu braci poświęciwszy siebie, spokojna, modląc się w duchu szła z nimi; spokojna przechodziła przez ulice miasta, kędy niedawno cześć odbierała, teraz słysząc nieraz w koło siebie klątwy i urągowiska; spokojna wreszcie wstąpiła za miastem na wysokie rusztowanie, gdzie ją pachołcy katowscy do pala przykrępowawszy poczęli ze szaty zwlekać. Kat przy żelaznym piecyku rozpalał tymczasem haki i cęgi. Kiedy jéj prawie obnażono ramię, z rozpalonemi czerwono cęgami przystąpił do nieszczęśliwéj i głośno wyrok sądu wykrzykując wzywał by się speł-

nieniu jego przyglądano.... Lecz wtém ponad głową jego zafurkotało w powietrzu i.....

— Stój! bo umrzesz! zawołało z góry siedm głosów razem. Kat przestraszony wstrzymał się i wszyscy przytomni, wzniósłszy oczy w górę, ujrzeli siedm czarnych kruków, spuszczających się na rusztowanie. Stanąwszy na niem, nagle zmienili się w siedmiu urodziwych chłopców i padłszy do nóg skrępowanéj Basi, całując ją i ściskając od pala odwięzywać poczęli. Nikt z ludzi nie śmiał im się sprzeciwić, tak wszyscy dziwem wielkim oczarowani zostali.

Uwolniwszy zatém siostrę z więzów, zeszli z nią bracia na dół ku królowi a pokłoniwszy się ku kolanom jego, opowiadać poczęli swoje i siostrzyne dzieje: jako po ich zaklęciu, miłością niezmierną wiedziona, znalazła ich na kraju świata, jako dla wybawienia ich z klątwy, siedm ćwierci roku niemą zostać ślubowała, jako oni na trzecią noc po połogu siostrzynym, krążąc ponad zamkiem, ujrzeli macochę królewicza niosącą dziecię, które świni do rozszarpania rzuciła, a potém do zamku napowrót odniosła. Dodali jeszcze: w chlewie onym królowa zgubiła pierścień swój ślubny, który tam pewnie dotąd leży.

Król i lud wszystek skoro tego wysłuchali, jednym oburzenia wybuchnęli okrzykiem, teść po sto razy prosił Basi o przebaczenie i do serca żalu pełen przyciskał. Z miejsca tracenia tłum cały z królem, królewiczową i braćmi jéj siedmią na czele, szedł z głośną wrzawą radości na zamek. Tu gdy na żądanie braci dla zupełniejszego dowodu, przeszukano chlew wskazany, znaleziono w barłogu obrączkę królewską i kostkę z ciałka dziecięcego. Wtém, co to słychać? Trąby zagrały za bramą, zatętniał most i podwórzec, to królewicz zbiwszy wrogów, wraca na czele wojska zwycięzki do domu!

Kiedy przeszła pierwsza chwila radości, opowiadań, żalu i złości, ukoiwszy się nieco, radzić jęto, co zrobić należy z królową bezbożną? Wszyscy zgodzili się na jedno, by ją żywo dzikiemi rozszarpać końmi.

Królowa dnia tego snać czując jakieś korcenie w sumieniu, wyjechała z córką ze stolicy do ustronnego zamku, kędy w lesie dwór czasami przebywał. Wieczorem już siedziała

właśnie przy kominku, oczekując niecierpliwie na wiadomość o straceniu Basi, gdy nagle sam król wszedł do komnaty.

A co? czy już po wszystkiem? zapytała spiesznie.

Po wszystkiém, odpowiedział król ponuro: „ale wiesz, że żal mi było patrzeć na jéj mękę, zawszeć to była żona mego syna.“

— O! ty, bo masz serce maślane! odrzuci gniewnie królowa. „Czegóżże więcéj warta taka matka, tylko żeby ją żywo rozszarpano!“

— Masz słuszność! podniósł głos król: wedle tego stanie ci się. Zbrodnia twoja się odkryła, haniebna niewiasto! a kara czeka wnet.

To rzekłszy klasnął w ręce: drzwi się otwarły i z powrozami w ręku weszli do komnaty słudzy, pochwycili macochę ochydną i wywiedli przed wrota. Tu przywiązali ją czterem dzikim koniom do ogonów, rozegnali je na cztery świata strony.... i tak ją konie żywą roztargały. Niegodziwą zaś jéj córkę na cztery wiatry w świat wygoniono.

Królewicz z piękną swą Basią żyli długo i szczęśliwie. Siedmiu jéj bracia, podczas zaklęcia swojego poznawszy wiele różnych tajemnic w świecie, byli niezmiernie pomocni królowi i wyszli na znakomitych ludzi. Z przemiany zaś owéj, że o dwa dni przedwcześnie, dla ocalenia siostry ją zrzucili, zostały im na całe życie *krucze oczy*.

NIEŚWIEŻ I RADZIWIŁŁOWIE
NA LITWIE.

Litwa jest dla nas ziemią pod wielu względami zajmującą, poetyczną. Kto tylko czytuje książki polskie, każdy już utworzył sobie obraz Litwy, ma go w swéj duszy.

Pomijam bohatérskie dzieje Litwy, kiedy sławy się dorabiali w wielkich bojach tacy bohaterowie, jak Mendog, Gedymin, Olgierd, Kiejstut, Witold, o których dziś jeszcze lud litewski śpiewa pieśni, rozpowiada dzieje, których mogiły

z uszanowaniem pokazuje; pomijam sławne niegdyś łowy królów polskich z rycerstwem w puszczach i kniejach litewskich. Ale i dzisiaj Litwa, to kraina urocza, to ojczyzna Adama i tylu śpiewaków litewskich; tu snują się wspomnienia jedne po drugich, to o Radziwille panie kochanku, to o dzielnéj młodzieży wileńskiéj, to o przechodach legionów polskich i wojsk napoleońskich itp. Jak za dawnych czasów tak i dziś skryty Litwin i pobożny Żmudzin rozpowiada krwawe boje z krzyżakami, dziwne a poetyczne baśnie o cudo-dziewicy Juracie, królowéj morza baltyckiego, pływającéj z wodnemi dziewicami w bursztynowéj łodzi po wzdętych falach morskich; rozpowiada o cudownych Świteziankach; po dawnemu wyprawia co rok duchom dziwne biesiady. — Na Litwie szumią jeszcze jak przed wieki szumiały ciemne puszcze, a w nich gnieździ się zwierz gruby: dzik, wilk, niedźwiedź, żubr. Takie puszcze szumiały niegdyś za Chrobrego i na ziemi polskiéj, i taki zwierz wylegał się niegdyś i w kniejach polskich.

Dla tego też żadna kraina dawnéj rzeczypospolitéj polskiéj nie jest tak opisana, pieśniami wsławiona, jak Litwa i Żmudź. Poetyczne opisy litewskich puszcz, kniei i dolin, litewskich rzek i jezior, litewskich mogił i wspomnień; rozpowiadania o dawnych bohatérach i dziejach, wajdelotach i kapłankach, o litewskich bagach i świątyniach; śliczne opisy rzędności Litwinów, pobożności Żmudzinów, dawnych obyczajów cnotliwych; zajmujące gawędy o Radziwille panie kochanku i Albańczykach, i Wołodkiewiczu, i Rejtanie, i księdza Robaku i Bułharynie; opisy łowów litewskich, zaścianków szlacheckich, ostatniego zajazdu na Litwie, — opisy takie znajdziesz w powieściach poetycznysh naszego Adama i jego balladach, w Pieśni o ziemi naszéj, w Pamiętnikach starego szlachcica, w Obrazach litewskich Chodźki, w Witoldowych bojach Kraszewskiego i t. d. Gdybym chciał z tych dzieł tylko najpiękniejsze opisy i najciekawsze opowiadania powtórzyć, nie wiedziałbym co przed czém wybierać, tak wszystko artystycznie piękne, zapisałbym całą księgę i jeszczebym może nie nasycił tych czytelników, którzy umieją czuć i cenić to, co jest piękne, którzy umieją kosztować czystych roskoszy z czytania utworów poetycznych.

Do liczby pisarzów opisujących Litwę i Żmudź w pieśniach

i powieściach, przybył znowu jeden młody, utalentowany, poeta Władysław Kondratowicz, najlepszy tłumacz dawnych poezyi łacińskich naszego Jana Kochanowskiego, Klonowicza, Klemensa Janickiego, Sarbiewskiego. Litewscy pisarze tém się różnią od innych pisarzów polskich, że z większą miłością opisują wszystko co swojskie, co litewskie, i ztąd to pochodzi, że w literaturze naszéj tak dość mamy dzieł i poezyi o Litwie i Litwinach.

Władysław Kondratowicz wydał w tym roku dziełko pod tytułem: „*Wędrówki po moich niegdyś okolicach, przez Władysława Syrokomlę*,“ w którém przyjemnie opisał Mir, Nieświeź, Stołpce, Kojdanow, okolice, ludność i pamiątki historyczne tych miejsce. Wypisujemy z książki téj najciekawsze dla czytelników „Szkółki“ wyjątki o głośném po całéj Polsce Nieświeżu i dziedzicach jego Radziwiłłach. Poznają czytelnicy z przytoczonych ustępów, czém to był dawny pan czyli magnat polski, i jak dziwna jest pretensya tych, którzy się koniecznie chcą uważać za magnatów, za panów, a nie mają po temu ani majątku, ani znaczenia, ani też tych przymiotów i cnót, które mimo licznych wad, zdobiły jednakże większą część dawnych panów polskich.

Nieśwież.

Sławne staremi wspomnieniami — pisze p. Kondratowicz — to małe miasto, w obecnym swym stanie na małą zasługuje uwagę. Kilka kościołów, kilka ruin innych murów, kramy, haubwacht, a opodal zamek Radziwiłłowski w połowie mieszkalny, z resztką starych pamiątek — oto jest, co na chwilę zajmując przybylca, rodzi potém jakąś nieorzeczoną tęsknotę, jakąś żądzę dowiedzenia się i zbadania, co tu było przed laty. Postacie książąt *Sierotki* i *Panie Kochanku* snując się przed oczami wyobraźni, nastręczają kilka pytań, które już dzisiaj bez odpowiedzi pozostać muszą. Tu ich dzieło w gruzach, tam oni sami próchnieją w ołówianych trumnach, pod sklepieniem farnéj świątyni....

Minąwszy kościół po-jezuicki i przed nim kaplicę Bułharyna, o któréj wspomnienie zapisał autor Soplicy, minąwszy niewiadomo przez kogo wzniesiony, pięknéj roboty i olbrzy-

mich rozmiarów, kuty z jednéj sztuki kamienia, posąg świętego Jana Nepomucena, idziemy parę tysięcy kroków groblą, oblaną z obojéj strony stawami. Za jednym na lewo będącym widnieją mury klasztoru XX. Bernardynów i ich ogród, za drugim stawem na prawo widać przedmieście *Nowe-miasto*, ze starym opuszczonym kościołkiem św. Łazarza. Grobla rzucona wśród wody, miała bez wątpienia cel, aby w razie napadów wojennych rozkopana i zalana wodą — mogła stawić punkt oporu nieprzyjaciołom. Sam zamek okopany głęboką fossą, osypany wysokim wałem, na pierwszy rzut oka wydaje się dość krzepką warownią; ale rozpatrzywszy bliżéj tę nizką ośmiokątną wieżę, co panuje nad główną bramą, te bez kształtu architektonicznego w różnych czasach przymurowane i do ogólnego planu zastósowane skrzydła, te czworoboczne bastyony, i tę drugą na prawo od wejścia wieżę, nad którą dotąd rozciąga skrzydła herbowny orzeł Radziwiłłów — przyznać potrzeba, że wznosząc gród tutejszy raczéj miano na uwadze potrzebę i przepych pańskiego mieszkania, niż obronność samego miejsca i miasta; a jeżeli w rycerskich czasach zakładca i przypomniał o wojnie, to więcéj niż na mury, liczył na mężne ramiona i piersi szlachty swéj klienteli. I miał prawo spuścić się na hart tych piersi, na przywiązanie tych serc poczciwych, którym udzielał swéj pańskiéj opieki.

„Na wałach dzikie porasta ziele,“ w fossach rozłożyste grusze świadczą, że już oddawna nie oblewano wodą warowni, zamiast zwodzonego starożytnego mostu, most na palach wątły i nowéj budowy, to wszystko rozprasza urok, jaki zwykle przywiązujemy do starych feodalnych budowli, urok, którego mielibyśmy prawo się spodziewać w głównéj stolicy Radziwiłłów.

Przez długą sklepistą bramę wchodzimy na ośmiokątny wybrukowany dziedziniec zamkowy, w środku którego za naszéj już pamięci sadzony klomb brzóz i osin, na wybornym gruncie rozrosł się tak szeroko, że zdaje się stare czasy przypominać. Naprzeciw bramy wzniosły gotycki front zamku, z bramą prowadzącą na schody do głównych sal zamkowych, dziwnie jakoś odbija od dwóch bocznych skrzydeł, wzniesionych poprostu na trzy piętra, jak zwyczajna mieszczańska ka-

mienica; nad frontem widnieją gipsowe armatury, godła i herby Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła pierwszego tych murów zakładcy, a na prawo obok frontu, oraz nad wchodową bramą, wznoszą się dwie wspomniane już wieże z herbami — i oto już wszystkie feodalne cechy zamku.

Główne schody prowadzą na drugie piętro do obszernych, ale niewspaniałych sieni, od których na prawo i na lewo rozchodzą się wspaniałe sale, dziś albo poprzerabiane, albo niezamieszkalne i źle utrzymane, oprócz jednéj tak zwanéj *Marmurowa*, która przed ostatniemi czasy odświeżona, wygipsowana zachowała jeszcze ślad odnowienia. A takich, ba daleko większych sal było 12, że przytoczymy kilka ich starych nazwań: *Złota*, na trzeciém piętrze, w skrzydle dziś zupełnie opuszczoném, słynęła wytwornością i bogactwem swych ozdób, — *Królewska*, również na trzeciém piętrze, ozdobiona portretami królów polskich, służyła za izbę biesiadną jakby za sień gościnną do przyjmowania licznych panów i szlachty, — *Hetmańska*, mieściła w sobie obrazy wszystkich hetmanów polskich i litewskich, w rzędzie których gospodarz nie jednego ze swych przodków ukazując, brał szlachatny pochop do wstępowania w piękne ślady dostojnego przodka, albo, niestety! przypominając jego potęgę, znaczenie i dumę, zaprawiał się do przemocy, ucisku uboższych, nieposłuszeństwa królowi i pospolitéj rzeczy. Różnie bywało;.... A bogactwa były tu niezliczone: bez przesady rzec można, że większa połowa Litwy, znaczna część Ukrainy, Wołynia, Rusi i cały niemał Poleś, składały tutaj daninę za swe zboże, za swe lasy, za ryby, co w wodach, za ptastwo i pszczoły, co w powietrzu, i kto wie, może za samo powietrze. Znój miliona rolników, zamieniony na złoto, napełniał tutejsze skarbce kosztownościami, tutejsze lochy wymyślnym napojem, świat podziwem, a izby senatorską i poselską cześcią i postrachem.

W niektórych salach, na ścianach dawniéj wybitych bogatemi kobiercami, lub strojnych od góry do dołu w źwierciadła, czego dzisiaj i śladu nie pozostało, rozpierzchłe są tu i owdzie starożytne obrazy, mieszczące się nadto w osobnéj na trzeciém piętrze sali, nazwanéj dziś pompatycznie *galeryą obrazów*. Serce się ściska, patrząc na wiele z tych malowideł,

albo wszedłszy do téj galeryi, gdzie płótna szacowne, już to pod względem pędzla, już pod względem drogich pamiątek, historycznych twarzy, staroświeckich ubiorów, albo zasługujących na uwagę dziejowych wypadków — bez porządku, bez ram, bez napisów, wiszą na ścianie czekając lepszych dla siebie czasów, albo rozesłane na ziemi marnieją w oczach naszych, osypują się zwiastując bliskie swe zniszczenie. Jedne z nich mają dawne podpisy, do innych przyklejony jest numer, za pomocą którego w księdze inwentarzowéj, gdzieś w archiwum od oka profanów ukrytéj, można dójść, kogo lub co przedstawiają; inne bez podpisów, bez numerów, straciły dzisiaj całe znaczenie. Do zasługujących na większą uwagę, należą naprzód olbrzymie obrazy, dziś jeszcze w stanie półzepsucia oglądać się mogące, jako: nadanie Mikołajowi Czarnemu Radziwiłłowi dostojności książęcéj przez Karola V. cesarza, jakiś ustęp z wojen kozackich za Jana Kazimierza, jakieś łowy z XVI. lub XVII. wieku, (oba te szmaty płótna, osypują się za każdym powiewem wiatru, którego cugi przez pobite okna wieją po galeryi), oraz popis wojsk przed Augustem III., odbyty przez Michała Kazimierza Radziwiłła hetmana litewskiego. Jako szacowne i może współczesne zabytki, uważać należy obrazy: Witolda, Władysława Jagiełły, Barbary i jéj rodzonego brata Mikołaja nazwanego Rudym; — jako piękne dzieła pędzla, celują portrety: Mikołaja Czarnego, Alberta kanclerza litew., jednego z Ostrogskich, Janusza Radziwiłła, Michała Kazimierza hetmana, i kilka innych. Obrazy te w całéj postaci przedstawiające historycznych mężów, zdradzają swoje zagraniczne pochodzenie. Nicby nie było dziwnego, gdyby znawca odkrył w którym z nich dzieło jednego z pierwszych mistrzów szkoły włoskiéj lub flamandzkiéj; wszak mamy dowody, że Rembrand poświęcał swój pędzel na usługi Krzysztofa Radziwiłła sławnego hetmana litewskiego. Do niemniéj pięknych należą jeszcze także w całéj postaci późniejsze obrazy: króla Stan. Augusta przez Heskiego, i księcia Dominika Radziwiłła przez Damela. Z popiersiowych portretów wyższe są pod względem sztuki wizerunki: kardynała Jerzego Radziwiłła, Michała Kazimierza podkanclerza, i jego małżonki z domu Sobieskiéj, portrety: Lwa Sapiehy, Aleksandra Służki, króla

Augusta II. Fleminga, i inne. Z obrazów historycznych na mniejszą skalę celuje cudowna, co do ugruppowania i elegancyi pędzla, *koronacya* królowéj Barbary, przed niedawnemi laty odnowiona. Z rzeczy krajowego pędzla zasługują na ciekawy rzut oka poszarpane wizerunki: Jeremiasza Wiśniowieckiego, Piotra Mohyły metropolity kijowskiego; hetmanów: Paca, Pocieja, Kazimierza Sapiehy, Stanisława Kiszki, i wielu innych. Odkryliśmy na niektórych podpis Jana Szrönera (z pierwszych lat XVII. w.), inne w inwentarzu 1658 r. mają nadpis: „*świeżego Franciszkowego malowania*," przy innych stoi nazwisko Witanowskiego (zdaje się, że ów Franciszek i Witanowski byli jedną osobą), inne nakoniec późniejsze są roboty Józefa Heskiego. Takie to jeszcze skarby kryją się w zamku nieświeżskim. Niektórym z obrazów udzielono w nowszych czasach zaszczytu ram i wernixu, inne skazano na poniewierkę, inne, o których czytamy we wspomnionym inwentarzu, całkowicie poginęły. Gdzie się np. podział obraz Iwana Groźnego, którego rysów takbyśmy byli ciekawi? gdzie jest ów portret kmiotka ze wsi Czuczewicz, który przeżył lat 140 za księcia Michała Kazimierza hetmana? Czy można mniemać, aby w domu Radziwiłłów nie było ani jednego portretu króla Zygmunta Augusta? czy można przypuścić, aby dziś ani w tak zwanéj galeryi obrazów, ani w całym zamku nieświeżskim nie było wizerunku Karola panie kochanku? Jeszcze w inwentarzu z 1770 naliczyliśmy 984 sztuk różnego rodzaju malowideł na płótnie i drzewie, dziś liczba nie wiem czy połowę wynosić może.

Po zbiorze obrazów, archiwum po-Radziwiłłowskie, niegdyś skład wszystkich papierów tyczących się Litwy, pomimo szkód, jakie mu rabunki wojen przyniosły, jeszcze zasługuje na wielką uwagę badaczów starożytności..... Archiwum zajmuje kilka sal nad główną bramą położonych.....

Zbrojownia Radziwiłłów, jakkolwiek w stanie okropnego bezładu, przetrwała była aż do dni naszych, a kilka małych armat, resztki zamożnéj niegdyś, bo w r. 1658 więcéj sta sztuk dział zawierającéj fortyfikacyi nieświeżskiéj, i dziś jeszcze ciekawy wędrownik w jednym ze sklepów zamkowych oglądać może.....

W kaplicy nie ma już dzisiaj obrazu znalezionego pod Wiedniem przez króla Jana Sobieskiego, który następnie drogą familijnego spadku dostawszy się do Radziwiłłów, mieścił się w kaplicy zamku nieświeżskiego. (Znajduje się u Radziwiłłów w Berlinie.)

Naprzód idącym z zamku do miasta nastręcza się piękna, majestatyczna, niegdyś po-Jezuicka świątynia w czystym włoskim stylu, mieszcząca w swych podziemiach reszty ziemskie bogatych, sławnych i potężnych z przedwieka dziedziców Nieświeża.....

Pod wzniosłém i obszerném sklepieniem, w uroczystém półcieniu, którego światło z wysokich okien rozpędzić nie zdoła, ogarnia cię jakieś uczucie skruchy i poszanowania dla świętéj starożytności, któréj ślady co krok napotykasz. Wspaniały wielki ołtarz z obrazem Wieczerzy Pańskiéj, pędzla podobno Józefa Heskiego, i dwa inne boczne ołtarze z obrazami patronów zakonu Jezuitów stanowią *sanctum sanctorum* oddzielone od reszty kościoła drewnianemi balaskami, których starożytna rzeźba w kwiaty i liście zasługuje na uwagę. Na prawo jest ołtarz pięknéj roboty z pierwszych lat bieżącego wieku; w ołtarzu obraz Damela przedstawiający św. Konstancyą czy Helenę, z krzyżem, w stroju nowożytnym; a nad ołtarzem, na ślicznéj kolorowego marmuru trumnie, biały, mistrzowskiéj roboty, posąg płaczącéj niewiasty. Jest to grobowy pomnik Konstancyi Radziwiłłównéj, córki kleckiego ordynata wojewody trockiego Józefa, która była w zamężciu za Czudowskim. Miał to być ołtarz, ale zwierzchność kościelna znajdując czy strój św. Heleny w obrazie za nadto tegoczesny, czy, jak niesie podanie, rysy świętéj portretowane z twarzy księżniczki, na któréj grobowcu stał ołtarz, nie zezwoliła na jego poświęcenie. Układ tego mauzoleum, oraz rzeźba trumny i posągu, obudza niezaspokojoną ciekawość imienia artysty, którego to jest dziełem.....

Na prawo od blasek jest piękny pomnik Krzysztofa Mikołaja, syna Mikołaja Sierotki, który umarł na nauce w Bononii w 16 roku życia (w 1607). Popiersie z białego marmuru, pod którym na czarnéj marmurowéj desce wypisana

po łacinie legenda, skreśla lata urodzenia i śmierci młodzieńca, oraz żal rodziców. Gdybyśmy więcéj szacowali nasze domowe pamiątki, pomnik ten zasługiwałby na przerysowanie i uwiecznienie litografią, nie mniéj jak druga będąca obok płaskorzeźba wyobrażająca samego Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła klęczącego, w pielgrzymim płaszczu, w kapeluszu, z kijem i różańcem. Czas nie oszczędza twardych kamieni, a karta trwalszą bywa od marmurów. Wnet się sprawdza ta uwaga patrząc na trzecią piękną płaskorzeźbę innego nagrobku. Jest to drugi syn Mikołaja Krzysztofa, zmarły w kolebce. Dłóto artysty po mistrzowsku oddało drobną dziecinę i jego śmiertelne wezgłowie; ale marmur się wykruszył i pozostały tylko szczątki pięknego pomnika. A może w tém właśnie wykruszoném miejscu było nazwisko artysty rzeźbiarza, a może to nazwisko było polskie — w takim razie dwoista strata dla potomności. Pomnik Elżbiety Wiśniowieckiéj, żony wspomnionego Mikołaja Krzysztofa, malowany na ścianie i wytarty plecami pobożnych, zasłoniono dzisiaj konfesyonałem. Inne rzeczy, zasługujące na wspomnienie w świątyni po-Jezuickiéj, są: freski na sklepieniach, przedstawiające sceny z pisma świętego, nieosobliwéj jeszcze z jezuickich czasów roboty, portrety Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, i jego małżonki, zakurzone pyłem, postawione nie opodal drzwi kościelnych, oraz aksamitne ze złotemi galonami opony, fundacyi Radziwiłłów, któremi podczas wielkich uroczystości osłaniają z góry do dołu prezbiteryum. Jest podanie, że podobnemi opony obijano niegdyś cały kościół, a przynajmniéj wszystkie jego grube czworoboczne kolumny.....

Po jednym z tych ołtarzów są drzwi i schody prowadzące do grobów Radziwiłłowskich. Uprzejma zwierzchność kościelna nie odmawia ciekawym otworzyć rygle tych drzwi tajemniczych i oprowadzić ich po sklepach grobowych. Jest tam ołtarz, przed którym się w pewne rocznice odprawia pańska ofiara za zmarłych Radziwiłłów. A dalej za kratą, w długich lochach, ciągną się dobrze utrzymane szeregi trumien książęcych, cynowych lub dębowych mosiężnemi klamry okutych. Jak z tablicy genealogicznéj nauczysz się z tych trumien

całego szeregu pokoleń potężnéj rodziny. Na kilkudziesięciu krokach przebieżysz kilka epok dziejowych od *Sierotki* aż do *Panie kochanku*. Myśli pospolite, ale tutaj rzewnie z pod serca płynące, o pysze ludzkiéj za życia, o marności po zgonie, ogarną cię i do ukorzenia się przed Panem zmuszą. Poszanujmy ciszę grobową umarłych, a tylko z powrotem przechodząc obok trumny Mikołaja Krzysztofa umieszczonéj najbliżéj kaplicy, zbudujmy się jeszcze jednym rysem cnoty tego pana, słynącego chrześciańskiém sercem. Oto w grobach, które wymurował dla siebie i swéj książęcéj rodziny, w grobach, do których zwłoki nieuzacnione mitrą książęcą św. państwa rzymskiego nie miały mieć wstępu — dał obok siebie pogrześć wiernego hajduka, który odbywał z nim jerozolimską pielgrzymkę. Nie zapamiętaliśmy, a może nawet i nie wiedzieliśmy nazwiska tego wiernego sługi, to tylko pewna, że nie był szlachcicem, ale w sercu pana przyjaźń zrównała go z pańską rodziną. Późniejsze pokolenia poszanowały tę równość za grobem, i dotąd długa trumna, świadcząca o kolosalnéj postaci hajduka, stoi obok cynowéj trumny księcia Sierotki.

Radziwiłłowie, był to jeszcze od pogańskich czasów ród możnych litewskich supanów. Pochodzili od niejakiego Wojszmida. Zawsze jednak był to na Litwie ród znakomity. Pierwszy ze znanych w historyi potomków Wojszmida, Radziwiłł, który na chrzcie świętym otrzymał imię Mikołaja, podpisał w r. 1401 unię Litwy z Polską, a umarł 1460. Syn jego Mikołaj (II.) wojewoda wileński i kanclerz litewski, z żony swéj Zofii Monwidówny zostawił czterech synów: *Mikołaja*, który z mocy przywileju cesarza Maxymiliana 1518 pisał się księciem na Goniądzu i Medeli (ten tytuł na drugiém pokoleniu wygasnął), *Alberta*, który był biskupem wileńskim od 1508 do 1519, i zyskał piękne imię ojca ubogich *), *Jerzego*, wsławionego z bohaterskich czynów pod Zygmuntem I., hetmana litewskiego, protoplasty późniejszéj linii Birżańskiéj, nakoniec *Jana Brodacza*, o którym rzekliśmy wyżéj, że pojąwszy Annę Kiszczankę, wziął po niéj Ołykę i Nieśwież w posagu.

W samych tedy początkach XVI. wieku widzimy potęgę domu Radziwiłłów. Nie mówiąc już o obszernych dobrach

i tytułach, patrzmy na urzędy jakie ci czteréj synowie Mikołaja II. Radziwiłła piastowali w Litwie. Mikołaj był wojewodą wileńskim i kanclerzem, Albert biskupem, Jerzy kasztelanem wileńskim i hetmanem, Jan kasztelanem trockim i marszałkiem. Więcéj nie było już w Litwie najwyższych senatorskich godności; Radziwiłłowie byli wszystkiém, połowa Litwy była w ich rękach, na drugą wywierali przeważny wpływ, jako najwyżsi urzędnicy Litwy nie dosyć jeszcze ściśle spojonéj z Polską.

W takim to domu, w zamku Nieświeżskim, drewnianym jeszcze, ale zamożnym w bogactwa i cześć ludzką, urodził się Mikołaj Radziwiłł przezwany *Czarnym*, mąż wsławiony nauką, wielkiemi dyplomatycznemi talenty, bogactwem, wpływami u dworu, przyjaźnią i pokrewieństwem z królem Zygmuntem Augustem. Ten posłując od króla do cesarza Karola V. w r. 1547, otrzymał od niego tytuł książęcia na Ołyce i Nieświeżu, na siebie i swe potomstwo.

Młody dziedzic Nieświeża, Mikołaj Krzysztof (syn Mikołaja Radziwiłła Czarnego, który został luteraninem), już to zwiedzał dwór cesarza Maxymiliana, już się pod Romanem Sanguszką odznaczał w rycerskim zawodzie, już to posłował do Paryża, celem zaproszenia na tron Henryka Walezyusza, już to brał czynny udział w elekcyi Stefana Batorego. Na zjeździe Stężyckim zachorował, a tłómacząc swe boleści jako karę Bożą za swawolę młodego wieku i za wyrzeczenie się katolicyzmu, w chorobie rewokował, przyjął najświętszy sakrament wedle katolickiego obrzędu z rąk Piotra Skargi i ślubował, iż jeśli wyjdzie z niemocy, odwiedzi grób Zbawiciela w Jeruzalem. Uzdrowiony nieco, brał udział w wojnach Stefana Batorego z Iwanem Groźnym, a nakoniec w 1582. wybrał się na swą pobożną pielgrzymkę. Dla dowiedzenia się o przygodach jego dwóletniéj podróży, odsyłamy czytelnika do *Pielgrzymki*, którą napisał po polsku.

Na dniu 7. lipca 1584. wrócił Radziwiłł do Nieświeża, a ten powrót stanowi epokę w dziejach tego miasta, jako kolebki rodu Radziwiłłów. Naprzód na dniu 8. maja położył fundamenta dzisiejszego zamku nieświeżskiego, na miejscu dawnéj, snadź staréj i wielkości książęcego imienia nieodpowie-

dnéj mieściny; potém jął się krzątać około zniszczenia wszystkich tak gorliwie przez ojca tworzonych pomników protestantyzmu, palić na rynkach w Wilnie i Nieświeżu biblię brzeską i nieświeżską, na miejscu kalwińskich pastorów poosadzał katolickie duchowieństwo.

Długoby wyliczać wszystkie obywatelskie, gospodarcze, rodzinne i pobożne prace i ustanowienia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła; spokojne to, rzędne, a bojaźni bożéj i chrześciańskiego miłosierdzia pełne serce, doczekało się błogich owoców swéj pracy. Założył tu przy kościele jezuickim bractwo miłosierdzia, przeznaczył pod nazwą *mons pietatis* wieczystą sumę na uposażenie ubogich panien, w r. 1590 wespół ze swą żoną Eufemią z Wiśniowieckich założył klasztor Benedyktynek, uposażając go nabytemi od XX. Słuckich Olelkowiczów dobrami Howiezna. W r. 1598 założył i uposażył klasztor XX. Bernardynów, a nakoniec nadał dobra Nowosiołki i Omułyńce na fundusz plebana nieświeżskiego.

Nie mając pod ręką fundacyi *Montis pietatis* w Nieświeżu, a pragnąc czytelnikom naszym dać poznać podobnego rodzaju zakłady miłosierne naszych przodków, przytaczamy tutaj wyrazy podobnéj fundacyi w Ołyce przez Albrychta Stanisława Radziwiłła i jego małżonkę Katarzynę z Lubomirskich 1690. — „Chcąc mieć ze zbioru naszego wspomożenie i posag panienkom ubogim, którym i wstyd panieński żebrzeć nie pozwala i ubóstwo przyczyną wielu złego bywa,... fundujemy i zapisujemy..., czterdzieści tysięcy złp., od których prowizya cztery tysiące złp. rokiem zawitym na każdy rok na dzień narodzenia św. Jana Chrzciciela, wiecznemi czasy do rąk imć ks. proboszcza ołyckiego i kapituły oddawać będziemy powinni,... które tak się obracać mają. Obrać dwanaście panien — szlacheckiego stanu sześć i onym po 500 złp., a sześciu prostego, tym po 100 złp. posagu dać. Im. księdzu proboszczowi złp. 100, kapitule złp. 200, a ostatnie złp. 100 na obiad pannom, który im zaraz po oddaniu posagu ma być sprawiony, obrócone będzie. Co aby się tém porządniéj działo, ma być elekcya tych panien, którym posagi dawać będą. Na któréj elekcyi proboszcz z ośmiu prałatów, a dziesiąty pan, który Ołykę będzie trzymał, albo jego substytut zasiadać będą;

gdzie jeśliby się *paritas votorum* zdarzyła, tę ks. proboszcz jakoby jedenastą sentencyą swoją, decydować będzie... Tego dnia kiedy posag brać będą miały, znijdą się na ratusz, i ztamtąd między dwiema białemi głowami, w wieńcach jako więc do ślubu chodzić zwykły, na mszą do kościoła pojadą, i tam przed wielkim ołtarzem szlachcianki po prawéj stronie, a po lewéj prostego stanu z świecami zapalonemi klęczeć przez wszystkę mszą będą, i na niéj wyspowiadawszy się przedtém, komunikować; tamże za żywota naszego litanię o Najśw. Pannie zmówią, po któréj ks. proboszcz z kapitułą, i pan albo substytut jego na stołkach zasiadłszy, sam proboszcz z rąk swoich posag w workach zapieczętowanych odda. Po zejściu zaś z tego świata naszém, ta ceremonia przed konduktem odprawować się ma, po któréj zaraz panny do kaplicy św. Argentyny, gdzie będziem leżeć odejdą i tam litanią o Najśw. Matce za kapłanem z komemoracyą za zmarłych zmówią, potém tenże ksiądz, a po nim każda panna pokropi (trumny) święconą wodą i rzecze: *Daj im Panie wieczne odpocznienie.* Ztamtąd do ratusza jako przyszły pójdą i obiad zjadłszy rozjadą się, gdzie ich wola będzie. Posag wziąwszy wolno im za mąż iść albo do zakonu, albo téż w panieństwie żyć.“

Czyż potrzebuje komentarza ta święta fundacya, albo ten rzewny obrząd? — Zwracamy tylko uwagę czytelników na szczegół, że i córki ludu miały prawo korzystać z dobrodziejstw uposażenia.

Mikołaj Krzysztof Radziwiłł stworzył, rzec można, tutejszą krainę, która przed niewielu laty była leśną pustynią; na kilka mil skupiwszy ziemie i majątki od drobnéj szlachty, począł je rządniéj zagospodarzać, nadał pełną życia fizyonomią swojemu miastu, i ten, który w pierwszym roku po swém przejściu na łono katolicyzmu, zaledwo świętą wielkanocą ośm osób mógł zgromadzić do komunii św., umierając widział z pociechą, jak do kilku wzniesionych przezeń katolickich świątyń, kilka tysięcy ludu zbierało się na modlitwę. Umarł 1616 r.

Po śmierci ojca objął po nim dobra jako dziedzic i ordynat nieświeżski Jan Jerzy Radziwiłł, kasztelan trocki. Z jego czasów godna wzmianki ta tylko okoliczność, że 1617 Władysław IV., będący jeszcze królewiczem, ciągnąc na Moskwę,

zwiedził Nieśwież. Kasztelan trocki z wielkim przepychem ugościwszy królewicza i jego dworzan, podarował mu na wojnę dwa wielkie działa.

Po śmierci Jana Jerzego Radziwiłła w r. 1625, brat jego młodszy, Albrecht Władysław, starosta ryzki i kasztelan wileński, objął rządy Nieświeża z ordynacyą, którą władał do r. 1636. Za jego czasów rok 1625 był pamiętny zarazą grasującą w całéj Polsce i Litwie, która zawitała i do Nieświeża.

W r. 1706. napadli Szwedzi na Nieśwież, zapalono miasto i w pożarze zginęło 500 do 600 kozaków..... Spalony Nieśwież miał jeszcze obronny zamek, który Karol XII., król szwedzki, zdobyć postanowił. Z pod Lachowicz udał się Karól XII. do Klecka, a po trzech dniach poszedł na Nieśwież. Twierdza nieświeżska składała się z regularnego czworoboku, z mocnych baszt i z głębokich obmurowanych okopów. Załoga składała się ze 200 ludzi, z których było tylko 90 regularnego żołnierza, mieszczan i chłopów. Podpułkownik Trautvetter i jenerał-adjutant Karol Rosenstierna wysłani zostali do komendanta twierdzy *Bolimana,* z przełożeniem, aby poddał twierdzę przed upływem godziny, gdyż nie może się spodziewać, aby jego pana (Karola Stanisława Radziwiłła) i jego stronników, miał spotkać los inszy nad ten, którego są godni buntownicy przeciw królowi i rzeczypospolitéj. To przełożenie poskutkowało; twierdzę wydano Szwedom. Spalono cały sprzęt wojenny, jako proporce, broń ręczną i tarcze, stopiono 21 dział; komendantowi, oficerom i całéj załodze dozwolono udać się gdzie zechcą. Warownie zamkowe zburzono wygnawszy schronionych w zamku żydów i chłopów, którym dozwolono zabrać każdemu jego własność. Naostatek miasto, z wyjątkiem kościołów i klasztorów, obrócono w kupę popiołu.

Nadto król wysyłał oddziały rozmaitych partyzantów dla pustoszenia wszerz i wzdłuż okolicy; splądrowano około sta wsi i miasteczek, tak, że nie ocalała ani jedna wioska należąca do Wiśniowieckiego, Radziwiłła i ich stronników. Król w ten sposób chciał osłabić ich siły, iżby nie mogli działać przeciw Szwedów i króla Stanisława.

Karol XII. konno, cwałem lecąc, z niepojętym pośpiechem zdobywał i pustoszył tutejsze okolice; 10. maja przy-

szedł, obaczył i zdobył Nieśwież, w ciągu dwóch następnych dni toż uczynił ze Słuckiem. 13. z księciem Würtenbergskim i jenerałem Meyerfeldem leciał już konno przez lasy, parowy i błota Poleskie, a 14. był już w Pińsku, w owém *nec plus ultra* swoich pochodów, jak sam nazwał to miasto, patrząc z wieży jezuickiego kościoła na równinę otaczających bagnisk. Ale nie utkwił tu jeszcze swoich zwycięzkich jak Herkules słupów — poszedł daléj na Wołyn — daléj na Ukrainę, gdzie aż pod Pułtawą usłyszał fatalne *nec plus ultra.*

Leniwie po tylu klęskach odradzał się Nieśwież z gruzów i popiołów. Wśród gruzów i popiołów przyjmował Karol Stanisław Radziwiłł z całą Radziwiłłowską gościnnością i przepychem odwiedzającego siebie Augusta II., i niedoczekał się odbudowania z ruin swojego miasta aż do zgonu, który nastąpił w Białéj 1719 roku.

Oprócz nabożeństw i rozmaitego rodzaju uroczystości nie mamy nic prawie do zanotowania z czasów Michała Kazimierza hetmana. Odnowiono kościoły; na wzgórzu o ćwierć mili od miasta przy kościele jezuickim św. Michała, wzniesiono drugi ich klasztor dla nowicyatu, i z gruntu niemal przebudowano sam kościół, który w r. 1738. konsekrował biskup wileński Michał Zieńkowicz. W r. 1746 książę hetman sprawiał niesłychanie przepyszny pogrzeb swéj matce Annie z Sanguszków, na którym było kilku biskupów, kilkaset osób różnego duchowieństwa i jezuici z całéj niemal prowincyi litewskiéj. W 1750. wzniesiono ołtarz w grobach Radziwiłłowskich, który poświęcony został z mało co mniejszym przepychem. W 1753. pogrzeb Franciszki Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowéj, pierwszéj żony księcia hetmana a 1758. poświęcenie kaplicy w zamku i wprowadzenie do niéj znalezionego pod Wiedniem obrazu Bogarodzicy — dały powód lubiącemu nabożeństwo i przepych Radziwiłłowi, do spraszania licznych gości z senatorów świeckich, biskupów, duchowieństwa i szlachty, gości, których mury zamkowe, klasztorne i miejskie zaledwie pomieścić zdołały.

Wspomnieliśmy już poświęcenie kaplicy wyporządzonéj w zamku przez księcia hetmana, dla pomieszczenia obrazu

Najświętszéj Panny znalezionego pod Wiedniem; podajmy tutaj relacyę o tym obrazie tak, jak ją zapisano na marmurowéj tablicy dotąd w zamku będącéj. Wtenczas, kiedy się podobało boskiéj Opatrzności, uwolnić Wiedeń od długiego i ciężkiego oblężenia Turków, za pośrednictwem Jana III., r. 1683, Stanisław Jabłonowski kasztelan krakowski, objeżdżając miasto, dostrzegł pod gruzami murów zwój płótna, zgnieciony i przytłoczony kopytami końskiemi. Kazawszy go do siebie przynieść, ujrzał że to był obraz Bogarodzicy i wyczytał słowa na nim wyrażone *(angelorum manibus),* z jednéj strony: *Vinces Joannes* (zwyciężysz Janie), z drugiéj: *Eris Victor Joannes* (będziesz zwycięzcą Janie). Zdumiony temi proroczemi wyrazy, zaniósł Jabłonowski ów obraz królowi, który natychmiast nakazał ścisłe o nim miejscowe śledzenie. Trudno jednak było pomimo wszelkich usiłowań dojść; kto był właścicielem obrazu, jaką koleją znalazł się pod gruzami, i do jakiego Jana ściągała się przepowiednia? Powiadano wprawdzie, ale bez żadnéj pewnéj zasady, że ten obraz był niegdyś z Włoch przywieziony, przez Jana Kapistrana wsławionego zwycięztwem nad Turkami w Węgrzech. Cóżkolwiekbądź, król jakąś analogią tego napisu do swego imienia uderzony, zaraz go w swojéj kaplicy obozowéj umieścił, a proroctwo to zagrzewało bohaterski jego umysł w walce z Muzułmanami. Po śmierci królewskiéj 17. czerwca 1696 w Wilanowie przypadłéj, królowa Marya Kazimiera zabrała go z sobą do Rzymu. Późniéj dostał się obraz królewiczowi Jakóbowi, a następnie został własnością Michała Kazimierza Radziwiłła, który go w kaplicy zamku nieświeżskiego umieścił. Antoni Tyszkiewicz biskup żmudzki w asystencyi dwóch innych biskupów, przy wielkiém zebraniu senatorów i obywatelstwa 18. czerwca 1758 r. poświęcił tę kaplicę pod tytułem: Najśw. Panny Maryi.

Książę Michał Kazimierz Radziwiłł, hetman, umarł roku 1762. Po nim objął Nieśwież i ordynacyą Karol *panie kochanku* (takie miał przysłowie), którego rządy stanowią osobną epokę dla Nieświeża.

Radziwiłł Panie kochanku.

Nie ma drugiego takiego Polaka, jak *Radziwiłł panie kochanku*, o którymby tyle co o nim krążyło po Litwie i całéj Polsce podań i anekdotek. Któżby nie słyszał o Radziwille *panie kochanku?* Rzewuski w *Pamiętnikach Soplicy* i *Listopadzie*, a Ignacy Chodźko w *Kwestarzu* i *Dworkach na Antokolu* po mistrzowsku skreślili Karola Radziwiłła, o którym poeta powiedział:

A gdy na Litwie pan się zdarzy,
To pan sobie, jak Radziwiłł.

Karola Radziwiłła dla tego nazwano *panie kochanku*, że miał zwyczaj co trzecie prawie słowo mówić *panie kochanku.* Skreślimy biografią tego magnata polskiego w krótkości podług Kondratowicza, a potém dodamy jeszcze kilka anekdotek o nim z *Pamiętników Soplicy.*

Karól Radziwiłł urodził się około r. 1720.; ojcem jego był znany z pobożności i surowych obyczajów Michał Kazimierz, wojewoda wileński, hetman w. lit., matką Franciszka Urszula z Wiśniowieckich, pani wysokich cnót i nauki wyższéj, niż ją posiadały owoczesne niewiasty; był z kolei trzecim synem rodu, ale gdy dwaj bracia jego, Mikołaj Krzysztof i Janusz Tadeusz, młodo pomarli, spadła nań nadzieja dziedziczenia ojcowskich zaszczytów i ogromnych dóbr Radziwiłłowskich, które wtedy z kilku źródeł zlały się na linią nieświeżską.

Pomimo bardzo dobrze malującéj jego hulacki charakter anegdoty, iż od dziecka był nieukiem, tak dalece, że go zaledwie można było wyuczyć czytać, strzelając do liter na tarczy wymalowanych, godzi się tę szczególną metodę czytania policzyć za prawdę li artystyczną. Przy surowym ojcu, przy boku rozumnéj i kochającéj literaturę matki, pod baczném okiem i pedancką ferułą jezuitów, trudno przypuścić, aby młodzieniec nie otrzymał wykształcenia odpowiedniego swojemu stanowi. Téj książkowéj nauki, może posiadał za mało jak na księdza, ale aż nadto jak na możnowładzcę. W pośród ćwiczeń rycerskich właściwych owéj chwili, wśród uczt, które na dworze księcia hetmana często i gęsto bywały, patrząc na znakomite obrazy przodków, wykształcał w sobie ów charakter

prosty, rubaszny, koleżeński a przynajmniéj popularny i tę wzniosłą miłość kraju, jaka w ciągu całego życia była jego charakterystyczném znamieniem.

Nie potrzebował sięgać po dostojność, bo te same przychodziły w dom Radziwiłłowski. W r. 1739 Karol Filip palatyn Renu kreował go na kawalera orderu św. Huberta; w r. 1750 widzimy już młodego Karola rotmistrzem petyhorskim i sędzią pińskim na trybunał litewski; w lat kilka potém został miecznikiem wielkim litewskim, w oczekiwaniu dalszych urzędów.

Pierwszém awanturniczém wystąpieniem Radziwiłła był niedoszły do skutku napad na trybunał w Mińsku po głośném ukaraniu śmiercią Wołodkowicza; ale wypadek ten widzimy w prawdziwém świetle, jak go przedstawił autor *Kwestarza*, nie tyle ma pozoru hajdamackiéj swawoli, ile znamionuje wylane dla przyjaźni serce młodziana. Dopiero ze śmiercią ojca jego w r. 1762 rozpoczyna się epoka hulactwa młodego litewskiego możnowładzcy.

Mało co więcéj nad lat 30 mający młodzian, został po ojcu wojewodą wileńskim, a więc najpierwszym w Litwie senatorem; był księciem na Ołyce, Nieświeżu, Birżach, Dubinkach, Słucku i Kopylu, hrabią na Szydłowcu, Mirze, Białéj i Krożach, panem na Newlu, Siebieżu, Zabłudowie, Kojdanowie i Kopysi, orędownikiem kilku starostw, słowem posiadaczem 1,300,000 talarów rocznego dochodu. Tłumy usłużnéj szlacheckiéj klienteli otoczyły bogatego dygnitarza, pod którego rozkazami zostawało około 6,000 własnego żołnierza i kilka warownych fortec. Pieniądze, mury i wierne piersi, dopomagając wszystkim jego kapryśnym zachceniom, zapewniały bezkarność wyboczeń. Cóż za dziw, że w kraju nieograniczonych swobód, w epoce rozprzężenia wszystkich sił zachowawczych, popełnił kilka krzyczących zdrożności? że zbrojna Radziwiłłowska czereda napadała na domy szlacheckie, domierzając tam niesprawiedliwości i gwałty? że na sejmikach obywatelskich w Wilnie, Mińsku i Lidzie zachodziły nieraz krwawe sceny, przezeń wywołane, lub bezpośrednio sprawione? W aktach owoczesnych grodów, łatwo odszukać manifesta panów: Korejwy, Legowicza, albo krewnych i przyjaciół Strutyńskiego,

Piszczały, Bohuszewicza, Jankowskiego, pokrzywdzonych lub zamordowanych przez Radziwiłłowskich popleczników.

Ale te sromotne fakta w życiu Radziwiłła, dają się usprawiedliwić jego położeniem publiczném; owszem, zdaje się, że nieprzyjaciele radzi nadawali barwę prostych rozbojów czynom mającym swe źródło w politycznych przekonaniach obywatela. Po śmierci Augusta III., Karol Radziwiłł, stronnik Sasów, zbrojno popierał kandydaturę do tronu Karola, księcia kurlandzkiego, wespół z Klemensem Branickim i Potockiemi. Na stronie Stan. Augusta stały nieprzyjaźne Radziwiłłowi domy Massalskich i Czartoryjskich. Jeszcze za życia Karola Augusta III., Karol Radziwiłł krzyżował ich zamiary, kiedy jako wojewoda wileński i marszałek trybunału sprawdzał pełnomocnictwa deputatów na ten trybunał. Podczas bezkrólewia pamiętnym jest jego awanturniczy napad na Wilno, celem znękania domu Massalskich, których czuł nieprzyjaźne dla siebie wpływy na sejmikach. Na czele dwóchset ludzi, wpadłszy do miasta, obległ pałac Ignacego Massalskiego, biskupa, a przypomniawszy mu los biskupów, którzy śmiercią przypłacili swoje wdawanie się w politykę, dodał:

„Jeśli się powtóre o co podobnego pokusisz, przypomnij, że mam w zapasie sto tysięcy czerwonych złotych dla wyjednania w Rzymie rozgrzeszenia.“

Po odejściu Radziwiłła, Massalski kazał na gwałt uderzyć, zabarykadował się w katedrze i utworzył zbrojny związek pod imieniem konfederacyi litewskiéj naprzeciw Radziwiłła; ale ten ostatni śmiałém swém wystąpieniem odzyskał u szlachty litewskiéj i na sejmikach swój wpływ, działaniem nieprzyjaciół zachwiany. Konfederacya dekretem swoim z dnia 7. maja 1764 r. pozwała go przed sąd swój, a w razie niestawienia się, ogłosiła za bannitę, polecając hetmanom litewskim rozbroić i rozpędzić wojska Radziwiłłowskie. W skutek tego dekretu miała miejsce zbrojna rozprawa, w któréj Radziwiłł, powracając ze swych godów weselnych z Maryą Lubomirską, spustoszył Terespol miasto należące do Fleminga, rozbił posłane na schwytanie siebie wojska i t. d.

Tym ostatnim postępkiem w oczach nieprzyjaźnéj sobie konfederacyi litewskiéj, dopełnił Radziwiłł miary swéj swa-

woli. Na dniu 16. sierpnia t. r. konfederacya dekretem swoim w Grodnie wydanym, zarzucając zbrodnię stanu i ogłosiwszy go za nieprzyjaciela ojczyzny, odebrała mu godność wileńskiego wojewody, kazała rozbroić jego twierdzę w Nieświeżu, Słucku i Białéj, zabrać broń i armaty do arsenału rzeczypospolitéj, zagarnąć w administracyę rządową jego majątki, a jego samego, wyznaczywszy jeno rocznie po 10,000 złp., osadzić jako więźnia w zamku słuckim, odbierającego mu nawet prawo opieki nad małoletnim bratem Hieronimem Radziwiłłem. Zaiste! za prywatne jakkolwiek gwałtowne zbrodnie, wyjąwszy sprawę Zborowskich, nigdy nie karano w Polsce tak srodze możnowładzców.

Przyciśniony takim wyrokiem Radziwiłł, udawał się na sejm do Warszawy, ale gdy tam współzawodnicy przemagali, gdy król pruski, do którego pisał prosząc o opiekę, poradził mu spokój i umiarkowanie, — położył całą swą otuchę we własnéj potędze i w ramionach swéj wiernéj szlachty. Był w Białéj, kiedy go doszła wieść o oblężeniu Nieświeża przez konfederatów litewskich. Z całą swą siłą ruszył na odsiecz. W okolicach Słonima, stoczywszy świetną bitwę z wojskiem rosyjskiem, *) pośpieszył pod Nieśwież. Komendant zamku Józef Sobieski poddał już go przeciwnikom; Radziwiłł rzucił się na południe chcąc się obwarować w swojéj dziedzicznéj Ołyce. Ale to było niepodobieństwem, pomimo że broni było tu podostatkiem. Zamek Ołycki był w stanie zupełnego opuszczenia; mury się waliły, fossy zapłynęły. Nie mając odwagi tu się zamykać, a ścigany wszędzie przemożnemi siły, porzuciwszy swoją piechotę, na czele pięciuset jazdy udał się nad granicę turecką. Zewsząd naciskany, rzucił się w odmęt Dniestru, przepłynął go a licząc na prawa gościnności święcie u Turków zachowywane — udał się pod protekcyą sułtana.

A w kraju i dostatki i cześć jego imienia poszły na pastwę niechętnych. Województwo wileńskie jako wakujące, król

*) W bitwie pod Słonimem, obok Karola Radziwiłła walczyła jego młoda siostra Teofila; — w liczbie walecznych odznaczał się pięknością i męztwem ubogi nieznany młodzieniec Ignacy Mórawski. Jego odwaga tak się podobała rycerskiéj dziewicy, że w ośm dni po bitwie bogata księżniczka oddała swą rękę biednemu szlachcicowi.

oddał Ogińskiemu, majątki jego zostały rozszarpane pomiędzy nieprzyjaciołmi, przyjaciele rozpierzchli, twierdze zajęte, srébra zabrane do mennicy. Pełen bohaterskiego ducha w niedoli, postanowił nie ugiąć się, nie prosić tronu o przebaczenie, i nie pierwiéj stanąć nogą na ziemi ojczystéj, aż mu przywrócą godność i wynadgrodzą straty.

Doczekał się téj chwili. Wiadome są z dziejów wypadki, które spowodowały zawiązanie konfederacyi znanéj pod imieniem Radomskiéj, potrzeba było ją zawiązać pod imieniem popularném w kraju. Karol Radziwiłł ogłoszony został jéj marszałkiem. Z Turcyi udawszy się do Saxonii, przebywał w Dreźnie, kiedy go doszły chlubne z Polski wezwania. Przyjął je; ale udając się do kraju, pomny na ciążący nad nim wyrok bannicyi, omijając territorium Polski, udał się do Gdańska, zkąd pod eskortą kozaków wszedł do kraju. Dnia 3. czerwca 1767, kiedy wchodził do Wilna, duchowieństwo, szlachta, magistrat i tłum ludu wyszedł na jego spotkanie; kościelne dzwony i działa ozwały się na jego powitanie. Powrócony do swych godności, i obrany marszałkiem konfederacyi, przez Białystok udał się do Radomia, kędy nasi czekali zgromadzeni licznie ziomkowie.

Konfederacya radomska przeniosła się do Warszawy. Tryumfujący Radziwiłł, krom marszałkowstwa konfederacyi, został marszałkiem sejmu, który mu przywrócił nietylko cześć, godność wileńskiego wojewody, utracone dobra, i przywiléj konserwowania w swém archiwum papierów, tyczących się Litwy; lecz nadto zabezpieczył wypłatę siedmiu osobnych sum, różnemi czasy przez przodków jego na utrzymanie obrony kraju, na zagraniczne poselstwa i na potrzeby skarbu publicznego wyłożonych lub pożyczanych, przeszło na 7,000,000 zł. polsk.

Radziwiłł zmuszony był prosić o posłuchanie u króla (Stanisława Poniatowskiego), którego nie lubił i nie uznawał. Jeden francuzki autor zepisał jego rozmowę z królem:

— „Ta sama ręka, mówił Radziwiłł, która cię ukoronowała, i która ogłosiła mię nieprzyjacielem ojczyzny, dzisiaj mię tu sprowadza — tuszę, że w ten sposób zostanę przyjemnym W. Król. Mości.“

— „Dom twój, książe, odrzekł Stan. August, wierność

dla królów miał zawsze za zasadę; ciebie samego widziałem poświęconym dla króla mojego poprzednika, i tych samych uczuć od ciebie oczekuję."

— „Król zeszły mię nie prześladował" powiedział sucho Radziwiłł.

— „Będąc niegdyś równymi sobie obywatelami kraju, mówił król, byliśmy przyjaciołmi; pragnę, aby ta przyjaźń trwała nadal."

— „Bogdajbym mógł wierzyć w szczerość tego oświadczenia!" odrzekł książe Karol z westchnieniem.

Król go uścisnął, a po kilku chwilach milczenia Radziwiłł oddalił się, nie ucałowawszy ręki królewskiéj.

Rzeczywiście pozorne to i chwilowe było pojednanie się Radziwiłła z dworem. Wkrótce się okoliczności zmieniły: konfederacya Radomska w następnym roku została rozwiązaną. Radziwiłł wrócił do spustoszonego Nieświeża, śpiesząc zawiązać tu miejscową konfederacyą, w duchu i myśli utworzonéj przez Puławskich na Ukrainie konfederacyi Barskiéj, która się zawiązała pod wpływem dworu austryackiego i stolicy apostolskiéj. Nieśwież został zdobyty przez Rossyan, wojska Radziwiłła rozpuszczono do domów, stronnicy jego rozpierzchli się, książe Karol na czele niewielkiéj garstki pomknął się ku Warszawie, a po niedługim czasie przebywszy granicę austryacką, znalazł schronienie w Cieszynie, kędy generalność konfederacyi Barskiéj była zgromadzona.

Nie mamy szczegółów o téj powtórnéj emigracyi Radziwiłła — był w Wiedniu, gdzie otrzymał posłuchanie u dworu, był podobno we Włoszech, kędy zadziwiał swą zdolnością do kielicha i dobrym apetytem, był w Paryżu, gdzie błotnistą uliczkę nazwano Radziwiłłowskim passażem; ale najdłużéj bawił w Saxonii i Bawaryi, — i tu mamy do zanotowania jeden pocieszny szczegół z jego tam pobytu.

Elektor bawarski pamiętając, że Radziwiłłowie otrzymawszy od Karola V. ces. tytuł na księstwo, równi są co do godności z książętami rzeszy niemieckiéj, pragnął otoczyć Karola monarchiczną świtą. W tym celu przybocznym jego Polakom i Litwinom, nadawał urzędy szambelanów i inne podobne. Lecz aby je otrzymać, należało każdemu z kandyda-

tów, udowadnić swe szlacheckie od wielu pokoleń ze strony ojcowskiéj i macierzystéj pochodzenie. W téj chwili było to niepodobieństwem: konfederaci zbrojno zbiegli za granicę, nie mogli ani mieć z sobą domowych archiwów, ani otrzymywać z kraju żądanych papierów; ale zaradził temu płodny w koncepta Radziwiłł. Polacy poczęli się legitymować, niby z papierów co poczta z ojczyzny im nadsyłanych, a rzeczywiście zmyślanych na miejscu pod okiem Karola, przez niektórych biegłych i dowcipnych jego dworzan. Miałeś tam wywody heroldyczne najodleglejszéj starożytności, pochodzenia od arki Noego, kolligacye ze wszystkiemi znakomitościami świata. Występowały na jaw dziwne dokumenta prawnicze, heraldyczne i rękopiśmienne kroniki. Dwór bawarski przyjmował za dobrą monetę te apokryfy, które, jak twierdzą, dotąd złożone w tamecznych archiwach, albo z uszanowaniem zawieszone na jedwabnych sznurach, świadczą o figlu, jakiego Radziwiłł Niemcom wypłatał.

Bogactwa Radziwiłła, długi czas zaopatrywały potrzeby tak jego jako i ubogich Polaków schronionych za granicą; ale gdy się te wyczerpały, gdy z dóbr zasekwestrowanych dochody przybywać mu nie mogły, szlachta w kraju na jego gruntach siedząca, pomimo opłat jakie do skarbu rzeczypospolitéj uiszczać była powinna, własny grosz posyłała za granicę ubóstwionemu przez się książęciu. Czy ten czyn potrzebuje komentarza? czy nie jasno maluje charakter szlachty litewskiéj i charakter Radziwiłła, który był jéj bożyszczem?

A dobra Radziwiłłowskie były ofiarą spustoszeń wojennych aż do r. 1776.

Nakoniec po pierwszym rozbiorze Polski i po udzielonéj amnestyi konfederatom barskim wrócił Karol Radziwiłł do kraju, straciwszy tylko w skutek odejścia do Rossyi krain białoruskich, swoje ogromne w tamtéj stronie dobra Newel i Siebież; opustoszały i długo osierocony Nieśwież znowu powitał go w swych murach. Nastąpiło nieszczere, koniecznością jeno wymuszone, pojednanie się z królem. Ale Radziwiłł mało już się pokazując u dworu, zasklepił się w domu, królując w Nieświeżu nad mnogą i potężną klientelą szlachty. Syt rozmaitych przygod, bawił się ich barwieniem, lub na karb rze-

czywistych, zmyślaniem urojonych. W tym czasie zaczęto powtarzać o nim mnóstwo genialnych a pociesznych kłamstw i anegdot, których tutaj przytaczać nie myślimy. W niedostępnych lasach Łachwy, Lenina, Nalibok i dalszych dóbr słuckich i nieświeżskich, miały miejsce owe głośne łowy, przechodzące wspaniałością to wszystko, co się w średnich wiekach czyta o łowach królów i książąt feudalnych. Mamy np. dowody, że o mil kilka lub kilkanaście pędzono przez wygrodzoną ulicę płotów źwierzynę do parku nieświeżskiego, jak się pędzi spokojna trzoda. Charakterystyczny i jedyny w swoim rodzaju byłby obraz tych radziwiłłowskich łowów, albo téj dzikiéj jazdy w karecie zaprzężonéj niedźwiedziami. Ale myliłby się ten, ktoby z tych oryginalnych rozrywek Radziwiłła, chciał sądzić jedynie o jego ukształceniu i upodobaniach; bo mamy znowu fakta dowodzące, że Radziwiłł znał potrzeby kraju i lubował w szlachetniejszych rozrywkach. Dosyć wzorowie urządził swe wojsko, które późniéj podarował rzeczypospolitéj. Założył w Nieświeżu szkołę kadetów, zakład piękny i pożyteczny dla kraju, gdzie się uczono artyleryi, rysunków, języków, architektury militarnéj i cywilnéj; — oprócz wstępu, jaki każde szlacheckie dziecię mogło tu otrzymać, na koszcie księcia wychowywało się 30 uczniów; jedni z wychowańców téj szkoły zaszczytnie potém odznaczyli się w wojsku litewskiém, inni jak Sokołowski i Cybulski dosłużyli się w wojsku rossyjskiém stopni jenerałów. — Ceniąc pamięć swéj matki, twórczyni teatru w Nieświeżu, odnowił go i przyozdobił w swym gmachu w mieście, urządził balet złożony ze 40 osób; uporządkował i w nowe typy zaopatrzył ojcowską drukarnię, która oprócz kilku świstków i broszur wydała: *Sądowy process albo sposób prawowania się w trybunałach i wszelkich subseliach W. X. Litt.* (Nieśwież 1781.); uporządkował w Słucku i w Nieświeżu persyarnie czyli fabryki litych pasów, z których mianowicie pierwsza, aż do ostatnich czasów miała w całéj Polsce i Litwie swą sławę; założył huty szklanne w Nalibokach i Urzeczu, których wyroby dziś jeszcze gdzie niegdzie dochowane pięknym są zabytkiem; zakładał i upiększał ogrody w Nieświeżu, Białéj i Mirze, gdzie się w cieplarniach pielęgnowało wiele podzwrotnikowych gatunków roślin, słowem,

to dzikie serce, było w gruncie dobrém, szlachetném i czułém na wyższe piękno; w téj dziwacznéj głowie lęgły się nieraz zdrowe i zbawienne myśli.

Ważną i ciekawą uroczystością w Nieświeżu był 1783. obchód stóletniego jubileuszu, zwycięstwa Jana III. pod Wiedniem. Myśl do niéj podał Stan. August obchodząc świetny 100 tysięcy zł. kosztujący karuzel w Warszawie; w całym kraju, po wszystkich domach możnowładców, powtarzając przykład Warszawy, obchodzono tę chlubną pamiątkę. Nie dał się uprzedzić monarsze Karol Radziwiłł, a dziedzicząc po Sobieskich wiele ich pamiątek rodowych, potrafił nie samym tylko przepychem, ale i ważnością wyszłych na jaw zabytków po Janie III., zainteresować publiczność. Dosłownie z owoczesnych gazet, wypiszmy obchód téj uroczystości w Nieświeżu.

„Obchodzenie zakończonego wieku zwycięstwa Jana III. króla polskiego w roku 1683. pod Wiedniem nad Turczynem otrzymanego, nigdzie z ciekawszą wspaniałością (chociażby największym kosztem) nie mogło się odprawiać, jak odprawiło się w mieście Nieświeżu. Do tamecznego albowiem familii książąt Radziwiłłów sławnego skarbcu, królewskie owe wielkiego Sobieskiego wpłynęły bogactwa i sprzęty, lubo wielce szacowne dla drogich kruszców i klejnotów, nierównie jednak szacowniejsze przeto, iż temu wielkiemu wieku zeszłego bohaterowi służyły; gdy jednych sprawując swe wysokie w rzeczypospolitéj urzędy i na swych pamiętnych wojnach używał, drugie zwycięską ręką dumnym ottomańskim wodzom zabierał, inne od monarchów chrześciańskich (jako powszechny chrześciaństwa całego obrońca) w wdzięcznym upominku odbierał. Te więc drogie Jana III. sprzęty dotychczas w całości w domu radziwiłłowskim dochowane, jak w swoim rodzaju jedyne, tak wszelką prawie cenę przechodzące, za rozkazem księcia Jmści Karola Radziwiłła wojewody wileńskiego, z pomienionego skarbca, do wspaniałéj nieświeżskiéj po-jezuickiéj bazyliki, tego dnia na widok publiczny przeniesione i na tronie pod axamitnym baldakimem kształtnie ułożone, jedyne na świecie i godne tak wielkiego króla składały *trophaeum*. To zaś ułożenie było sposobem następującym: 1) portret oryginalny króla Jana; 2) pod portretem francuski order ś. Ducha;

3) tarcza czyli Janina herb Sobieskich; 4) laski dwie marszałkowskie króla Jana; 5) szabla z prawéj strony króla Sobieskiego, a z lewéj Żołkiewskiego; 6) buławy dwie króla Sobieskiego; 7) buzdygany dwa tegoż; 8) dwa buńczuki, jeden króla Jana, drugi turecki pod Wiedniem wzięty; 9) dwa muszkiety tureckie; 10) dwie pary pistoletów króla Sobieskiego; 11) dwa bułaty tegoż króla; 12) bębenek króla Jana, który miewał w potyczkach przy siodle dla wołania do siebie adjutantów; 13) tarcza króla Jana perłami sadzona; 14) sahajdak i łuk turecki, 15) chorągiew turecka; 16) drugi sahajdak i łuk turecki; 17) druga chorągiew turecka; 18) worek króla Jana na wodę, który miewał przy siodle podczas potyczek; 19) płaszcz francuskiego orderu św. Ducha z aksamitu czarnego z złotemi płomieniami, od Ludwika XIV. króla francuskiego królowi Janowi przysłany; 20) kapelusz perłami sadzony, od tegoż króla francuskiego królowi Janowi razem z pomienionym orderowym płaszczem ofiarowany; 21) szyszak i zbroja Żołkiewskiego; 22) miecz od Innocentego XI. papieża królowi Janowi przysłany, u którego rękojeść i pochwy ze złota, z herbem papieskim etc. Nadto jeszcze na 12 dzielnych koniach przed kościołem na dziedzincu trzymanych, znajdowały się sute rzędy, dywdyki i inne ozdoby ze złota robione, dyamentami, perłami, rubinami, szmaragdami i innemi drogiemi kamieniami sadzone, od króla Jana pod Wiedniem w obozie wielkiego wezyra zabrane.“

Oprócz tylu historycznych kosztowności, trudna do wiary mnogość rozmaitych bogactw, przetrwała w skarbcu nieświeżskim rabunki i złe dole miasta i dziedzica. „Któż morze wysuszy?“ wołał, stosując to do radziwiłłowskich skarbów nadworny nieświeżski poeta Józef Leśniowski, który tak opisuje te skarby:

Dwanaście apostołów, czterech ewangielistów, wielkości po łokci dwa, odlewane są złote w skarbcu Radziwiłłowskim; prawdziwie ci śś. apostołowie i ewangelistowie mogą się nazwać *Dii penates,* bożkowie domowi, bo oni żadnéj nieszczęśliwości nie dopuszczą na dom Radziwiłłów.... Lichtarzów kościelnych 12 wielkiéj miary, miednica i nalewka, monstrancye, kielichy, patyny, trybularze, ampułki, wszystko to z najprzedniejszego

złota, częścią wiele sztuk odlewanych, jako to lichtarze, częścią kutych. Ten skarb niezmierny, dla tego tylko jedynie ma na sobie figurę kościelnych rzeczy, ażeby był zawsze w całości nietykany, aż broń Boże nieszczęśliwości nadzwyczajnéj albo na rzeczpospolitę albo na dom Radziwiłłowski; natenczas śś. apostołowie ruszyliby swego miłosierdzia i hojności niebieskiéj... Widziałem w Nieświeżu, mówi w innym przypisku Leśniowski, stół wielki okrągły na osób przynajmniéj dwanaście, a niedosyć, że sam stół jest srebrny, ale nawet nogi jego i podnóżki staroświecką robotą, jak z żelaza z srebra kowane. Święci apostołowie i ewangelistowie często miewają schadzki u tego stołu, i naradzają się, ażeby dom możny Radziwiłłowski, mógł zawsze z wspaniałością wielkiego swego imienia królów częstować, bankietować, tysiące ludu karmić, ubogie szpitale i sieroty opatrywać, szlachtę podupadłą wspomagać, a nawet i ich dzieciom sposób do życia zacny i przystojny obmyślać, mieszcząc ich u dworu swego. Takie rady śś. apostołowie i ewangelistowie u tego srebrnego stołu zakładają, usiłując, ażeby na nim Radziwiłłowie w późne wielki miliony liczyli talarów.“

Tegoż 1783. roku wystąpiły znowu na jaw bogactwa i przepych Radziwiłłowski, podczas obchodu imienin brata księcia Karola Hieronima Radziwiłła podkomorzego litewskiego. Wedle współczesnych pism publicznych opiszmy ten obchód, jako charakteryzujący owoczesne dostatki i obraz zabaw Radziwiłła. „Rano, po setnym z armat wystrzeleniu, książe Jmść wojewoda wileński oświadczywszy książęciu bratu swemu powinszowanie, wyjechał do Zausza na spotkanie szwagra swego Jmści pana Morawskiego marszałka trybunału wielkiego ks. lit., któremu dawszy prawą rękę w karecie, wprowadził tegoż poranku przy biciu z dział do zamku swego nieświeżskiego. Około południa książe Jmść odebrawszy od licznych wyżéj wyrażonych gości powinszowanie, udał się do parafialnego po-jezuickiego kościoła; którego poprzedzał naprzód szwadron kawaleryi; potém prowadzono 12 dziwnie dzielnych koni jezdnych, w rycerskich dywdykach rubinami, perłami, szmaragdami i innemi drogiemi kamieniami sadzonych, przy dwóch masztalerzach do każdego konia przydanych; za jezdnemi końmi szło dwanaście paradnych karet wszystkie po-

szóstne z srebrnemi i złocistemi szorami, i z assystującemi przy każdéj karecie lokajami; naostatek było na 50 gościnnych karet. Gdy książe Jmść podkomorzy przybył z całą kompanią do kościoła, witany był od Jmść księdza Katebrynga proboszcza tutejszego, kanonika smoleńskiego; poczém nastąpiła msza i *Te deum laudamus*, przy dawaniu ognia z dział i ręcznéj strzelby. Za powrotem z równą paradą do zamku dano kosztowny obiad u dwóch stołów, jeden na 100, drugi na 60 osób, gdzie spełniano zdrowie przy biciu z armat. Wieczorem nastąpiła opera, potém kolacya, naostatek bal aż do godziny trzeciéj rannéj trwający.“

Ale najbardziéj charakterystycznym i pamiętnym dla Nieświeża wypadkiem była tutaj bytność Stanisława Augusta jadącego na sejm do Grodna w sierpniu 1785. Ta gościna mająca uwieńczyć rzekomą zgodę Karola Radziwiłła z tronem, kosztująca Radziwiłłowi przeszło 1,000,000 złł. polsk., opisaną była przez naocznego świadka (może towarzyszącego królowi Naruszewicza, oraz przez Ambrożego Wejłę). Tam ciekawy czytelnik znajdzie obszernie skreślone owe bale, fejerwerki, wysypane wśród jeziora góry przedstawiające już to Gibraltar, już wybuch Wezuwiusza; tam może podziwiać owe godne bardziéj rycerskiego niż Stanisław August króla, łowy w zwierzyńcu Albie, dokąd z lasów poleskich przypędzono stada niedźwiedzi, lisów i wilków; ztamtąd może powziąść wyobrażenie o bogatym teatrze Radziwiłłowskim, i o szkole po-jezuickiéj, która kwitnęła pod okiem Radziwiłła, okrzyczanego przed potomnością nieuka.

Opływający w dostatki, otoczony tém wszystkiém co posiadała owoczesna Polska ze znakomitych umysłów konserwacyjnego stronnictwa, i gronem osypanéj jego dobrodziejstwy szlachty, w wesołém towarzystwie Borowskich, Kossowskiego, na łonie rodziny, na czele licznego orszaku sług i swéj nadwornéj milicyi, to wśród modlitwy, to na łowach, to na biesiadach, królował Radziwiłł w Nieświeżu. Życie jego polityczne już się skończyło. Widział że nie może zatrzymać, ani cofnąć biegu wypadków, i dobrze pojmował, że nic mu nie zostaje, tylko wywierać wpływ dobroczynny na otaczających go zblisko. To co nazywają gnuśną drzymką Radziwiłła w osta-

tnich latach jego życia, było wypadkiem konieczności. Silniejsze głowy i potężniejsze ramiona upadały w pośród nierównéj walki, cóż za dziw, że Radziwiłł znękany ciągłem polityczném niepowodzeniem i trzykrotném tułactwem, w ostatnich chwilach życia niechciał brać czynnéj roli w ostatnim akcie historycznego drammatu Polski? Nie dziw znowu, że w tém gwarném zborzysku szlachty, któréj królował, wśród biesiad i łowów, przychodziły mu do głowy pocieszne dziwactwa, w których jedni widzą genialność, drudzy dowód barbarzyństwa. My nie widzimy tych obojga, a oddając cześć usiłowaniom publicznym jego pierwiastkowego zawodu, bez podziwienia i bez zgrozy słuchamy smalonych dubów, jakie prawił będąc w dobrym humorze, lub które na jego rachunek zmyślano.

W 1787. umarł Hieronim Radziwiłł młodszy, ukochany brat Karola, a podanie wiernie zapisało kosztowny pogrzeb, który mu Karol wyprawił wespół z pogrzebem swéj macochy. Świątynię po-jezuicką obleczono karmazynowym aksamitem, którego, jak wieść niesie, użyto 2000 łokci. Na pogrzeb przybyli do Nieświeża zaproszeni przez Radziwiłła nuncyusz papieski Saluzzo i biskupi: wileński Ign. Massalski, smoleński Gabr. Wodziński i troadeński Mikołaj Bykowski; wtedy poraz ostatni wystąpiły stare Radziwiłłowskie zbroje, któremi okryta była warta, stojąca przy wejściu kościoła i u trumien. Po pogrzebie, żegnając gości, Radziwiłł miał powiedzieć: „*Pogrzebłem tego, co mię pogrześć był powinen, nikt mię nie pogrzebie.*

Były to prorocze słowa. Po kilku leciech postradawszy wzrok, umarł Karol Radziwiłł w Białéj 1790. Przewieziono zwłoki jego do Nieświeża i postawiono je w kościołku na przedmieściu Nowe-miasto; ale wnet potém nastąpione rozruchy krajowe, nie dały czasu opiekunom jego fortuny i małoletniego synowca Dominika Radziwiłła, pomyślić o pogrzebie, który ledwie w lat kilkanaście miał miejsce.

Te są ważniejsze koleje życia téj głośnéj w swoje czasy postaci, ostatniego, jak ktoś powiedział, z panów europejskich, których imie uświetniło się w dziejach ostatnich wieków, i których potęga równała ich z niejednym z owczesnych panujących.

— Aby pokazać, jak hojne i kosztowne podarunki czynić zwykł książę Radziwiłł *panie kochanku*, przytaczamy następujący wyjątek z świeżo ogłoszonéj książki p. t. „*Powieść z czasów moich, czyli Przygody litewskie.*“

Z bogactw kościelnych zadziwiających, znajdujących się u XX. Bernardynów w Nieświeżu, na największą uwagę zasługują ornat i alba, w których ksiądz prowincyał mszą św. odprawia; prawie cały ten aparat z lanego złota i srebra zrobiony, drogiemi kamieniami sadzony, dar hojny księcia Karola Radziwiłła *panie kochanku.*

W skutek jakiegoś nieporozumienia pomiędzy księciem a XX. Dominikanami w Nieświeżu, książę *panie kochanku*, będąc z natury dobrym lecz popędliwym, rozkazał p. Grotuzowi, oficerowi artyleryi swojéj, zburzyć armatami klasztor dominikański. W skutek tego, kiedy na widok dział zaprowadzonych przed klasztor mieszkańcy z niego ustąpili, zwalono komin i kilka wybito okien. Nazajutrz, gdy książę w pasyi swéj ostygł, a ksiądz przeor z zakonnikami przed nim stanąwszy, zaniósł skargę na Grotuza, od którego mamy tę powieść, książę przyjął całą winę na siebie i oświadczył gotowość do wynagrodzenia zrobionéj szkody i przestrachu, a w skutek tego uprosił przeora, ażeby przebaczywszy mu urazę pozwolił mu odbudować klasztor podług planu, jaki ksiądz przeor po naradzeniu się z architektami uzna dla siebie być najdogodniejszym. Ks. przeor warunek ten przyjął, a korzystając z chwili rozczulenia się księcia, w któréj on nigdy nie miał nic do odmówienia, mały uczynił dodatek, ażeby książę zrzekł się na rzecz klasztoru Alby, t. j. wsi i parku nazwisko to noszącéj. Książę i na to się zgodził. Lecz kiedy przyszło do pisania prawa, plenipotent go przekonał, że warunek nie był podobnym do spełnienia, bo zrzekając się Alby, do któréj utrzymanie i usługa na zamku była przywiązana, trzeba się było wyrzec mieszkania w pałacu nieświeżskim, a zatém i tytułu ordynata na Nieświeżu, co już nie było jego ale domu jego własnością. A że książę mocno się upierał, by nie cofnąć słowa, stanęło więc na tém, aby w miejscu wsi i parku, nazwanych Albą, dać Dominikanom wartość dojotnie wyliczoną w albie, składającéj ubior duchowny. I alba takowa

ze złota, pereł i dyamantów, gdy w ciągu roku zrobiona przez passamenterów i jubilerów słuckich, ofiarowaną XX. Dominikanom nieświeżskim została, a ci jéj nie przyjąwszy, procesem, nie popartym poprzednio krokiem żadnym, księciu zagrozili, książę na tę pogróżkę odrzekł: „Oddaj ją, panie kochanku ojcom Bernardynom, niech oni proszą za mnie pana Boga.“

Wiadomości powyższe o Radziwiłłach kończymy kilku wyjątkami z „*Pamiętników starego szlachcica*,“ które po mistrzowsku opowiadają niektóre anekdotki o *Radziwille panie kochanku.*

Nadszedł sejmik na pisarstwo ziemskie — mówi autor Pamiętników starego szlachcica — na który książę wojewoda (t. j. Radziwiłł panie kochanku) wedle zwyczaju swego zjechał; tém więcéj, że chciał utrzymać pana Michała Rejtena, co był radziwiłłowskim z duszą i ciałem. Zjechał książę w kilkanaście pojazdów do klasztoru bernardyńskiego, którego był syndykiem, i całkowity swoim dworem zajął, oprócz kilku cel, w których jak mogli cisnęli się zakonnicy, bo oprócz księcia, pokotem leżał pan Michał Rejten, Bukowski szatny i ojciec Idzi, co był wielkim eksorcystą; a że książę złych duchów się obawiał, wymówił sobie, aby w celi blisko niego spał, i do tego Nepta, ogromna wyżlica, faworyta księcia. Opowiadał nam pan Rejten, że przez cały czas sejmiku oka nie zmrużył, takie okropne były chrapania księcia, ojca Idziego i Nepty. Szlachta okoliczna, co za księciem piechoto przyszła, spała na dziedzińcu klasztornym, na którym stało kilkadziesiąt fur z krupami, mąką, słoniną i gorzałką; ciągle kurzyły się kotły na dziedzińcu, a w rzeźni co dzień dla księcia dwa woły rznięto. Książę dwa razy na dzień obiadował; raz ze szlachtą okoliczną z kotła zajadał krupnik i flaki, a potém w refektarzu z obywatelami, których u siebie częstował, albo u jakiegó urzędnika, do którego się zaprosił.

Pan Michał, coby rad widział koniec interesu z Tryzną (bo szlachta taki na to krzyczała), a sam nie śmiał przed księciem z tém się odezwać; namówił ojca Idziego, aby przy pomyślnéj okoliczności jakoś bąknął księciu, aby się dał przekonać i był sprawiedliwym dla pana Tryzny. Jakoż się wziął do tego Bernardyn, i to co napiszę, jest słowo w słowo tak jak pan Bukowski szatny opowiadał, będący naocznym wszystkiego świadkiem. — Po odbytych pacierzach, gdy się wszyscy pokładli i czas niejaki panowało milczenie, książę odezwał się: — Ojcze Idzi, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Na wieki wieków: co książę rozkaże?

— Czy nie słyszysz waszeć, jak moja Nepta warczy; zapewne nieboszczyk Wołodkowicz mnie nawiedza.

Na to pan Michał Rejten przeżegnawszy się: — co téż się marzy W. Ks. Mości? ludzie się szastają po korytarzu, a Nepta warczy na nich, już zaraz ma być pan Wołodkowicz!

Milczałbyś panie kochanku; że umiesz grać we francuzkie karty, to już siebie masz za mędrka. Ja nie do waści mówię, ale do ojca Idziego. Ojcze Idzi, wszak prawda, że dusze z czyśca wychodzą, aby krewnych i przyjaciół o ratunek prosić: żeby temu przeczyć, trzeba być księciem biskupem Ignacym, albo Marcinem Lutrem.

Tak jest JO. książę, bywa to, bywa.

Słyszysz panie Michale?... aż miło spać z teologiem, bo i oświeci i uspokoi. Ojcze Idzi, zawsze nieboszczyk Wołodkowicz stoi mi w oczach; co to był za przyjaciel! gdybym go mógł wskrzesić, oddałbym co mam, a sam do was, na braciszka bym wstąpił. Za życia nieboszczyka księcia, najechałem po pijanemu pana Piotra Kotwicza i dom mu podpaliłem. Pan Kotwicz namalował na mnie sto tysięcy pretensyi, i kazał mi oświadczyć, że jeżeli mu ich nie odliczę, to mnie zapozwie. Ja byłem goły, bo nieboszczyk książę był skąpy, a do tego tak groźny, że raz kazał mi dać pięćdziesiąt batogów, chociaż już byłem miecznikiem litewskim i orderowym panem; a jakby się o takim zbytku dowiedział, możeby mnie był ubił batogami. Co tu było robić?... A mój Wołodkiewicz dwa folwarki swoje własne zastawił i zagodził Kotwicza! (Tu słychać było, jak książę zaszlochał). I czy to raz za mnie się poświęcił?... Kiedyś to mnie, jakby przeczuwał, że nie długo będziem z sobą, powiedział: książę Karolu, ty dłużéj odemnie żyć będziesz; jak umrę, pamiętaj o mojéj duszy. Otóż kiedy partya, którą ten łotr, ten szuler Ignacy, prowadził, podstępem i zdradą porwała Wołodkowicza, a potém rozstrzelała go tu w Nowogrodku, gdzie tego samego wieczora przybyłem, ale za późno, przysiągłem pomścić jego krwi na głowie niegodziwca. I chciałem ruszyć do Wilna, aby mu podziękować na pierwszéj sosnie za miastem. Już szedłem ku Wilnu, ale na pierwszym noclegu we śnie pokazał mi się Wołodkowicz, prosząc mnie za łotrem i wyraźnie mi powiedział, że jak go powieszą, to memu Wołodkowiczowi będzie gorzéj na tamtym świecie. Ojcze Idzi, wszak prawda, że on dotąd w czyścu?

A któż to przeniknie sądy Boże, książę panie? I sprawiedliwość i miłosierdzie wielkie u Niego. To tylko wiemy, że jak się dusza rozstanie z ciałem, Bóg natychmiast ją odsyła do nieba, albo do czyśca, albo do piekła — uchowaj nas od tego jego miłosierdzie.

Jużci Wołodkowicz do piekła nie poszedł, panie kochanku? Daj Boże wam wszystkim zakonnikom, być tak gorliwym jak on w wierze. To co ja, ojcze Idzi, za spoczynek duszy Wołodkowicza robiłem, toby wystarczyło, aby całkowity czyściec wypróżnić. Grzebałem na

Wołoszczyznie trupy z dżumy poległe własnemi rękami na jego intencyą, a rocznicę jego śmierci suszę. Wieś dałem Dominikanom wolkowskim, u których groby Wołodkowiczów; a co mszy, eksekwii, jałmużn, lamp, to tego i pan Michał Rejten, choć wielki rachmistrz, nie policzy, a jednak dusza jego nie przestaje mnie nawiedzać. Moja Nepta tak jego zna, że jak się zbliży, odzywa się na niego jak na grubą zwierzynę. Ojcze Idzi, daj mi na to radę, a ja za to wasz klasztor gdańską dachówką pokryję.

Niech Bóg opłaci W. Ks. Mości jego wspaniałość dla nas, każdy dar jest panu Bogu miły, ale im większa ofiara, tém skuteczniejsza. Niech książę pan zrobi na intencyę nieboszczyka jaką ofiarę z gniewu, na przykład: niech poda rękę takiemu, co go obraził, a tém najlepiéj uwolnisz duszę przyjaciela.

Otóż już do mnie waszeć mówisz językiem księdza Kantembrynga, co całe życie u mnie za lada sprawami patronuje. Tamtego tygodnia najlepsza moja harcica wiatrówka zdechła z niepilności Grzesia pisarza; kazałem go był zakuć w łańcuchy, po sprawiedliwemu, warto było ze skury go obedrzeć, a ksiądz Kantembryng jak zaczął mi prawić antyfony, a prosić, a straszyć, a kruszyć; a djabli mi nadali, że ktoś mnie wmówił, że on wielki teolog, to choć powiedziałem, nie odpuszczę, jakem Radziwiłł, tyle mi nadokuczał, że puściłem chłopca bezkarnie. Ale przynajmniéj dobrze złajałem księdza Kantembrynga; onby rad, żeby mnie we własnym domu rozbijali. To już i waszeć tą drogą zachodzisz? to już i Bernardyni filutują jak Jezuici?... tylko tego przed księdzem Kantembryngiem nie paplaj, ale szczęście, że u mnie furdynga pusta i na nikogo się nie gniewam.

Jabym się odezwał z czémś, ale nie śmiem.

Mów śmiało, mów śmiało ojcze Idzi, wszak na swoim dziedzińcu i wiory biją, a ja u was na gościnie; mnie o waszą łaskę, nie wam o moją dbać; a potém swemu syndykowi trzeba prawdę mówić.

Kiedy mnie książę pan pozwala tyle śmiałości, to niech W. Ks. Mość sobie przypomni, czy kogo nie ukrzywdził?

Ja, panie kochanku, nikogo nie ukrzywdził, mnie wszyscy krzywdzą, a ja im dla miłości pana Boga odpuszczam. Ja nikogo nie podrapał, chociaż mnie ta małpa poznańska, ten kaszuba Sułkowski nazywa w Warszawie *niedźwiedziem litewskim;* ale podrapię jego dobrze, jak do Grodna na sejm przyjedzie. Ale to do waszeci ojcze Idzi nie należy, bo waszeć nie wielkopolski Bernardyn. A w Litwie kogo ja ukrzywdził? Ja pokorny, jak dziecko, panie kochanku, ksiądz Kantembryng ciągle mnie z ambony przymawia, a ja się na niego nie krzywię, a pan Leon Borowski mało mi figlów napłatał? a pan Jerzy Białopiotrowicz mało mi się worał w moje grunta? a pan filozof co tu śpi, Michał Rejten, mało mi niedźwiedzi wybił w Nalibokach i bobrów wyłowił w Łachwie? a ja się nie odzywam, tylko przed panem

Bogiem czasem zapłaczę. Na nikogo złości nie mam, na nikogo, mnie wszyscy krzywdzą, ja nikogo. Ojcze Idzi, wystrzeliłeś, aleś spudłował. Słuchaj Bernachu, tobie się podobał mój pas, com go miał wczoraj na sobie; mówiłeś, że byłby z niego ornat, jakiego w Wilnie w zakrystyi katedralnéj nie ma; jeżeli mnie dokażesz, że mam na kogo gniew (rozumie się w Litwie), to ci go dam, a jak nie dokażesz, to dasz sobie pięćdziesiąt dyscyplin na intencyą Wołodkowicza.

Zgoda książę panie! pas będzie nasz, a ja taki dyscyplinować się będę na intencyą nieboszczyka, tylko się boję odezwać, bo nuż książę pan się obrazi.

Mów śmiało; nie będę się gniewał, jakem Radziwiłł.

Kiedy mnie książę pan ośmielasz, to powiem, że był zacny obywatel, który przed rokiem wiele nam świadczył. Bywało fury z jego śpichrza idą do klasztoru, a teraz my musimy udzielać mu z jałmużn, bo z głodu by umarł; a to dla tego, że książę pan wypędzić go kazał z zastawy, i prawie w jednéj koszuli do Nowogródka uciekł. Pozywa się teraz z księciem, a kawałka chleba nie ma pan Strukczaszy Tryzna.

Tu mu przerwał książę: Co ty się wtrącasz klecho w nie swoją rzecz! Ja cały majątek stracę, a na swojém postawię. On, okryty mojemi dobrodziejstwy; on, co prawie darmo Kołdyczew trzymał, odmówił mi ludzi na obławę, sług moich z błotem zmięszał i mnie głupcem nazwał! Albo ja, albo on z torbą pójdzie.

Już on poszedł z torbą, książę panie, ale niech W. Ks. Mość przypomni sobie, że przynajmniéj dwa razy na dzień mówisz panu Bogu: *odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy winowajcom naszym.*

Otóż ja odtąd wolę pacierza nie mówić, a taki nie odpuszczę.

Ale książę!...

Cicho mnie zaraz! precz ztąd Bernachu! nie suszyć mi głowy!... (tu milczenie przez chwil kilka nastąpiło, aż dały się słyszeć kroki). Wszelki duch pana Boga chwali!... — odezwał się książę.

I ja go chwalę, to ja książę panie, wychodzę na rozkaz W. Ks. Mości, a to trepki moje, co z przeproszeniem jego uszu, troszkę hałasu narobiły.

Proszę waszeci, panie kochanku, nie odchódź z celi, śpij ze mną, bo jak do mnie przyjdzie Wołodkowicz, bez ciebie mój księże zachoruję z żalu. Ja z tym heretykiem Rejtenem, co z upiorów żartuje, sam na sam nie chcę być w nocy, a Bukowski śpi jak zabity. Kładź się ojcze Idzi, i nie gniewaj się. Gdyby się przynajmniéj Tryzna upokorzył?... ale taki z tego nic nie będzie. Potém wedle relacyi p. Bukowskiego, nastąpiła cichość, a zaraz potém zwykły koncert księcia, ojca Idziego i Nepty. Ale p. Bukowski, co znał księcia na pamięć, a dobrze życzył p. Strukczaszemu i p. Michałowi Rejten, już mieli dla niego dobrą nadzieją, tylko o to, aby p. Tryznę namówić, by jakiś krok do księcia zrobił, co nie było łatwo, bo choć podupa-

dły, znał siebie magnatów koligatem i do naginania się nie był skłonnym. Ale jakoś dobrze się nakartowało, bo nazajutrz po téj rozmowie, o któréj p. Tryznę p. Michał Rejten i podobno sam ojciec Idzi uprzedził, kiedy zagaił sejmik JW. Rdułtowski, chorąży nowogrodzki; po zagajeniu zaprosił zwykłym trybem urzędników ziemskich, grodzkich, rycerstwo i szlachtę księstwa nowogrodzkiego, do obierania marszałka sejmiku. Po całym kościele huknęły głosy: JO. księcia wojewodę wileńskiego prosimy na marszałka! — Zgoda! zgoda! — zaczęła krzyczeć szlachta, aż tu p. Kazimierz Haraburda przybliżywszy się do koła: — Nie ma zgody! lubo nadto byłbym szczęśliwy przyczynić się moim głosem do zaszczycenia województwa, tak i wielkim i świetnym marszałkiem, jakim jest JO. książę wojewoda, ale sumiennie, skłonność własną woli prawa poświęcić muszę, a prawo mówi wyraźnie: że obywatel pod kondemnatą będący, żadnego urzędu sprawować nie może. — Na to, my wszyscy słudzy i przyjaciele księcia, dobyliśmy szabel i bylibyśmy w puch rozbili partyą pana wojewody nowogrodzkiego, ale pan Jerzy Białopiotrowicz, co był powszechnie szanowany, uprosił nas, aby pochować szable i ażeby koło rozstrzygnęło zarzut p. Haraburdy. Zaczęliśmy wołać: prosimy p. Haraburdę, aby złożył kondemnatę, jaką uzyskał na księciu wojewodzie. — Na to on: Ja nie otrzymałem kondemnaty i tegom nigdy nie mówił; ale W. Tryzna, nasz strukczaszy, co w tém kole zasiada, otrzymał ją w Grodzie. — Pan Michał Rejten rozgniewany, odezwał się do p. Haraburdy: Jeżeli kondemnata do W. pana należy, złóż na nią ustępstwo od W. Tryzny, a jeżeli jego nie masz, z cudzą kondemnatą się nie popisuj i milcz! — W. pan sam milcz, kiedy ci język nie świerzbi! a nie ucz rozumu tych, co go mają tyle ile W. pan! Ja z mojego miejsca dopraszam się, aby W. chorąży raczył od p. Tryzny zażądać, aby złożył kondemnatę, jaką ma na księciu. — Tu zaczęliśmy wszyscy krzyczeć, że wniesienie p. Haraburdy nie prawne, bo p. Tryzna sam wie co jemu należy i o swoje upomnieć się potrafi. Książę pomiędzy nami stał mocno poruszony i wąsa do góry nakręcał, aż tu W. Tryzna, który jako strukczaszy w kole zasiadał, a dotąd milczał, powstał i głosem drżącym, w którego dzwięku głęboki żal się okazywał, powiedział te słowa: Mamci wprawdzie kondemnatę na JO. księciu wojewodzie wileńskim i tu ją składam; krwawo czuje się być uciśnionym, ale jako obywatel obowiązany jestem, moje prywatne uczucia ustąpić dobru publicznemu; a przekonanym będąc, że nic nie może być lepszém dla naszego województwa, jak poruczyć przewodnictwo naszego sejmiku JO. księciu, który go do pomyślnego kresu doprowadzi; na boku zostawując moją krzywdę, i mimo siebie puszczając, ile uciążliwych przewłók dla mnie wyniknąć może, oświadczam się, że JO. księcia wojewodę z otrzymanéj nad nim kondemnaty kwituję.

Książę wojewoda przybliżył się do koła, i tak był rozczulony,

że nie mógł więcéj powiedzieć, tylko: Chociaż żal czuję do W. strukczaszego, ale ten krok jego życzliwości i zaufania będę się starał wywdzięczyć. — Po całym kościele dały się słyszeć licznie powtarzane okrzyki: *Niech żyje książę, marszałek sejmiku! Wiwat Tryzna strukczaszy;* książę rozpoczął swoje urzędowanie, ale że już było koło pierwszéj, więc solwował sesyą do ósméj z rana na dzień jutrzejszy, a sam na obiad poszedł do chorążego Rdułtowskiego, gdzie na dziedzińcu było mnóstwo stołów pozastawianych i liczna szlachta tam się zebrała. Był i pan strukczaszy, i przy kielichach zaczęto godzić go z księciem. Książę powiedział: Ja pana Józefata kocham; to krew nie woda, panie kochanku, moją prababkę Tryznianka rodzi. Oddaję Kołdyczew, a pretensye, jakie mieć może za irytacye kontraktu, niech przyjaciele rozsądzą. Ale mam żal do niego osobisty, on moich sług zbeształ i kazał mi powiedzieć, że mnie piątéj klepki nie dostaje. My oba szlachta, zatém niech nas szabla rozprawi, i to natychmiast.

Na próżno się tłumaczył pan Tryzna, że tego nigdy nie mówił, a p. chorąży i p. sędzia Rewieński perswadowali; musiał dobyć pan Tryzna szabli i bić się zaczęli w naszéj przytomności. Panu Tryznie pękła klinga, tak silnie uderzył po niéj książę wojewoda, a pan sędzia p. Tryzny rozbrojonego złożył swoją szablą. Książę odezwał się: Mam zupełną satysfakcyą, i ucałował Tryznę; przeglądał szablę i powiedział: To szabla moja, bo ja ją krwią moją zdobyłem; przyznaj p. Józefacie, że umiem się składać. — Potém dawaj pić na zgodę. Książę był w przecudnym humorze. — Panie Michale, mówił, bądź spokojnym o pisaryę ziemską; ja sam jeden z moją batorowką, całą partyą wojewody nowogrodzkiego rozpędzę. Książę i pan Tryzna zapisali się na kompromis na p. Białopiotrowicza, i już tylko sejmikiem byliśmy zajęci.

Szlachta ucieszona postępkiem księcia nie mogła do siebie przyjść z radości. Słychać było jak między sobą rozprawiali. — A co nasz książę, czy nie tęgi rąbacz? klingę jak masło przeciął. A i pan Tryzna przecie gracz; dwanaście świec łojowych od jednego zamachu ścina, ale kto naszemu księciu da radę? — Już to trzeba wiedzieć, że pan Tryzna miał szablę turecką z miękkiego żelaza, bo bić się nie spodziewał; ale na tym pojedynku źle nie wyszedł, bo książę bardzo go polubił, i bywało zawsze potém powtarzał prześladując, że gdyby nie pan Ignacy Rewieński, byłby mu głowę odciął.

Po obiedzie poszliśmy wszyscy na dziedziniec Bernadynów, gdzie lubo wszyscy byliśmy pod dobrą datą, *de noviter repertis* piliśmy. Już tam była mieszanina. Urzędnicy i szlachta, magnaci i zaścianki, byli brat za brat. Książę napotkawszy jakiegoś szlachcica w obdartéj czapce, zdarł ją z niego, na swoję głowę ją włożył, a oddał mu swoją aksamitną. Na to hasło, zaczęliśmy mieniać między sobą czapki, a pić; ale tak, że w momencie każdy z nas inną czapkę miał na głowie.

Potém książę dobrze pijany, zaczął się rozbierać, besztając szlachtę z dobrego serca. I tak, jednemu dał swój pas, mówiąc: *daruję ci;*.. drugiemu kontusz: *masz;*... temu szpinkę brylantową: *trzymaj;*... a innemu żupan: *weź;*... tak, że został w hajdawerach amarantowych i w koszuli; na któréj wisiał ogromny szkaplerz, i tak wlazł na wóz, na którym była kufa napełniona winem. On siadł na kufie a szlachta wóz ciągnęła po ulicach Nowogrodka. Wóz co kilka kroków zatrzymał się, a kto chciał, kielich lub garnek nastawiał, a książę czop od kufy odtykał i perorował; prosząc szlachtę, by mu dopisała, żeby p. Michała Rejtena na pisaryi utrzymnć, a nie dać Radziwiłła na pastwę nieprzyjaciół; „Panie kochanku, mówił, widzicie ten mój szkaplerz; ja go w sukcessyi noszę po moich antenatach. Lizdajka mój protoplasta, nosił go wprzód jeszcze, nim rewokował Władysław Jagiełło. *Sierotka* z nim do Betleem chodził. Szkaplerz jest wielki, bo w nim zaszyta unia Litwy z koroną. Ja kocham naszych braci koroniaszów, panie kochanku, ale niema, jak nasza Litwa. Ja i w koronie mam kawałek ziemi, ale djabeł by w nièj siedział. Tam łatwiéj o kuśnierza, niż o dojeżdżacza. Kiedy my niedźwiedzie bijem, to tam z rozjazdem na przepiórki chodzą. U koroniaszów, susły to gruba zwierzyna. To panie jak zaczął mnie prześladować książe biskup wileński, szwagier wojewody nowogrodzkiego, który się usadził teraz na nas, aby nie pan Michał Rejten, ale pan Kazimierz Haraburda dekreta nam pisał; to już z rozpaczy chciałem dla korony Litwę opuścić, i tam intratne opactwo mnie dawano za to, że wiersze piękne piszę. Już byłem osiadł na Rusi, ale razu jednego, kiedym się zaczął modlić Panu Jezusowi w Boremku, on się do mnie odezwał: — Radziwiłłe, wracaj na Litwę, bo tu nic nie wskórasz; tu szlachectwo śmierdzące. *Ostende patrem patris*, to wielka filozofia u szlachty tutejszéj, nie tak jak w naszéj Litwie, (bo moja prababka była Litewka), co od dziadów i pradziadów, każdy na swoim gruncie siedzi. Wracaj tedy na Litwę, i kłaniaj szlachcie nowogrodzkiéj odemnie. — A ja mu na to, padłszy krzyżem o ziemię: Panie! a jak powrócę na Litwę, kiedy mnie twój biskup prześladuje? — A on mnie, to nie mój biskup, to grzesznik; ale on naprzeciw ciebie nic nie dokaże. Wracaj Radziwille na Litwę, a niech mnie... jeźli ty nie będziesz Radziwiłłem po dawnemu, a on jak był.... tak i będzie.... — Otóż panie kochanku, ośmielony obietnicą pana mojego, do was wróciłem, i pan mój nagrodził moją wiarę, bo nigdy nie wątpiłem o jego słowach, a moich wierszy odstąpiłem księdzu Naruszewiczowi, bo on krew i czeladka radziwiłłowska, i za moje wiersze dostał biskupstwo smoleńskie.“ A tu szlachta jak się zaczęła gromadzić, a nadstawiać uszy, a rozdziawiać gęby, ba nie tylko nasza, ale i partyi przeciwnéj; nawet zaścianki co saméj Worończy dotykają; można było wiedzieć, że wygrana nasza i że darmo poszły ekspensa senatorów nowogrodzkich.

Do dziewiątéj w nocy tłumy asystowały księciu, pijąc, hulając po ulicach i śpiewając, że przyjaciele wojewody nowogrodzkiego bali się, by ich nie podpalono. Ale wszystko odbyło się spokojnie i nikt gwałtu nie doświadczył. Odprowadziliśmy księcia zawsze na kufie, ale już próżnéj, do klasztoru, gdzie on jeszcze na dziedzińcu dokazywał, a stanąwszy przy studni, zdjął szkaplerz, zrzucił hajdawery i koszulę i kazał się zlać wodą. — Czém wytrzeźwiwszy się, poszedł do celi, gdzie podkurka zjadłszy i z ojcem Idzim pacierze odmówiwszy, spać się położył, pamiętny, że na ósmą zrana trzeba mu być w kościele.

Testament księżnéj Cecylii Radziwiłłowéj.

Z dnia 4. na 5. grudnia zeszłego roku umarła w Kijowie księżna Cecylia z Morszkowskich Radziwiłłowa. Zacna ta i bogata pani z największą oszczędnością zbierała majątek, aby przynieść pomoc cierpiącéj ludzkości i pomnożyć chwałę Boga. Aby dać czytelnikom „Szkółki“ wyobrażenie o zacnéj duszy i bogactwie téj prawdziwéj magnatki polskiéj, przytaczamy wyjątki z jéj testamentu.

Spadkobiercą majątku swego naznaczyła księcia Wilhelma Radziwiłła, syna Alexandra Radziwiłła.

Oto znaczniejsze legata:

„Książę Wilhelm przez lat trzy ma płacić podatki monarsze za poddanych, których dziedzicem zostaje.

„Z sum gdziekolwiek i u kogokolwiek będących, a mnie należących, skryptami zapewnionych, naznaczam na wymurowanie kościoła katolickiego w Kijowie na Podole, lub w kijowskiéj gubernii w mieście Skwyrze, oraz na dom dla księdza i usługi kościelnéj 14,000 r. sr., na utrzymanie księdza procent od 5,000 r. sr.

„Na reparacyą i porządki kościoła radomyślskiego 4,000 r. sr. Na szkołę parafialną obojéj płci w Odenie, co przy kościele farnym, procent od 15,000 r. sr. Na utrzymanie katolickiego wyznania biednych uczniów przy powiatowéj szkole radomyślskiéj 10,000 r. sr. Na utrzymanie biednych uczniów katolickiego wyznania przy gimnazyum żytomierskiém 15,000 r. sr. Na dwie panienek sierot, obrządku łacińskiego, któreby się wychowywały w instytucie kijowskim, 11,000 r. sr. Na zakłady dla biednych w Warszawie 10,000 r. sr. Na zakład

Dzięciątka Jezus w Warszawie 2,000 r. sr. Na szpitale w Wilnie i w wileńskiéj gubernii 1,000 r. sr. Dla St. petersburgskiego komitetu dobroczynności 1,000 r. sr.

„Zaraz po mojéj śmierci mają być sprzedane wszystkie remanenta, zboże, siano, konie, woły, krowy, powozy etc. Biblioteka, tyftykowe szale, futra, i zebrana ztąd suma ma się podzielić na 4 części, z których jedna czwarta ma się oddać na ubogich i biedne familie, druga czwarta część na mszę świętą do kościołów; a pozostałe dwie części mają być użyte na cel niżéj wymieniony.

„172,400 r. sr. na zaprowadzenie szpitalów w miastach i miasteczkach, przy kościołach parafialnych rzymsko-katolickich w Berdyczewie, Chodorkowie, Malinie, Lisiance, a gdy wystarczy kapitałów, to w miastach rządowych: Nowogrod-Wołyński, Łucku, Winnicy, i tyle ma być zakładów dla ulgi cierpiącéj ludzkości, dla biednych starców, kalek i chorych obojéj płci, każdy od 30 do 40 osób pomieścić mogący, na ile zostawione przezemnie fundusze wystarczać będą. — Na zamurowanie domów na każdy zakład może być użyto od 6 do 10 tysięcy rub. sr., a na utrzymanie z procentu każdego zakładu ma być położony przez egzekutora testamentu stósowny i odpowiedny kapitał na procencie, w którym z kredytowych miejsc, lub jeśli w Prykazach, to w téj gubernii, gdzie ów dobroczynny zakład dla biednych i do pracy niezdatnych ludzi znajdować się będzie.

„Egzekutorami testamentu naznaczeni są obywatele WW. Cypryan Rakowski, Józef Straszyński i Henryk Lipkowski."

ROZMAITOŚCI.

Przemysł.

Jeden dziennik amerykański donosi, że obecnie znajdują się w Stanach Zjednoczonych machiny, które przędą, tkają i szyją; są maszyny, które szyją buty, szuwaksują je i lakierują; zegary elektryczne, które budzą, biją godziny i zapalają lampę lub świecę. Cygara robią się maszyną, maszyna

kraje sér, czyści noże i widelce, pierze bieliznę i myje talerze. Wędka na ryby sama zakłada sobie zanętę i drga zręcznie dla przywabienia ryb. Pomijamy mnóstwo jeszcze dziwniejszych między temi wymysłami zaatlantyckiemi. Widzimy, że w tym szczęśliwym kraju człowiek nie potrzebuje nic więcéj, tylko przechadzać się, jeść i spać, i że dobrze rozważywszy, mógłby wcale nie istnieć, bo maszyny zastępują go zupełnie.

Pieczara Mamutów.

W Martynice znajduje się pieczara Mamutów, sławna na świat cały. O téj podziemnéj jaskini, Willis, podróżnik amerykański, w opisie krain podzwrotnikowych, mówi między innemi: Żadne pióro nie jest w stanie wydać wrażenia, jakiego doznaje podróżnik wstępując do przedpotopowéj mamutów pieczary. Spostrzega tu miasto olbrzymów przez trzęsienie ziemi zasypane, które strop ze skał i gór zachował od zniszczenia w czasie potopu. Nie jest to pieczara wilgotna, zgniłem wypełniona powietrzem, ale pasmo dziedzińców, kolumnad, kopuł, galeryi, ulic, sklepionych chodników i pysznych perspektyw. Nie pieczara to, ale w gruzy upadłe miasto, słonecznego pozbawione światła, blasku gwiazd i księżyca, na którém spełnił się wyrok Boskiéj sprawiedliwości, i nowy świat powstał, teraz już zestarzały się także. Żaden budowniczy nie ważyłby się na tak śmiałe sklepienie, na tak zuchwałe wystrzelające w górę kopuły; żaden artysta nie był w stanie stworzyć takich kolumn, krużganków, galeryi, które często stoją i wiszą, wbrew wszelkim prawom ciężkości, niedocieczoną zawieszone siłą.

Stenografia.

Nauka stenografii tak dalece rozpowszechniła się w Niemczech, iż po wielu miejscach weszła w system edukacyjny i stanowi przedmiot naukowy. Korzyści tego są nieobliczone. Uczniowie uniwersytetu stenografują wykład profesora; własne myśli można w krótkim czasie przelewać na papier, korespondować w kilku wierszach i t. d. W ogóle oszczędność

czasu, jaką nastręcza stenografia i uproszczenie sztuki pisania, uczynią z czasem tę naukę niezbędną dla każdego wykształconego człowieka; a być nawet może, że zastąpi ona sztukę pisania dzisiejszą i za nią wszystkie następstwa jéj. Weźmy n. p. dzieło kilkutomowe drukowane stenograficznemi znakami; dzieło takie możnaby nosić w kieszonce od kamizelki. Świat hieroglifów wraca się!

Z Warszawy.

(Wiosna w roku bieżącym.)

Już się rozpoczęły roboty około budowy świątyń. Wykończenie kościołów: panny Maryi z gotycką wieżą, na któréj ma być instrument, kilka razy na dzień opiewający chwałę Boga Rodzicy; kościołów w Mokotowie, na Pradze; odświeżanie świątyni ks. ks. Karmelitów na Krakowskiem przedmieściu, oraz przyozdabianie gotyckiéj architektury św. Jana i przerobienie w niéj organu, należyć ma do kroniki roku tego. Warszawa nic nie szczędzi, kiedy idzie o przyozdobienie przybytków pańskich, do których chętnie chroni się w szczęściu i niedoli, w którym błaga, lub składa ofiarę. Dowodem tych słów naszych jest ubiegły tydzień. W kilkunastu kościołach odbywały się doroczne uroczystości, i wszystkie świątynie brzmiały pobożną pieśnią licznych zgromadzeń. Jutro zaś święto ś. Stanisława, patrona królestwa polskiego, uroczyściéj od innych obchodzone w kościele oo. Bernardynów. Wkrótce nastąpią odpusty w Czerniakowie, na Bielanach, w Rokitnie, procesye Bożego ciała, pielgrzymki do Częstochowy i tym podobne obchody, którémi kraj nasz więcéj niż którenbądź inny słynie, a których o téj porze jest najwięcéj. U nas każden obchód, każda uroczystość, każden początek pięknéj pory, Bogu były poświęcane przedewszystkiem, a myśl światowa potém do nich wmięszała się dopiero, wraz z mnóstwem innych zagranicznych nabytków. I dla tego miejsca najbardziéj uczęszczanych wycieczek zamiejskich, były tylko tam, gdzie świątynia słynęła szczególniejszém nabożeństwem. Potém przyszły stroje, i chęć popisania się z niemi, olśnienia oczów ekwipażami mniéj więcéj paryzkiemi, rumakami mniéj więczéj czystéj krwi, ale teraz znowu wracamy do punktu wyjscia, i ci

którzy idą lub jadą na odpust, pomyślą o tém, że odpust od chwały bożéj zaczynać się powinien. Nie przeto chcielibyśmy występować przeciw owym niewinnym majówkom, co przyzwyczajonym do murów miejskich i dymnego powietrza, odsłaniają słońce wschodzące jasno, pole woniejące zielonością, i śpiew skowronka tak ulubiony przez poetów. Jest to jedno z tych urzeczywistnień poezyi w życiu, które przerywają czasem swojemi błyskami świata monotonność i prozaiczność zatrudnień wiejskich, i każdy tę poezyę czuje po swojemu, to też tak różnobarwne te pielgrzymki za miasto. Któż nie czytał pięknych opisów majówki szkólnéj w obrazach litewskich Chodzki, i kto z nas nie westchnął za temi chwilami szału, które już nie wrócą nigdy, a tak nam tkwią żywo w pamięci, jakby to jeszcze było wczoraj.

Przed laty majówki więcéj były niż dziś upowszechnione na prowincyi, szczególnie domy magnatów dawały im największy popęd.

Niegdy Wincenty referendarz Tyszkiewicz, miłośnik nauk i ich rozkrzewiciel, mieszkając w dobrach swoich Świsłocz, w gub. grodzieńskiéj, gdzie, jak z opisu wnosimy, chodził do szkół pan Stanisław Szarski, bohater świeżo drukującéj się powieści I. J. Kraszewskiego, umiał w lecie gromadzić wszelkie zasoby wesołości dla licznych gości. Owóż niczego tam niezaniedbano dla urozmaicenia zabaw w maju. Strzelania do tarczy, kręgielnie, które podówczas nie były jeszcze tak upospolicone, ścigania się na wodzie w łodziach i konno, teatra w ogrodzie spacerowym pod gołém niebem, karuzele, wchodziły do programatu. A letnia rezydencya Lymfany, o milę odległa, dokąd uczniowie dążyli na majówki, wabiła gustem i obfitością.

Tuż będąca puszcza Białowieska, dostarczała nietylko zwierzyny do otwartych stołów, ale nadto żywych niedzwiedzi, borsuków, dzików, wilków i jeleni do polowania z psami w arenie, na którém zazwyczaj kończyły się zabawy. W tym czerwcu mamy zapowiedzianą zabawę, w czasie jarmarku wełnianego i wyścigów konnych w Warszawie. Ciekawi bardzo jesteśmy tych nowych saturnaliów. (Z Gaz. Warsz.)

Zorza północna.

Pani Ewa Felińska w wspomnieniach swoich z Syberyi tak opisuje jedno z najpiękniejszych zjawisk natury: *Zorzę północną.*

Zorza północna jest w Berezowie (mieście najdaléj na północ w Syberyi położoném) zjawiskiem dość pospolitem. Kilka jéj pojawień mieliśmy już téj jesieni. Rozpoczyna się ona zwykle łuną czerwonawą, która oświeca czasem spokojnie część widnokręgu, rozszerzając się lub zmniejszając. Czasem to światło odznacza się ruchem widocznym, przemieniając kształty to żywo, to poważnie; wszakże równie zachwycającego zjawiska jak dzisiejsze jeszcze nie widziałam i postaram się jeżeli będę mogła, dać w części jego wyobrażenie.

Dzisiejszego wieczora o godzinie dziesiątéj dał się słyszeć szum wielki w powietrzu. Jakiś huk oddalony, jakiś łoskot dziwny zdawał się być prologiem do nakazującéj sceny, i zapowiadać dziwne widowisko, mające oczom naszym się objawić.

Mieszkańcy Berezowa zrozumieli co ten huk znaczy, jakoż światło cudowne zalało cały widnokrąg.

Mój gospodarz Kozłow wszedł do mego pokoju, wzywając mię na dziedziniec. Kiedym wyszła, stanęłam w zachwyceniu. Szkoda że żadne pióro oddać nie potrafi wzniosłéj sceny, która się rozwinęła przed memi oczyma. Nie mam nadziei dać jéj nawet słabego wyobrażenia.

Powietrze było mroźne, czyste; śnieg pobielił ziemię, budynki i wszystkie przedmioty. Rzuciwszy okiem w koło siebie, byłam w zachwyceniu, lecz napróżno kusiłabym się oddać wrażenie, jakiego doznałam.

Przy dziwnéj natury blasku odbitym od białości śniegowéj okrywającéj cerkwie, drzewa, budynki, które się rysowały jak czarodziejskie gmachy w czarodziejskim świecie, Berezów już mi się nie wydał małą mieściną jak zwykle; była to ogromna świątynia. Wszystkie części tego obrazu cudownego stanowić się zdawały jeden gmach, jedną całość, a ten gmach był otoczony ścianami w płomieniu i takaż kopuła strzelająca wysoko, ostro zakończona, jaśniała nad głową.

Najbarpziéj zachwycającą była natura światła. Nie było

ono ani czerwone, ani jaskrawe, ale oświecało przedmioty jasnością nad wyraz miłą, sobie tylko właściwą, któréj nie można porównać z żadném światłem znaném w przyrodzeniu. Było to, jakby małżeństwo ogniów bengalskich z srebrzystą jasnością, odbitą od księżyca w pełni.

Widnokrąg przybrał dla oka, nie już jak zwykle kształt kopułowy, ale jakby głowy cukru. Horyzont został zamknięty w ciaśniejszych ścianach, ale wierzchołek tego ostrosłupa ginął w tak niezwykłéj wysokości, że zmysły się łudziły. Zdawało się, że ten wierzchołek przebiwszy zwykłe sklepienie zrobił otwór do nieba i pozwolił w tę godzinę nadzwyczajnéj uroczystości, zapuścić choć raz w rok wzrok mieszkańcom tego padołu w krainę tajemniczą, dostępną dotąd tylko wyobraźni; lub że duchy wyższéj natury usunęły przez ciekawość przegrodę dzielęcą ich od śmiertelnych, dla przypatrywania się zjawisku, niezwykłemu na ziemi.

Ściany owego ostrosłupa tworzyły się z bardzo lekkich obłoczków ruchomych jasności srebrzystéj, które wijąc się w kłęby jakby dym lekki, rzucały światło, o którem mówiłam.

Obłoczki te niby delikatna para, rodziły się u podstawy ostrosłupa, jakby wychodząc z pod ziemi, i zaledwie powstałe, pędziły z szybkością niewysłowioną, wrąc zawsze kłębami światła do góry i znikały u wspólnego wierzchołka tak szybko, że oko nie mogło podążyć w ślad za niemi. To znikanie nie rodziło jednak żadnéj przerwy w ogólnych ruchach, bo coraz nowe kłęby światła podnosząc się od postawy w najfantastyczniejszych kształtach, pędziły za pierwszemi, i znikały jak tamte zostawując miejsce innym, które goniły za niemi.

Po za temi ruchomemi ścianami nie było nic widać błękitnego sklepienia usianego gwiazdami. Może też gwiazdy zbladły w obec tak dziwnego światła. Jedném słowem, stanął świat inny wśród świata codziennego.

Ten dziwny taniec mass światła, pchniętych w ruch siłą niewidomą, odbywał się przy majestatycznym huku muzyki brzmiącéj w powietrzu.

Ten huk, łoskot w powietrzu, miłe światło niemające sobie równego, kształt niezwykły widnokręgu, gra dziwnie ożywiona różnokształtnych obłoczków, które pędząc, ścierając

się i znikając, dążyły do jednego punktu i ginęły u wspólnego wierzchołka, wszystko to dziwnie nastrajało wyobraźnię i podnosiło zachwyconą duszę do Twórcy tych dziwów.

Człowiek chce zbadać prawa przyrodzenia, wykraść tajnię sił pędzących w ruch świata, wiedzą przynajmniéj, jeśli nie potęgą czynu zmierzyć się ze swym Twórcą! Na każdym kroku spotyka nowe dziwy, nowe siły nieznane, nowe tajnie przyrodzenia, nowe dowody nieobjętéj wszechmożności, a jednak nie leczy się z pychy, z zarozumienia. Szczęśliwszy, stokroć szczęśliwszy ten, co w zachwycie duszy upadłszy na kolana, umie czuć sercem dziwy przyrodzenia i w niemém uwielbieniu, w całéj pokorze ducha oddawać hołd niedościgłéj wszechmocności.

To nadzwyczajne zjawisko trwało godzin kilka, poczém ruch zaczął się zmniejszać, światło gasnąć częściowo, a o godzinie drugiéj z północy wszystko znikło. Gwiazdy, dotąd zasłonione czy też zaćmione, zaświeciły na nowo; księżyc zaczął na nowo odbywać chód wolny po czystym nieba błękicie, i wszystko weszło w porządek codzienny, jak gdyby nic nie było, zostawując tylko pamięć niezwykłego wrażenia, piętnującego się żywo na duszy.

Badałam mieszkańców Berezowa, chcąc wiedzieć jak też oni, nie mający wyobrażenia nauk przyrodzonych, tłumaczą według swego rozumienia zadziwiający fenomen, któregośmy byli świadkami. Mędrsi z nich dali tłumaczenie, że ruch bałwanów Oceanu północnego, odbijając światło księżycowe, był przyczyną zjawiska.

Abraham Prochownik.

(Rodzinne podanie żydowskie z „Domowych wspomnień i powiastek Zamarskiego.“)

Za dawnych, strasznie dawnych czasów (mówi pewien żydek polski), kiedy jeszcze ludzie nie znali gorzałki ani tabaki, było w Polsce, nad jedną wielką sadzawką, co się nazywało *Gopło*, bardzo ogromne miasto *Kruszwica*. Ono stoi tam i dziś jeszcze, ale stała się z niego taka mizerota, że trudno i tysiąc złotych na propinacyi zarobić; nu! a wpierw

było takie wielkie! takie wielkie! jak Brody, albo Warszawa. Jest tam jeszcze nad wodą kawał staréj wieży, co w niéj już nikt mieszkać nie może, tylko sowy mają z niéj gołębnik.

Raz był jeden król, co go nazywali *Popielnik*. Oni jego temu tak przezwali, że był straszny leniuch i ospalec, o niczém a o niczém na świecie nie myślał, tylko jakby się najeść i napić, a jak się najadł i napił, to się wylegał w kominie, w ciepłym popiele. Nu! jakie życie, taki też był jemu i koniec. Niech jeno panowie słuchają!

Jednego dnia przy wieczerzy Popielnik objadł się strasznie węgorza; ażeby jego na noc brzuch nie bolał, wypił potém cały garniec starego miodu. Nu, tak choć był pić nauczony, to jemu było zawiele. Jak wstał od stołu, tak ledwie trafił do swego komina, i jak położył się w popiele, tak i usnął jak kawał drewna. Zawsze na noc to on brał z sobą spać kota, żeby mu myszy i szczury nie ugryzły nosa, bo ich tam było strasznie wiele; ale tego wieczora, taki był pijany, że go zapomniał na nieszczęście swoje. Tylko niechaj panowie słuchają, co się mu stało!

Jak się już w wieży wszyscy spać pokładli i zrobiło się zupełnie cicho, myszy i szczury powyłaziły ze swoich jamów i zaczęły biegać po wszystkich kątach. Jak poczuły, że w kominie nie ma kota, tak hyc! hyc! powskakiwała jedna za drugą, i zaczęły wąchać co leży w popiele. Popielnik był strasznie spasły, że mało sadło z niego nie ciekło, tak one myślą sobie: to połeć słoniny! i zaczęły po trochu probować czy dobra. A Popielnik był taki upity, że nic nie poczuł i ani się ruszył. Nu! tak jak im posmakował, tak jedzą i jedzą daléj, aż go całkiem na śmierć zajadły.

Na drugi dzień, raniutko do świtu, kucharz przyszedł, przyniósł Popielnikowi śniadanie, patrzy, o wej! a tu z niego tylko ogryzki zostały! On się wyląkł i zaczął strasznie krzyczeć, drudzy jak go usłyszeli, wzięli krzyczeć, i tak krzyczeli okrutnie, aż się całe miasto na ten hałas zleciało. Nu! dopiero było to lamentu i płaczu, jak się dowiedzieli, że myszy im Popiela zjedli! To im nie było taki żal po Popielniku, tylko że po nim żadne dziecka nie zostały; tak się ludzie strasznie przestraszyli, bo nie wiedzieli zkąd wziąść sobie króla.

A jak tutaj żyć bez króla? to nie ma ani ładu, ani składu, ani porządku.

Zjechali się tedy Polaki z wszystkich stron świata i zaczęli się naradzać, kogo wybrać sobie. Uff! ale im się tak działo żywcem, jak kiedy teraz nasi panowie na jaką radę się zjadą; jedli i pili okrutnie, a gadali, a krzyczeli, że aż uszy bolały, a uradzić nic nie mogli. Jak jednego jakiego chcieli królem zrobić, to zaraz dziesięciu się odezwało, że i oni nie gorszego. Bóg wie! jakby tak długo się naradziwali, ale rzeźniki nie wiedzieli już zkąd nastarczyć mięsa, a u kupców brakło wina. Nu, tak jeden bardzo stary Polak, co widać miał rozumu więcéj niźli drugie, wlazł na stół i zaczął gadać.

— Nie możecie, (powiada) zgodzić się na swego króla. Ja wam poradzę jak zrobić. Postawcie oto na noc wartę przy rogatce; a jak jutro będzie rano, to kto pierwszy do miasta wchodzić będzie, tego sobie weźmy za króla. Tylko żeby znów kłótni nie było, przysięgnijcie dzisiaj sobie wszyscy, że kogo nam Pan Bóg jutro da, to tego słuchali będziecie!

Jak on to powiedział, tak się to wszystkim bardzo podobało, i oni przysięgnęli sobie, słuchać kogo im Pan Bóg da. I postawili na mostku przy rogatce cztery żołnierzy, żeby pilnowali, kto nazajutrz rano pierwszy do miasta przyjdzie. Nu, słuchajcie no państwo, teraz przyjdzie nasz pradziadek Abram!

Nasz pradziadek Abram był sobie, jak zwyczajnie żyd, kupcem. On przemycał proch i roznosił go w Polsce do różnych strzelców, a brał od nich w zapłacie zajęcze i lisie skórki. Wszystkie go bardzo lubili i za to nazywali jego *Prochownik* Tak on sobie tego dnia wstał bardzo raniuchno, że jeszcze gwiazdy świecili, wziął swoje manatki na plecy (proch to on nosił zawsze pod koszulą) i szedł sobie swojem drogiem do Kruszwicy. Aż tu jak on wlazł za mostek, wyskakują czteréj draby i łapią jego za ręce, i krzyczą: „Vivat! mamy jego!“

On się tak okrutnie wyląkł, że o mało nie zemdlał, bo myślał, że jego chcą wziąść na komorę i obrewidować, i trząsł się strasznie i nie mógł nic gadać. Nu! a tu zaczną strzelać harmaty, i w dzwony dzwonią i w trąby grają, i idzie bar-

dzo ślicznych pannów dziesięć, jak anioły biało ubrane, a za nimi pełnopo strojonych Polaków z chorągwiami. Nasz przodek myśli sobie: „to idzie processyów, będzie czas mi, jeśli Bóg da, uciec! i chciał się wyszarpnąć od żołnierzów, ale oni go bardzo mocno trzymali. On patrzy, aż tu processyów idzie prosto do niego, wszyscy się przed nim poklękali i krzyczą: „Vivat!“

Abram nie mógł zrozumieć, co się z nim dzieje, aż oni jemu wszystko opowiedzieli i chcieli go prowadzić do wieży.

— Zyste? myślał sobie nasz pradziadek, nie złe byto był rzeczy! Siedziałbyś sobie na wieży, tak wysoko, żeby żaden student kamieniem nie dorzucił, a co dzień miałbyś łoksinę i kugiel z miodem i szczupaka z jajem, jak w kuczki! Nu, ale jak będzie kiedy wojna?...

Jak sobie pomyślał o wojnie, tak się aż sam siebie on przeląkł! bo choć on prochem handlował, ale serce miał takie strasznie litościwe, że jego mdliło zaraz jak sobie palec zarżnął, choć trochę. No, tak on odrzekł się zostać królem i powiedział to Polakom. Ale oni jak to usłyszeli, zaczęli się jego okrutnie prosić, żeby miał litość nad niemi, bo by bez niego rady sobie nie dali. Tak on im mówił, że się nie zda na króla, żeby nie mógł chodzić na wojnę, bo bardzo lękliwy; to oni jemu znów na to: że jak nie będzie chciał wojować, to wojny nie będzie. Ale on myślał sobie, bo był bardzo mądry, że może wojnę zacznie kto drugi, to on musi komenderować, kiedy będzie raz królem, i upierał się, że nie chce królować.

Kiedy Abram zobaczył, że nie ma innéj rady, tak on wziął się do głowy po rozum.

— Nu, powiada, kiedyżeście mnie słuchać przysięźnęli, toż słuchajcie, co wam teraz każę! Choćby wyście mnie zabili, to ja waszéj korony nie chcę, aż się pomodlić muszę do mego Adunaj, żeby mi on doradził co robić. Tak, zbudujcie mi na rynku kuczkę, zanieście mi tam szczupaka i kugiel i miodu gąsiorek, tylko żeby nie był bardzo mocny, a ja się tam zamknę i będę się modlić, a jak skończę, to będę waszym królem.

To Polaki jego posłuchali, i wybudowali mu na rynku kuczkę, i zanieśli do niéj kugla i szczupaka i gąsiorek miodu.

Tak Abram zamknął się w téj kuczce i zakazał bardzo strasznie, żeby mu nikt nie przeszkadzał, póki on sam nie wylezie.

Siedział Abram jeden dzień i noc, siedział drugi dzień i noc, zwyczajnie jemu tam było dobrze, jak pączkowi w smalcu, a Polaki siedzieli na rynku na bruku i czekali na swego króla, bo się bali na niego wołać, że im tak straszno zakazał. Nu, zobaczycie państwo zaraz jak się to skończyło.

Było już rano trzeciego dnia, a Abram nic się nie ruszał, a Polaki nie wiedzieli co robić. Tak był tam jeden sztelmach ze przedmieścia, co się przezywał Piast, silny i bystry bardzo chłop. Jemu się nareszcie uprzykrzyło czekać, tak wziął swój topór i stanął przed kuczką.

— „Bracia, powiada, tak dłużéj to być nie może, kraj nie może być bez głowy tak długo. Kiedy on sam nie wychodzi, to ja go wam wyprowadzę, choćby mnie powiesił za to.“ I on wyrąbał drzwi od kuczki i złapał Abrama za rękę, i wyprowadził go do ludzi.

Wszyscy myśleli, że Abram na miejscu jego da stracić, ale Abram tylko głasnął sobie po brodzie i kiwnął ręką, żeby było cicho, a nasz pradziadek zaczął gadać.

— „Polaki! (powiada,) widzicie tego sztelmacha Piasta? oto jest dla was król. Wyście sobie mnie królem zrobili, a ja wam jego robię. On ma rozum, bo wiedział że kraj bez króla nie powinien tak długo zostać; on ma odwagę, bo się nie bał mego zakazu, choć wy wszyscyście się bali. Temu wy koronę wsadźcie na głowie, a będziecie dziękować Bogu i Prochownikowi.“

Nu, jak nasz pradziadek powiedział tak mądrze, tak oni nie mogli nic jemu się sprzeciwić i usłuchali jego, i poprowadzili Piasta do wieży, włożyli jemu złotą koronę i dali mu złoty pałasz, i tak on był król. On żył okrutnie długo i rządził strasznie i rozumnie, że jak powiedział Abram, wszyscy Polaki dziękowali za niego Bogu i Prochownikowi. A naszemu pradziadkowi, to on dał za to przywiléj taki, żeby w całéj Polsce tylko on jeden mógł prochem handlować.

Nu? a co się państwo śmieją? Państwo myśli, że to nieprawda? Jak Boga kocham! tak było. Memu ojcu powiadał to jego dziadek, a dziadkowi dziadek!...

O Marcinie Teofilu Polaku,

(znakomitym malarzu żyjącym w pierwszéj połowie XVII w.)

W *Dzienniku Warszawskiém*, naukowém piśmie czasowém, które przed r. 1830. w miesięcznych wychodziło poszytach w Warszawie, znajduje się w roczniku 1826. r. następująca ciekawa wiadomość o znakomitym malarzu Polaku.

„W dziełku niemieckiém, pod tyt. *Tiroler Almanach auf das Jahr* 1803, *Wien b. Andreas Gassler*, następująca znajduje się wiadomość.

„Autor dzieła tego (nienazwany tu wcale) wyliczając malarzów i rzeźbiarzów, którzy sobie Tyrol za ojczyznę obrali, tak mówi: Z kolei przychodzi mi wspomnić o artyście, którego ojczyzna polska, osobliwością dla sztuki malarskiéj być się zdaje. Dla tego to, według wszelkiego podobieństwa, nigdzie się on inaczéj nie nazywa jak Marcinem Teofilem Polakiem. Jakim sposobem i z jakiego powodu przybył on do Tyrolu jako malarz? nie wiadomo. Dosyć dla nas, że najmniéj lat trzydzieści w tym kraju zamieszkał, i w miastach: Insbruck, Hall, Trydencie i Briksen, bardzo wiele pięknych malowań zostawił.

„Przedewszystkiem wspomnieć muszę, że podług książki kościelnéj w Insbrucku, używał on tytułu *Arcyksiążęco-nadwornego malarza (Erzfürstlichen Hofmahler)* i w czasie pożaru, w którym ówczesne lëtnie pomieszkanie arcyksiążąt panujących w Insbrucku, Ruhelust zwane, spłonęło, wielką szkodę nadewszystko w pięknych malowidłach poniósł. Arcydzieło jego znajduje się w kościele Serwitów w Insbrucku w wielkim ołtarzu: jestto obraz znacznéj wielkości, *zaślubienia* Maryi Panny, zastanawiający uwagę równie krajowców jak cudzoziomców, tak przez swój układ, grupowanie, jak przez rysunek i koloryt. Klasztor niegdyś kapucynów w témże mieście, posiadał pęzla jego obraz ś. Felixa de Cantalicio, który się w bocznym ołtarzu znajdował. Również i w klasztorze XXży Franciszkanów (teraz już zniesionym) wymalował on przewybornym sposobem małą kaplicę, gdzie i dwa obrazy olejno na płótnie, dwa zaś na murze malowane, szczególnego zastanowienia sa godne. Kościół wreszcie ś. Ducha przy szpitalu, posiada bardzo piękny obraz jego ręki z wyobrażeniem

ś. Anny, Matki boskiéj i dzieciątka Jezus. Nadto, w wielu zbiorach prywatnych znajdują się bardzo piękne dzieła tego artysty.

„W Trydencie, gdzie był nadwornym malarzem księcia biskupa (od 1600-† 1629) i kardynała Karola de Madrutz, następujące celne jego prace znajdują się w kościele katedralnym nade drzwiami zakrystyi: wniebowzięcie Najśw. Panny, obok któréj jest dwóch śś. biskupów, w zakrystyi męczeństwo śś. młodzianków w Betleem; w samym kościele w ołtarzach ś. Krysztof, ś. Dorota i Najśw. Panna. — W tamtejszym kościele Najśw. Panny tęcza (łuk) nad wielkim ołtarzem. — W kościele ś. Franciszka, Matka boleśna z ś. Klarą, jako też niepokal. poczęcie, i dwa obrazy historyczne, odpust portiunculi i św. Antoniego padewskiego. — W kościele św. Marka w wielkim ołtarzu obraz św. Augustyna z innymi świętemi; niepokalane poczęcie i jeszcze jeden obraz Matki boskiéj z dwoma świętymi. — W kościele Kapucynów obraz w wielkim ołtarzu św. krzyż, i w zakrystyi tegoż kościoła ukrzyżowanie Pana Jezusa. — U XXży Franciszkanów w ołtarzu wielkim Najśw. Panna z dwoma śś. zakonnikami. — W Male w dolinie Sultz *(Saltzthale)* narodzenie Najśw. Panny; a w Castion w wikaryacie Brentonico przedziwne malowanie wyobrażające ś. Wawrzyńca.

„W Brixen znajdują się ręki tego Polaka: w kościele farnym bardzo piękny obraz w ołtarzu śś. trzech królów, ofiarujących dziecinie Jezus. W tamtejszym tak nazwanym kościele kollegiaty dwa cudnie piękne obrazy: zwiastowanie Najświętszéj Panny i ś. Magdalena. — Przewyborny ten malarz zostawiwszy znakomity fundusz dla pragnącéj nauki młodzi, umarł w Brixen i w kościele tamtejszéj kollegiaty Najświętszéj Panny jest pochowany.

„Niech nam wolno będzie (mówi to ciągle autor) wzmiankę o tym malarzu następującym domysłem uzupełnić: Marcin Teofil, ubogi Polak, w młodym swym wieku ręką przyjaciela ludzi kierowany, dostał się na naukę do malarza, najpodobniéj do pogranicznego Szląska, a przez wrodzony, pilnością swą rozwinięty talent wzniósł się na stopień prawdziwego artysty. Zapatrując się zaś z litością na położenie młodzi po-

mocy potrzebującéj, zostawił dla niéj powyżéj wzmiankowany fundusz.

„Być może, iż odbywający podróże który z ziomków naszych, za danym idąc ślakiem, bliższe szczegóły życia jego odkryje.“ *A. Gr.*

Skrzypce Paganiniego.

Gazeta sabaudzka pisze: Paganini w testamencie swoim zapisał miastu Genui najlepsze swoje skrzypce. Nie dawno poraz pierwszy otwarto skrzyneczkę, w któréj znajdował się ten nieoceniony instrument, i pan Kamil Sivori, uczeń sławnego wirtuoza, zagrał na nim w obecności radzców miejskich. Jest to instrument sławnego Guarnerius del Gezu, tak potężnéj siły tonu, że zmarły mistrz nazywał go swoją armatą. Ze wszystkich drogocennych instrumentów, które posiadał, te skrzypce uważał on za najpierwsze, i przekazał je swemu rodzinnemu miastu; nie chcąc aby kiedykolwiek inny skrzypek dostał je na wyłączną własność.

„.......Roku 1697 z Dąbrowny pisze Jmść Pan Hetman, że w Smoleńsku wielka się stała ruina, kiedy dnia 20. augusta o godzinie szóstéj, widziano było (z południa) z razu chmury: jedna strasznie czarna, druga jakoby ognista nad samém miastem tak się z sobą w prędkim razie potężnie uderzyły, że szmaty na kształt ognia z obłoków na miasto padały, z wielkim grzmotem i potężnym wichrem, który baszt wielkich 26 obalił, murów wielkich mocno naruszył, zubców czyli strzelnic 500 murowanych zniósł; cerkwi 10, niektóre z fundamentem wywrócone, niektórym krzyże, dachy poznosiło, krom dwóch cerkwi, które przedtém jezuickim i bernardyńskim kościołami były, w całości zostały, wszystkie zaś nie bez naruszenia. Dzwon jeden aż za wały ostatnie wyniosło, bydła wielką moc pobiło, ludzi 17, domów bardzo siła, niemal dwie części miasta, częścią wierzchy, częścią z fundamentów obaliło. Czemu Jmść Pan Hetman nie dając wiary, umyślnego z Dąbrowny do Smoleńska przysłał, który pod zaręczeniem dobréj wiary approbował.“ (Dyaryusz z r. 1697.)

Donoszą z Cannes 2. maja. Onegdaj aeronauta p. Desplechin z Nizzy miał przedsięwziąść podróż powietrzną we wspaniałym balonie swoim »le Corse.« Dwie osoby obowiązało się mu towarzyszyć: p. Hardy mieszkaniec miejscowy i p. Sorr literat z Paryża. Obaj towarzysze wsiedli już w łódkę balonu, a Desplechin już miał do niéj wstępować, gdy ktoś z tłumu zawołał: »Puszczaj!« Robotnicy trzymający balon, w mniemaniu, że rozkaz wyszedł od właściciela, puścili sznury i balon poszedł w górę jak strzała bez aeronauty z dwoma osobami, nieobeznanemi z tym rodzajem podróży i niezdolnemi dać sobie rady. Od téj chwili nic już o nich nie słyszano i obawiają się, że prężliwość gazu stanie się powodem pęknięcia balonu w wysokich strefach powietrznych, gdzie aeronauci zwykli część onego wypuszczać, albo też że prąd wiatru napędzi balon na morze.

Porównanie.

Listek po listku, spada z kolei,
Jesiennym śronem zwarzony:
Jak człek, co stradał urok nadziei,
Losem złowrogim zwątlony.
Jak tamten w kątek, burzą zagnany
Zginę bez żalu, wspomnienia;
Łzy nikt nie otrze, nie zgoi rany,
Nie dźwignie ze mną brzemienia!

Dobrzyca w sierpniu 1852. r. X. Fr. Kociński.

OSIEŁ.

(Bajka.)

Cóżto za wielka oświata?
I osły dziś oświecone?
Takiéj nie było od początku świata:
A więc przy osłach, nawet sowy, krety,
Wielce czczone i wielbione;
I któż? przed osłem do mety
Zdąży? — kiedy złoto na nim?
My jednak mądrych wielbim, a osłów poganim.

Dobrzyca w r. 1845. X. Fr. Kociński.

Dodatek Literacki.

№. 2.

WARSZAWA. Dziennik Warszawski donosi, że jeden z młodych literatów pracuje od niejakiego czasu nad **życiorysem Jana Kochanowskiego.**

„Wiadomość ta — pisze Dziennik War — zdziwi może niejednego, bo któż już nie pisał o życiu i dziełach ulubionego poety. Jak tylko zjawił się on na piśmienniczym horyzoncie i uderzył w struny lutni, poruszył zaraz serca współziomków i zachwycił wszystkich urokiem cudnéj pieśni. Współcześni i potomni podziwiali go i zasypywali pochwałami. Hołdy publicznéj czci, które odbierał, nie tylko talentowi, ale téż nieskażonemu życiu jego niesiono. Żyjąc w epoce kiedy nasz szlachcic jako człowiek publiczny, jako obywatel, musiał umieć wychodzić z drugimi na wielkim i na małym świecie, bratać się z współobywatelami wszelkiego stopnia i strzedz swéj chudoby, by ta przez niepomierne wydatki, w obce nie spłynęła ręce, Kochanowski, porzuciwszy świetność i przyjemność dworu, przeniósł się pod wiejską strzechę, osiadł na zawsze z Nimfami i Satyrami, chodził za pługiem poganiając woły, odnosił z pola do domu młode kózki, których mać odbiegła i siadywał pod cieniem rozłożystéj swéj lipy. Nie myślimy kreślić tu charakterystyki pism tego męża i zastanawiać się nad jego żywotem, wspomnimy tylko o przygotowującéj się biografii Kochanowskiego, jako o rzeczy blisko nas obchodzącéj. Wiemy z ust jéj autora, iż zawierać będzie wiele szczegółów cichego żywota Kochanowskiego zupełnie nowych, dotąd nam nieznanych; jak naprzykład wiadomość, że z wojskiego awansował na surogatora grodzkiego sandomierskiego. Te nowe fakta wyczerpnięte z akt starodawnych, nie przydadzą wprawdzie nic zasłudze, dawno już ocenionéj, czarnoleskiego piewcy, ale chociażby były jak najmniejsze, o tyle nabierają wagi, o ile dotyczą człowieka, który sobie zasłużył na wieczną u narodu pamięć. Mamy prawo spodziewać się dokładności po nowym życiorysie. Ciekawi jesteśmy bardzo, w jakim téż skreślony będzie rodzaju. Autor ma dużo materyału pod ręką, wiele rzuconych sobie uwag przez uczonych mężów, którzy nad Kochanowskim się zastanawiali; winien więc z nich korzystać. Może to będzie życiorys na podobieństwo pochwały akademickiéj? Wcale byśmy się o to nie gniewali. Uważaliśmy bowiem zbiór pochwał akademickich Fontenella za najpiękniejszy pomnik, jaki dotąd ku chwale nauk i umiejętności wzniesiono. W téj

wielkiéj liczbie uczonych, których on skreślił żywoty, miło widzić, iż prawie wszyscy oni stawiają nam poruszający przykład połączenia talentów i wysokiego światła, z prostotą obyczajów i cnót domowych. Ożywieni silną miłością prawdy i żądzą zasłużenia się potomnym, znajdowali snadź szczęście w szafowaniu swych zdolności; otrzymali téż w udziale szacunek publiczny, na jaki zasługiwał stopień świetności i pożyteczności prac, które podejmowali. W jakiéjże innéj klasie społeczeństwa, znajdziemy podobnie wielką liczbę ludzi, któryby byli godni sięgać po tak czystą i trwałą chwałę?

„Fontenelle w pochwale Varignona zauważył, że prostota charakteru wyrównywała w nim wysokości umysłu; z tego powodu powiada: „Dałem już tę pochwałę tylu członkom téj akademii, że można wierzyć, iż wypływająca ztąd zasługa, należy się raczéj naukom naszym, aniżeli uczonym.“ Takie to wyrzeczenie stanowiło jeden jeszcze rys pochwalny i nauk i uczonych.

„Te uwagi przyszły nam na pamięć przy wspomnieniu autora „Trenów na śmierć Urszulki.“ Historya naszéj literatury mało posiada tak doskonałych charakterów w połączeniu z tak rzadkim talentem, oraz głośniejszéj i mniéj zaprzeczonéj chwały, wieńczącéj nieskażone i pełne cnót życie. Dość zdaje się tych tylko powodów, aby się sumiennie zająć życiorysem Kochanowskiego. A kiedyśmy się już tak w tym przedmiocie rozpisali, nie od rzeczy będzie wspomnić, że od lat kilku jeden z warszawskich księgarzy, powziął myśl starannego wydania wszystkich dzieł Kochanowskiego. Od dawna kołaczą o to nasi uczeni, brak bowiem podobnego wydania, prawdziwie uczuwać się daje. Godne to pochwały przedsięwzięcie, ale go się imać trzeba z przezornością i rozwagą. Ztąd wypada, iż konieczným tu jest kierunek którego ze światłych naszych literatów, aby w nowym zbiorze nie dopuścić żadnego opuszczenia. Chociaż bowiem Kochanowski czasami i fraszki pisał, reszta jego poetyckich tworów, sowicie nam te drobnostki okupiła, lepiéj je nam więc w sąsiedztwie z sobą widzić, aniżeli całkiem z uwagi stracić. Nie wymieniamy nazwiska księgarza, który rzeczoną publikacyą ogłosić zamyśla, gdyż w razie rozchwiania się tego pięknego zamiaru, wiadomość nasza okazałaby się mylną; zresztą nasi panowie nakładcy są tak drażliwi, że czy się ich słusznie gani lub chwali, krzywią się i nieraz nawet reklamują. Chcieliby wydawać dzieła, o których jedyną wzmiankę powinien uczynić tylko prospekt, ich własną pisany ręką. Co się gazetom mięszać do księgarskiego przedsiębierstwa? Czas rozprawiać dopiero wtedy o książce, kiedy się już zupełnie skończy jéj rozprzedaż, i sowicie opędzą do bajecznéj zwykle wysokości podniesione koszta nakładu.“

Nakładem i drukiem S. Orgelbranda wyszły dwa nowe dzieła ulubionego pisarza Dra Tripplina:

Asmodeusz w Paryżu. Wspomnienia lekarza Polaka, przez Dra T. Tripplin. Warszawa 1854, w 4 tomach i

Dra T. Tripplin **Podróż przez Saharę,** ułożona z opowiadań Jakóba Arago i objaśniona przypisami i uwagami. Warszawa 1854, w 2 tomach.

Stanisław Jachowicz przygotował do druku książkę, pod napisem:

Książka dla rzemieślników.

Powieść J. Korzeniowskiego, p. t. **Stolnikiewicz Wołyński,** drukowana w Dzienniku Warszawskim, wkrótce osobno opuści prasę drukarską.

Nakładem L. Glücksberga księgarza, w drukarni Jaworskiego, rozpoczął się druk powieści oryginalnie napisanéj przez Aleksandra Niewiarowskiego, p. t. **Laokoon.**

„Bliższą wiadomość i obszerniejsze sprawozdanie o tym nowym utworze — pisze Dziennik War. — udzielimy czytelnikom po wyjściu dzieła z pod prasy. Znając jednak niektóre wyjątki z téj powieści, śmiało polecamy ją czytelnikom, jako utwór z wielkiém życiem napisany. Wiemy jeszcze o dwóch innych powieściach przez p. Niewiarowskiego w tych czasach ukończonych i przygotowanych do druku; widocznie autor po długiém milczeniu chce okupić czas stracony.“

Prócz innych opuściły druk w ostatnim czasie następujące nowości w Warszawie:

Opowiadania Starca, przez Henryka Rzewuskiego (jest to nowe wydanie „Pamięt. starego szlachcica.“)

Obrazki Lubelskie Antoniego Wieniarskiego.

Pogadanki, szkice z teraźniejszości i przeszłości, p. tegoż.

Piotr Krempa, powieść z czasów Bolesława Śmiałego, przez Werowskiego Ignacego.

Skarbca arcydzieł piśmienniczych Europy dalszy ciąg, zawierający: „Don Kiszota z Manszy“ Cervantes'a, przekład W. Zakrzewskiego, illustracya Tony Johannot, z dodaniem

śpiewu „Wspomnienie“ przez Adama Münchheimera. — Poszyt następny, drugi „Skarbca“ znajduje się pod prasą.

Wzory sztuki średniowiecznéj i z epoki odrodzenia po koniec wieku XVII. w dawnéj Polsce, wydawane przez Alex. Przeździeckiego i Edwarda Rastawieckiego; zeszyt 1—12.

Odkrycie wodociągów dawnych nowéj Warszawy, z ryciną, przez Wejnerta Alex.

Poezye Wandalina Szumowicza.

F. Kallimacha Geminiańczyka **o Królu Władysławie,** czyli o klęsce Warneńskiéj; przetłumaczył, przypisami objaśnił i biografią Kallimacha dodał Michał Gliszczyński. 1854. Nakładem Orgelbranda.

Parthenay'a księdza **Dzieje panowania Fryderyka Augusta II.**, króla polskiego, przełożył na język polski T. H. 1854. Z 7 rycinami, nakładem Orgelbranda.

Szulca Dominika pisma z mapą, 1854, wyszły u tegoż.

Życie Fryderyka Wielkiego, króla pruskiego, z 12 rycinami; u Orgelbranda. 1854.

Pamiętniki miasta Warszawy z r. 1853, przez Karola Kucza, tom I., 1853, u Natansona.

Wykład hygieny w szkole lekarskiéj w Paryżu, przez Ludwika Fleury, przełożył Karol Jurkiewicz, 1853, u Natansona.

Mechanika teoretyczna i stósowana, p. Juliusza Weisbacha, z drugiego wydania niemieckiego na język polski przełożył Stanisław Banka; u Natansona.

Fizyka Pouleta, w polskim przekładzie z drzeworytami, 1854, u Frühlinga.

Powszechne ziemioznawstwo, czyli opisanie budowy i składu ziemi, jéj stosunku do wszechświata, tudzież najważniejszych i najciekawszych na niéj zjawisk, przez Dra Fr. W. Hoffmanna, profesora geografii i matematyki z kolegium w Löwen, przełożył z niemieckiego P. E. Leśniewski z 4 chromolitograficznemi rycinami i wielu drzeworytami, 1854, u Bernsteina.

O Polakach w Bononii i Padwie, p. A. Przeździeckiego. Warszawa 1853.

Zaporożec, powieść w 4 tomach H. Rzewuskiego. Warszawa 1854.

Rzut oka na dotychczasową pierwotną historyą polską, przez Aug. Bielowskiego. Warszawa 1853.

Poranki religijne, powieść z 17go wieku, w 2 tomach, przez Jadwigę Szwejkowską z Niemcewiczów. Warszawa 1853.

Świat i jego mieszkańcy. Opis wszystkich krajów i ludów, ich obyczajów, zwyczajów, religii, praw i t. d., przez Wojciecha Szymanowskiego. Nakładem R. Rafałowicza, 1853, w 3 tomach.

Księga świata. Wiadomość z dziedziny nauk przyrodzonych, historyi krajów i ludów, żywoty znakomitych ludzi, podróże, opisy ciekawych miejscowości, wód słynniejszych, odkrycia i wynalazki, ważniejsze zajęcia przemysłowe, obrazy towarzyskie, statystyczne, ekonomiczne i t. p., z rycinami na stali czarnemi i kolorowanemi oraz z drzeworytami. U Merzbacha. Wychodzi od r. 1851; rocznie wychodzi 12 poszytów. Dotąd wyszło tylko z r. 1853 dziewięć poszytów.

Z rozprawy (pisze Dzien. War.) W. A. Maciejowskiego p. n. *Pogląd ogólny na naukę i historyą dawnego prawa polskiego* (Bibl. Warsz. z r. b. tom II. str. 1) dowiadujemy się o zamierzoném wydaniu nader ważnéj pracy, zmarłego w roku 1846 Jana Winc. Bandtkiego. Bandtkie jeszcze w roku 1814 dołączył do drugiego tomu historyi literatury Feliksa Bentkowskiego, bibliografią dzieł prawnych polskich; zawdzięczając się autorowi literatury, iż za jego wstawieniem się otrzymał po nim nauczycielstwo publiczne (lektorat) języka polskiego w uniwersytecie Halskim. — Ale po śmierci Bandtkiego pozostał rękopism téjże rozprawy; naturalnie że znacznie dopełniony; bo kiedy kto przez lat 30 pracuje ciągle w jednym kierunku, toć musi mu materyał rosnąć pod ręką. Otóż rękopism ten ma wyjść z druku, cieszymy się szczerze z téj literackiéj nowiny, bo będzie to bez wątpienia ważny dla nauki nabytek. Przy téj okoliczności zwracamy uwagę na dwa inne dzieła J. W. Bandtkiego: *Historya prawa polskiego*, i *Prawo prywatne polskie*, które wyszły oba już po śmierci

autora. Dzieła te nader są zajmujące, i to nie tylko dla ludzi specyalnych jako prawników i historyków, ale dla każdego, coby chciał rozumieć, jakiém kołem toczyły się sprawy wewnętrzne dawnéj Rzeczypospolitéj i nauczyć się, jaki to był rząd i prawo zwyczajowe narodu. — Dotąd (przyznajemy się szczerze) mało znamy tę stronę naszéj przeszłości, a ta niewiadomość nieraz daje pochop do zdań aż do śmieszności dziwacznych i jest powodem sądów niekorzystnych o téj przeszłości.

WILNO. Władysław Kondratowicz ogłosił drukiem w ostatnim czasie:

Dwie koronacye Sasów, Augusta II. i Augusta III., królów polskich. Ze współczesnego rękopismu ogłosił z przedmową i kilku objaśnieniami Władysława Syrokomla. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1854.

Rybaczka. Kantata dramatyczna (z Göthego), drukowana w fejletonach Gazety Warszawskiéj w maju r. b.

Sen Wieszcza. Opera we 3 aktach do muzyki Stanisława Moniuszki, podług francuzkiego przerobienie Władysława Syrokomli. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego 1854.

O pracy téj p. Kondratowicza tak się wyraża Gazeta Warszawska:

„Lat kilkadziesiąt scena polska istnieje i w istnieniu jéj, bez wysiłku moglibyśmy wskazać kilka prawdziwie świetnych chwil i epok. Królowały tu zawsze dramat i komedya; rozbioru ogólnego, zajęcia i potrzeby były przedmiotem, gdy *Opera* i *Balet* rozrywkę, wypoczynkowe stanowiły chwile. Gdzieindziéj opera zajęła tak obszerną i ważną kartę w dziejach, jak dramatyczna literatura w ogóle; u nas, choć stale scena znakomite pierwszych mistrzów dzieła przedstawia i wpływa niemi na ukształcenie pewne smaku i zamiłowanie, pracowników stałych, poświęconych i namaszczonych na swe wysokie dostojeństwo, nie mieliśmy w każdéj chwili odpowiednio do rodzenia się i wzrastania dramatycznéj literatury. Iluż to kompozytorów na całą przeszłość i teraźniejszość naliczyć możemy, a ile dzieł ich znamienitszych? oto podobno nie wiele więcéj dzieł, jak nazwisk twórców, a i te w danym tylko czasie rozgłos mieć mogły i do *dziś* już tylko jako wspomnienie dojść potrafiły. W tym tedy stanie *opery* jako muzyki, i libretta dorywczo tylko mogły być pisane, dorabiane i przerabiane. Z niewielu oryginalnych, jedno zapewne tylko pozostanie jako ślad,

że próbowano sił na téj drodze, a z mnóstwa tłumaczeń ileż wyjątkowych, godnych wspomnienia zacytować możemy? Oto przekład Józefa Minasowicza *Nieméj z Portici*, przekład lirycznéj dramy tegoż samego pisarza, *Precyoza* i jeszcze jakiś przekład Ludwika Osińskiego. Przykro odkrywać tę tak słabą stronę literatury naszéj, ale odkrycie, przy teraźniejszym pomyślnym wypadku, który dał nam sposobność do tych uwag, może bez korzyści nie będzie. *Sen Wieszcza* przerobił z francuzkiego Władysław Syrokomla, a podjął się téj pracy ze czci dla znamienitego kompozytora Moniuszki; więc przybył jeden wielkiéj wartości pieniążek do pustego prawie skarbca. Talent poetycki tłumacza *Snu Wieszcza*, jego nieporównanéj dźwięczności, treściwości i mocy język, giętkość jego słowa i strojność, mogłyby nam wielkie usługi wyświadczyć i podnieść tę gałązkę dramatycznéj poezyi. Talenta muzyczne wschodzić dziś u nas zaczynają — o kilku młodych, łaknących tylko rodowego libretta, aby spróbować się z siłami mogli, nie wspominamy teraz wyraźnie; ale o Dobrzyńskim i Moniuszce możemyż zapomnieć, gdy mamy dowody, że talenta ich ku dramatycznéj szczególnie muzyce się skłaniają? Gdy Syrokomla nie odmówił dźwięcznego rymu swego Moniuszce raz, nie odmówi go i drugi raz, i nie pozazdrości Dobrzyńskiemu. Przeczytaliśmy z największą skwapliwością *Sen Wieszcza* i dostrzegli tam tyle skarbów języka, tak szczęśliwie odkopanych i zastósowanych do scenicznego użytku, że radzibyśmy jak najrychléj widzieć Syrokomlę zarzuconego prośbami i żądaniami o libretta W śpiewach język nasz ma dość oryginalnych, rytmicznych płodów i przecudnie wysłowionych w operach, chóry i arye solowe dotąd mniéj były szczęśliwe; u Syrokomli ma to inną postać i wdzięk, i mogłoby na prawdę obudzać wszystkie uczucia, jakie muzyka sama obudzać może."

Urodzony Jan Dęboróg, dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiedziane a rytmem spisane przez Władysława Kondratowicza, nakładem B. M. Wolfa w Petersburgu i Mohylewie.

Zagon rodzinny. Zbiór obrazków, gawęd i fraszek rymowanych i nierymowanych przez Adama Pługa, w 2 tomach. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1854.

Wieczornice. Powiastki, charaktery, życiorysy i podróże zebrane p. Lucyana Siemieńskiego. Tom I. Nakładem Zawadz.

Nakładem księgarni Rubensa Rafałowicza w Wilnie wyszły z druku w zeszłym roku:

Stefania. Powieść dzisiejsza, przez Bożennę i
Bezkrólewie po Janie III. Sobieskim, dzieło Bizandiera, przetłumaczone na język polski i objaśnione przypiskami przez Juliana Bartoszewicza.

Wykład systematyczny filozofii. (Tom II.) Rzecz o naturze i o duchu ludzkim, pr. Dra Józefa Kremera. W Wilnie u Zawadzkiego.

Drugi śpiewnik domowy Stanisława Moniuszki; wydanie drugie, poprawne i pomnożone. Wilno. 1854.

Pojata, córka Lizdejki, czyli Wilno w XIV. wieku. Dramat z powieści Bernatowicza w trzech odsłonach, z prologiem i muzyką skreślił Emil Deryng. Wilno. 1854. Druk M. Zymelowicza.

Bandomirowie, powieść kurlandzka przez Henryka Laube. Przekład z niemieckiego. Wilno 1854. Druk M. Zymelowicza.

Alexandra Zdanowicza sprawozdanie o dziele pod tyt.: Wykład systematyczny filozofii obejmujący wszystkie jéj części w zarysie, przez Józefa Kremer.

Trzy nauki religijne księdza Józefa Barbieri, b. profesora wymowy w padewskim uniwersytecie, przełożone z włoskiego przez Achillesa Bonoldi (Włocha). Wilno 1854. W drukarni A. Marcinkowskiego.

„Praca pana Bonoldego — mówi Dziennik Warszawski — na tém większe spółczucie ze strony naszéj zasługuje, że jak dowiadujemy się, jest to dopiero początek, bo z pod jego pióra spodziewać się możem więcéj podobnych przekładów z włoskiego, które naszą literaturę kościelnéj wymowy naturalnie mogą zbogacić. W ostatnich czasach mieliśmy kilka zaledwie tłumaczeń urwanych od całości kazań włoskich np. księdza Rzewuskiego w Pamiętniku religijnym, konferencyą Wentury i t. d. Ksiądz Barbieri, którego przekład daje nam teraz Bonoldi, należeć ma do celniejszych mówców kościelnych we Włoszech. Oto albowiem co tłumacz pisze o nim i o swoim zamiarze w liście do jednego ze znakomitych literatów polskich, tłumaczym tekst francuski: „Gwałtowna miłość pracy, chęć zrobienia czegoś pożytecznego tak mnie

dręczyła, że wreszcie padłem zdaje mi się na dobrą myśl: jakkolwiek bądź czytaj pan z pobłażaniem tę pierwszą książeczkę mojéj pracy. Mianowicie przebacz mi język polski, bo jakikolwiek on jest, winienem go uporczywéj pracy i dobréj woli mojéj. Mówię pierwszéj książeczki, bo jeżeli czytelnicy przyjmą ją ze spółczuciem, będę daléj wydawał te konferencje księdza Barbieri, który należy do najlepszych mówców kościelnych Italji. Druga broszurka jest już w cenzurze i zawiera mowy: 1) o rezygnacyi, 2) o potrzebie pomocy duchownéj, 3) o miłości własnéj.“ — Spodziewać się należy, że pisma nasze, a może i Pamiętnik religijny dadzą recenzyą pracy p. Bonoldego, to jest ocenią wartość tłumaczonego mówcy. Nie potrzebuje on zapewne uznania talentu, ale sądu. Sąd ten wydano już w ojczyznie księdza Barbieri, teraz kiedy w odzieniu naszém do nas przychodzi, myśmy go ocenić powinni. Tutaj zanotujem tylko, że język tłumacza, pomimo obawy którą miał, jest piękny i czysty, co dla nas miłą jest niespodzianką, bośmy uprzedzeni włoskiém nazwiskiem, nie śmieli tyle sobie rokować Wprawdzie ks. Barbieri nie zapala się, tylko rozumuje: celem jego nie jest skłonić serce, unieść, rozpłomienić słuchacza, więcéj on działa na zimny rozum, przekonywa. Nie tu więc miejsce było do rozwinięcia cudów wymowy: spokojne rozbieranie faktów może obyć się i bez wytwornego słowa. Czystości zatém języka mógł tylko przestrzegać autor. W każdym razie próbkę prac jego przyjmujem ze spółczuciem i prosim tymczasem o ciąg dalszy księdza Barbieri, zanim tłumacz coś innego obmyśli.

Chronologia litewska i polska przez F. S. Wilno 1854.

O książce téj tak się wyraża Gazeta Warszawska:

„Chronologia litewska i polska p. F. S. należy do dziełek podręcznych, których układ i ramki doskonale są zastósowane do założonego celu... Chronologią litewską dzieli (p. F. S.) na pięć epok, poczynając od narodzenia Chrystusa; w pierwszéj epoce wystawia Litwę gminowładną, w drugiéj od 500 do 970 jako rzeczpospolitą teokratyczną; w trzeciéj od 970 do 1230 jako podzieloną na udzielne księstwa; w czwartéj od 1230 do 1386 jako W. Księstwo; w piątéj od 1386 do 1794 jako zjednoczoną z Polską.

„Czy podział ten jest dowolnym, mianowicie w pierwszych epokach; czy też oparty na jakim autorytecie historycznym, autor nie raczył nas o tém oświecić. W chronologii polskiéj zostawiony podział znany już z *Dziejów, które stryj synowcom swoim opowiedział.*

„Przy końcu dziełka spostrzegamy jeszcze króciuchne wspomnienia sławnych mężów stanu i wieszczów narodów z każdéj epoki, i spis dzieł z historyą naszego kraju związek mających.

„Zapewne wązkie ramy pracy nie dozwoliły wspomnieć wielu,

lecz i za to jesteśmy wdzięczni. By dać pojęcie o treściwym wykładzie tych życiorysów, przytoczymy tu życiorys *Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego nadwornego litewskiego.* „Kiedy Polska, za odrodzeniem się nauk i postępem oświaty, do lepszego bytu przychodzić i wzrastać w rolnictwo, przemysł i upięknienie zaczęła, Antoni Tyzenhauz, pan z siebie przemożny i posiadający pełne zaufanie króla, przewyższył wszystkich we wspaniałych i pożytecznych przedsięwzięciach, a olbrzymie poczyniwszy projekta do podniesienia Litwy, wsiom jéj i miastom nadał piękniejsze wejrzenie, starł rdzę zaniedbania się i uprzyjemnił życie. W zabubowaném przez siebie w Grodnie przedmieściu Horodnica, obrał główne działań swoich siedlisko; z drugiéj strony miasta, w Łosośnie, dźwignął gmachy, i liczne tam pozakładał rękodzielnie. Sprowadził rzemieślników z Hollandyi, Francyi, Niemiec; wkrótce widziano wyborne fabryki sukienne, jedwabne, żelazne, pojazdów; i pomimo wojny i zamieszek na chwilę przedsięwzięć swych nie przerywał. Szkołę nauk przyrodzonych i medyczną w Grodnie założył, a znając gust królewski, prędko mu dostawił z chat wieśniaczych biegłych muzyków i baletników. Król zaś polegał na nim do tego stopnia, że rozdawnictwo urzędów w Litwie jemu powierzył. Ale to właśnie wzbudziło zawiść w złośliwych ludziach, i ten tak pełen zasług mąż, stał się wkrótce pastwą ich chciwości. Czyniąc znaczne nakłady tak z królewskich jak i własnych dochodów, nie opłacił podskarbi jednéj raty procentu Holandyi. Zdarzenie to okrzyknięto za bankructwo. Potwarze, gwałty i obelgi odjęły mu sposobność usprawiedliwienia się. Pod pozorem, że na milion wpadł w kalkulacyą, cztery miliony z majątków jego wyegzekwowano; resztę zaś fortuny prywatna zmowa bezkarnie rozerwała. Pod bokiem królewskim w Warszawie zapomniany, niezadługo w nędzy, w ubogim domku w Wilnie na Snipiszkach, 1783. r. życia dokonał; a sterczące łomy wzniosłych ścian Łosośny pomnikiem się stały dopełnionéj niesprawiedliwości.“

„Przedmowa do tego dziełka zawiera w sobie wiele pięknych poglądów na historyą w ogóle; nie są to pojęcia nowe, ale treściwie i przystępnie wyłożone, chociaż może nie wszędzie zarówno szczęśliwie rozwinięte“

Towarzystwo historyi i starożytności gubernii Nadbaltyckich (donosi Dziennik Warszawski) przeznaczyło nagrody tysiąc rubli srebrem za historyą kraju Nadbaltyckiego, która ma być napisaną podług teraźniejszych wymagań nauki. Dzieło to, największéj objętości nad dwa lub trzy tomy w 8ce (żeby nie wymagało znacznych kosztów druku), powinno zawierać w sobie historyą Inflant (Liflandyi) i Estlandyi wraz z wyspą Ezél, aż do r. 1710. i historyą Kurlandyi do r. 1795.

Co się zaś tyczy rozbioru krytycznego źródeł i innych wypracowań niewchodzących w wykład historyczny, to towarzystwo żądałoby, żeby te artykuły były w dodatku zamieszczone, które wydrukować obiecuje w swém piśmie zbiorowém historyczném: *Mittheilungen.* Termin do złożenia dzieł wyznaczony trzyletni, licząc od dnia 1. Stycznia 1854. roku. Nadsyłać je należy pod adresem p. Tyzenhauzena, prezydenta towarzystwa w Rydze.

W Rydze towarzystwo uczonych wydaje pismo p. tyt.: **Mittheilungen aus dem Gebiete der Geschichtskunde Liv-, Est- und Kurlands**, w którém, jak zapewnia Biblioteka Warszawska, mieści się wiele rzeczy dotyczących się historyi polskiéj. W ostatnim tomie, a w 7. z porządku, są pamiętniki i listy spółczesne, w których opisany jest stan Inflant w roku 1601. i 1602

PETERSBURG. Nakładem B. M. Wolffa w Petersburgu i Mohylewie wyszły następujące dzieła:

Libelta Karola Estetyka czyli umnictwo piękne, w dwóch tomach: tom 1. zawiera część ogólną; tom 2. piękno natury.

Kazania Wereszczyńskiego, wydane przez arcybiskupa i metropolitę Hołowińskiego.

Pola Wincentego Pamiętniki JP. Benedykta Winnickiego, w dwóch tomach.

Pierwszy tom zawiera: Przygody JP. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowa do Nieświeża 1766. r. i powrót w dom rodzicielski; trzecie poprawne wydanie, w ozdobnéj okładce.

Drugi tom zawiera: Senatorska zgoda, tradycya szlachecka.

Korzeniowskiego Józefa: Wojna z kobietą, komedya w trzech aktach.

Kraszewskiego J. I.: Pan i szewc, wydanie drugie poprawne przez autora.

Hołowińskiego Ign.: Pielgrzymka do ziemi św.; wydanie drugie, pomnożone, ozdobione portretem autora i 24 rycinami.

J. Bartoszewicz ogłosił w roku zeszłym drukiem w Petersburgu dzieło pod tyt.: **Znakomici mężowie polscy w 18. wieku**, czyli wizerunki historycznych osób, u Wolffa 1853.

LUBLIN. Drukarnia lubelska, która od dawnego czasu żadnego płodu literackiego nie wydała na świat, lubo Lublin już od roku 1535. miał własną drukarnią, zajmuje się obecnie wybiciem dziełka pod tytułem:

Powieści dla dzieci, na tle miejscowych zdarzeń osnute, napisane przez Z.... S........ą.

Pani Z. S. wydała już dawniéj noworocznik lubelski p. n. *Fiołek* i jest autorką dwóch opisów najznaczniejszych świątyń w Lublinie: OO. Bernardynów i Dominikanów, umieszczonych w „Pamiętniku religijnym“ warszawskim w r. 1849.

KRAKÓW. Księgarnia dzieł katolickich w Krakowie drukuje między innemi:

Chemią napisaną przez profesora Emiliana Czyrniańskiego, autora słownika chemicznego.

Ambroży Grabowski ogłosił drukiem nową pracę swoją, pod tytułem:

Skarbniczka naszéj archeologii, obejmująca średniowiekowe pomniki wojennego budownictwa Polaków, wiadomości do dziejów sztuki pięknéj w Polsce, oraz wspomnienia z naszéj przeszłości i t. p., z 39 wizerunkami baszt i bram krakowskich. Wydanie Bobrowicza. Lipsk 1854.

LWÓW. W drukarni biblioteki Ossolińskich we Lwowie wyszło dzieło, pod tytułem:

Pompeii Trogi fragmenta, quorum alia in codicibus manuscriptis bibliothecae Ossolinianae invenit, alia in operibus, scriptorum maximam partem Polonorum, iam vulgatis primus animadvertit, fragmenta pridem nota adjunxit, ac una cum

prologis historiarum Philippicarum et criticis annotationibus edidit Augustus Bielowski. Accedit notitia literaria de Trogo et Index. Leopoli 1853.

Zygmut Kaczkowski — pisze Biblioteka Warszawska — napisał do téj chwili 12 tomow powieści:

Ostatni z Nieczujów, 4 tomy; — **Mąż szalony**, 1 tom; — **Bracia ślubni**, 3 tomy; — **Wnuczęta**, powieść spółczesna, 4 tomy.

Oprócz tego wykończa teraz dwie powieści dwutomowe z obecnych czasow i *Podróż po wschodniéj Galicyi*. — Na przyszłość zamierza pisać powieść z czasów Kazimierza Jagiellończyka i Olbrachta, i zajmuje się studiami téj epoki.

GDAŃSK. Dziewięćdziesięcioletni starzec Mrongowiusz, kaznodzieja przy kościele św. Anny w Gdańsku, pracuje ciągle; obecnie wydał:

Kanta Imanuela rozprawa o religii i moralności; krótko przed tém:

Teofrasta charaktery obyczajowe;
Epikteta rękoksiąg i
Cebesa obraz życia ludzkiego.

WROCŁAW. Niedawno umarł nagle we Wrocławiu zasłużony badacz dziejów polskich, a w szczególności szląskich, professor *Gustaw Adolf Stenzel*. Wydrukowany przed śmiercią jego, ale nie zupełnie ukończony rękopism kroniki klasztoru w Henrychowie, na Szląsku, z dodaniem objaśnień i dyplomatów, wydał teraz syn nieboszczyka, privat-docent uniwersytetu wrocławskiego, pod tytułem: *Liber fundationis claustri Sanctae Mariae Virginis in Heinrichow, oder Gründungs-Buch des Klosters Heinrichau*, 1854. Rękopism ten sięga wieku XIII., to jest roku 1266.; druga zaś część jego r. 1310. Zakonnicy zapisywali tu wszystkie fundacye i nadania klasztorowi przez rozmaite osoby czynione, z wyszcze-

gólnieniem praw i warunków im służących. Bogaty tu mieści się zbiór wiadomości o stosunkach prywatnych i publicznych w XIII. wieku, jakich w żadnych innych materyałach do dziejów Szląska znaleść niepodobna; wiadomości służące do wyjaśnienia dawnego prawa polskiego, zwłaszcza pod względem sukcessyi dóbr ziemskich, tudzież życia domowego ówczesnéj szlachty, położenia kraju, ceny produktów i t. p. Prócz tego jest tu spis biskupów wrocławskich, najdawniejszy ze znanych, ułożony przez zakonnika w r. 1273.; zaczyna się od biskupa Hieronima, w połowie XI. wieku, kończy się na Tomaszu I., zmarłym w r. 1268. Stenzel dodał do tego 61 dyplomatów od r. 1226. do 1310., przedrukowanych z oryginałów, lub kopii sporządzonych w r. 1296. Kronika powyższa bardzo ważnym jest materyałem dla średniowiecznéj historyi polskiéj.

Biblioteka Warszawska donosi prócz tego, że w Wrocławiu wychodzi Gustawa A. Stenzel: **Historya Szląska** (Geschichte Schlesiens). Tom I. obejmuje dzieje Szląska od najdawniejszych czasów do r. 1335. Autor zamierzył dociągnąć historyą swoję do r. 1840. w dwóch następnie wyjść mających tomach.

Tom I. dzieli autor na 3 księgi: pierwsza obejmuje historyą od najdawniejszych czasów do r. 1163.; druga Szląsk pod niezależnemi książętami od 1163. do 1355.; trzecia najdawniejsze ustawy, wędrówka Niemców, osiedlenie niemieckich wsi i miast, wpływ Niemców na wewnętrzne stosunki Szląska, ukształcenie, życie i obyczaje.

LESZNO. Nakładem autora a drukiem Ernesta Günthera w Lesznie wyszło w roku zeszłym:

Pięć poematów Lorda Byrona. Przełożył Franciszek Dzierżykraj Morawski.

POZNAŃ. W drukarni N. Kamieńskiego i Spółki ukończył się druk Igo tomu dzieła historycznego, p. t. **Teka Podoskiego** (prymasa).

Pan J. K. Żupański drukuje zbiór poezyi, p. t. **Z mojego gospodarskiego kalendarza przez Hreczkosieja.** Kilka wyjątków ze zbioru tego zamieściliśmy w niniejszym poszycie Szkółki.

Nakładem Enslina w Berlinie opuścił prasę oddział drugi części I. książki szkolnéj, p. t. **Rachunki praktyczne**, ułożone przez P. Vogel i W. Brennecke, a przetłumaczone na język polski przez J. Zaborowskiego, nauczyciela szkoły realnéj w Poznaniu.

SPROSTOWANIE. Studia o literaturze ludowéj ze stanowiska historycznéj i naukowéj krytyki przez R. W. Berwińskiego, nie w I (jakeśmy mylnie w przeszłym numerze Dodatku Literackiego donieśli), ale w II tomach nakładem autora z druku wyszły.

Uczony nasz Lelewel ma mieć, jak słyszymy, następujące rzeczy przygotowane do druku:

Zarys dziejów Polski (pisemko trzy- czy cztery-arkuszowe, przez cenzurę petersburgską a potém warszawską niegdyś podpisane, w rękopiśmie będące).

Dziesięć upłynionych wieków (tablica chronologiczna — arkuszowa tablica sztychowana pono zaginęła).

Do tablic panny Reginy Korzeniowskiéj udzielone artykuły pospolicie chronologiczne.

Dzieje Polski potocznym opowiadane sposobem (12 map, z przypiskami).

Myśli o własności, drukowana r. 1833 w Pielgrzymie polskim, służące za przedmowę do

Uwagi nad dziejami Polski i Ludem jéj (po francuzku r. 1844 w Lille ogłoszone, na polski przełożone język z uzupełnieniami).

Parallela Hiszpanii z Polską.

Dostojności i urzędy
Herby w Polsce } dla Niesieckiego skreślone.

Groby królów w Krakowie (z tablicą sztychową).

Dzieje Litwy i Rusi (przy tém dwie mapki).

Dyplomatyka ruska.

Pszczelnictwo w Polsce dla Witwickiego skreślone.

Pojedynki w Polsce dla jednego Francuza napisane.

Pieniądze w Polsce.

Panowanie Stanisława Augusta z przypiskami.

Prawność Polski, Korona polska, Polska odradzająca się, Artykuł z Nowéj Polski, Artykuł o Mochnackim, Delegowani u wielkiego Księcia w Wierzbie (drukowane w Avignon roku 1832), Nowosilców w Wilnie, Porównanie trzech konstytucyi, Porównanie dwu powstań.

CIESZYN. Gwiazdka Cieszynska. Pod tym napisem wychodzi małe pisemko peryodyczne od lat kilku w Cieszynie, i dotąd utrzymuje się; chociaż tyle innych w tym rodzaju pism wychodzących na Szląsku oddawna zamilkło. Pokazuje się, że Gwiazdka stała się prawdziwą potrzebą szląskiego ludu, o tyle już wykształconego, że się bez umysłowego pokarmu obejść nie może, lecz przytém zbyt ubogiego, aby mógł utrzymywać pismo nawet tak szczupłych rozmiarów jak Gwiazdka. Dla tego téż redakcya, walcząc z trudnościami pochodzącemi z braku nakładowego funduszu, jedynie z wielkiém wysileniem utrzymuje się; a jeżeli jaką przyszłość dla swego przedsięwzięcia widzi, to jedynie w tém, gdyby znalazła poparcie w Galicyi, gdzie pisemko to, zawierające tak zdrowe i moralne rady dla ludu wiejskiego, podające mu różne sposoby gospodarskie, stawiające piękne przykłady z dziejów i religii, niemniéj domowego życia włościańskiego, mogłoby wybornie posłużyć do umoralnienia wieśniaków naszych i drobnych mieszczan w miasteczkach, którzy umiejąc czytać, nie oświecają się, albo co gorsza, czytają książki, z których niezawsze zbawienne rodzą się wyobrażenia.

Gwiazdka Cieszyńska od czasu trwania swego dała już dowody, że nią kieruje rozsądna, oględna i pojmująca powołanie swoje redakcya; wprawdzie znalazłoby się tam nieco jeszcze do poprawienia, mianowicie, aby stronę religijną bardziéj podnosić, nie w sposób katechizmowy i czysto moralny, bo to jest rzecz duchownych, ale w sposób zastosowujący

religijne wyobrażenia i przepisy do praktycznego codziennego życia, czy to w powieściach, czy też w przykładach, branych z świętych żywotów i legend. Najważniejsza zaś podawać praktyczne rady, które jedynie wieśniak nasz, jako praktyczny przedewszystkiem, najlepiéj pojmuje i ocenia.

Wyraziwszy to życzenie nasze, nie czujemy się w prawie nalegać redakcyą, aby z trudnego obowiązku wywiązała się od razu; przypominamy tylko, pewni będąc, że przy większém powodzeniu i rozszerzeniu tego pisma, przybędzie i ochota zrobienia lepiéj, i znajdzie się możność uzyskania artykułów, odpowiadających tak uczciwemu i pożytecznemu celowi. Nie wątpimy, iż aczkolwiek „Gwiazdka Cieszyńska“ przeznaczoną jest wyłącznie dla ludu szląskiego, a zatém głównie interes jego mieszkańców uwzględniać powinna, wszelako z tego powodu, że w swojéj prowincyi ograniczając się jedynie na ubogiéj klasie, nie mogłaby znaleść dostatecznéj liczby płacących abonentów, wypadałoby, aby bliższe Szląska cyrkuły Galicyi mogły także przyczyniać się do prenumeraty, coby znowu wkładało na redakcyą poniekąd obowiązek uwzględniania wymagań oświeceńszéj klasy, będącéj w stanie mały koszt ponosić. Dotąd, ile uważaliśmy z artykułów jakie podała Gwiazdka, szła ciągle w tym duchu, starając się interesować nawet wykształceńszych czytelników takiemi powiastkami, jak: Sejm książęcy, powiastka z dziejów Szląska; jak: Jadwiga — Tatarzy na Szląsku — powieść z r. 1241 — jak wreszcie powieść z dziejów Serbii: Pole Kossowe i t. p. Widać że redakcya obiera przedmioty historyczne, aby obok zabawy łączyć naukę, i tak przyprawioną podawać ludowi. Oprócz żywotów i etnograficznych opisów można tam znaleść i takie dłuższe artykuły jak: Wspomnienia słowiańskie i Święta słowiańskie, które lubo się nie odznaczają głębokiém naukowém badaniem, zawsze jednak mogą być skazówką początkującym badaczom. W ostatnich numerach czytamy zajmująco napisany artykuł: Ostatni Piastowie na Cieszynie, a pod nazwą: Rozmaitości, ciągle przychodzą artykuły ekonomiczne i różne sposoby gospodarskie, nie mniéj pożyteczne i zabawne nowinki. — Skromne pismo to założywszy sobie cel rozkrzewiania zdrowych wyobrażeń, zasługuje aby u nas więcéj

było rozszerzone; raz żebyśmy sami na tém zyskali, po drugie, żeby i wydawnictwo onegoż nabrało więcéj sił mogących odpowiedzieć wymaganiom publiczności. (Czas.)

NEKROLOGI.

† *Alojzy Kozłowski*, umarł 22 stycznia r. b. „W numerze onegdajszym *Gazety Codziennéj* (pisze Gazeta Warszawska w Nr. 128.) spotkaliśmy się z nazwiskiem tak dobrze nam poznaném, które dziś w smutném już tylko wspomnieniu powtarzaném będzie, a może następnie dopiero głośniejszém się stanie, niż za życia swego właściciela. Alojzy Kozłowski umarł w gubernii Wołyńskiéj dnia 22 stycznia r. b. i nie doczekał się wydania prac swoich kosztownych bardzo dla języka naszego i dla nauki w ogóle. Posiadamy przysłaną nam *Arytmetykę początkową* jego i pierwotne zasady Grammatyki polskiéj. Jeżeli dalsze części arytmetyki mianowicie, będą tak wypracowane jak początkowe zasady, utrzymujemy stanowczo, że równie dobrego dzieła nie miała literatura nasza naukowa. Późniéj więcéj o tém powiemy. Tu choć po śmierci dopiero, niech nam wolno będzie uczniowi niegdyś Krzemieńca oddać hołd, jaki mu należy za wytrwałość niesłychaną w pracy i za niepraktykowanéj może obszerności naukę. Prócz gruntownéj znajomości matematyki, nauk przyrodzonych, Alojzy Kozłowski umiał kilka języków nowożytnych, w których wybornie pisał, posiadał dwa starożytne języki jako filolog i zbadał wszystkie słowiańskie narzecza i porównawczą napisał ich grammatykę. Przy téj niezmiernéj pracy, najsumienniéj odbywanéj, kształcił się w nim charakter niezłomny i wyrabiała cnota. Wspomnienie o nim ze czcią tylko najgłębszą może być połączone. Zapewne ktoś z obywateli możniejszych gubernii Wołyńskiéj zajmie się wydaniem, a przynajmniéj kosztu użyczy na wydanie naukowych badań jego i dzieł, tak ze sfery matematyki jak filologii.

† W dniu 28 marca r. b. umarł w Warszawie w sędziwym wieku *Hippolit Kownacki*, znany i zasłużony pracownik na polu literackiém. Był on przez lat wiele bibliotekarzem pięknego i zamożnego księgozbioru Potockich w Wilanowie: tam też zwłoki jego z Warszawy przewieziono i pochowano. Tłumaczył Kownacki kroniki Baszki, Galla i wiele innych; tłumaczł ustępy Długosza; wiele z akt Górskiego umieścił w pamiętniku F. Bentkowskiego, gdzie mamy pióra jego: „Dzieje w księstwie Mazowieckiém od pierwszych początków do wcielenia Mazowsza do Korony.“ W młodszych leciech przybywszy na dwór ks. arcybiskupa Poniatowskiego, był jego domownikiem, a niedługo zaufanym powiernikiem i przyjacielem. Na kilka lat przed zgonem złożył na ręce sen. W. pakiet opieczętowany z wyraźném zastrzeżeniem, aby był dopiero otwarty po jego śmierci. Z chciwą ciekawością oderwaliśmy pieczęcie, pewni, że znajdą się tam wspomnienia pobytu Kownackiego na dworze prymasa, szczegóły o téj dziejowéj postaci i o jego śmierci dokładnie opowiedziane. Ale zamiąst tego, znaleźliśmy dwa *kajeciki*, w pierwszym różne baśni o Lechu, Czechu i Rusie z różnych kronik i dziwolągi o mitologii polskiéj, w drugim z Witykinda przekład o śmierci Wigmana.

Od lat wielu, zawsze rano i po obiedzie chodził na wiejską kawę, a w przechadzce swojéj z pałacu Potockich na Krakowskiém Przedmieściu, odpoczywał na Nowym Świecie na kamieniu książąt Jabłonowskich. Raz spoczywając na nim, skromnie ubrany, zwrócił oczy swoją postacią na siebie przechodzącego żołnierza, który widząc biednego starca, wsunął mu grosz w rękę. Ucieszyło to wielce Kownackiego (jak to sam późniéj opowiadał) i dał żołnierzowi trzy grosze. Kiedy mu szwajcar tego pałacu doniósł, że kamień, na którym zawsze spoczywał, ma być usuniony: przerażony starzec zaraz nazajutrz ubiera się we frak, który spoczywał od lat wielu, spieszy do pałacu i każe się meldować księżnie Jabłonowskiéj. Przyjęty, wchodzi, kłania się i odzywa w te słowa: „Mam wielką prośbę do W. Ks. Mości.“ — „Cóż takiego?“ — zapytała ks. Jabłonowska, patrząc na starca biednie ubranego i sądząc, że żąda wsparcia. — „Od lat wielu, Mościa księżno,

w przechadzkach moich spoczywam zawsze na kamieniu, który przed pałacem leży; słyszałem, że mają go uprzątnąć: przyszedłem więc błagać łaski W. Ks. Mości, aby został na swojém miejscu, abym dopóki żyję mógł mieć spoczynek na nim. Bo gdzież strudzony odetchnę?" — Księżna z miłą chęcią spełniła życzenie skromne Kownackiego. Wychowany i wzrosły w opiniach wolterowskich czasów, miał tę cnotę, że z wolnomyślnością i niewiarą nie odzywał się w towarzystwie; umarł przykładnie jak dobry chrześcianin. Wiele zostawił rękopismów. (Kilka szczegółów o życiorysie Kownackiego, których tu nie wspomnieliśmy, ogłosił Drziennik Warszawski w Nr. 91. na rok bieżący.) — Z Biblioteki Warszawskiéj.

ARTYSTYCZNE NOWINY I DONIESIENIA.

WARSZAWA. Najznakomitszych malarzy warszawskich nazwiska są: Suchodolski, Lesser, Hadziewicz, Kaniowski, Breslauer, Zalewski, Kossak i inni.

— Oglądaliśmy w pracowni p. Kaniowskiego (pisze Dzien. Warsz.) piękny bardzo portret, przez tegoż artystę pastelami wykonany. Jest to portret damy, tak u nas jak i w Paryżu z piękności słynącéj. Karnacya wyborna, wyraz twarzy dobrze zachowany, dobór kolorów żywy i z wielką ułożony harmonią. Można powiedzieć, że pastele, zwłaszcza pod ręką takiego jak pan Kaniowski artysty, wdzięczniejsze są nawet od farb olejnych. Portret o którym mówimy, najlepszym tego dowodem, a nie pierwsza to praca pana Kaniowskiego w tym rodzaju, którą mieliśmy sposobność oglądać.

— Pan Kaniowski (pisze Gazet. Warsz.) zrobił portret Deotymy (nie dodamy już epitetu żadnego przez szczególną cześć dla poetki); portret, który artyście do najszczęśliwszych utworów pędzla policzony zapewne będzie. Nie wątpiliśmy nigdy, że podobny być musi; pod tym względem nie wielu podobno pomiędzy obecnymi tu malarzami znajdzie pan Kaniowski rywalów. Widzieliśmy i sądzimy, że jeśli wyraz twa-

rzy w szczęśliwéj natchnienia chwili uchwycony jest i wybornie oddany, to postawa cała i jéj układ jeszcze więcéj natchnienie to maluje. Suknia biała, złotym galonem obłożona, długą pelerynką okryta — słowem strój ten, w którym tylebroć widzieliśmy Deotymę natchnioną i improwizującą, tém mocniéj całość téj rzadkiéj postaci przypomina.

— Wspomniały już nasze pisma (mowi Dzien. Warsz.) o nowéj pracy p. Oskara Flatt, p. n. „Wybrzeża Wisły.“ Obecnie widzieliśmy w zakładzie p. Maksymiliana Fajansa i jegoż rysunku do tegoż dzieła, widok ruin zamku w Bobrownikach i miasta Włocławka. Dzieło całe ma wyjść w przepysznem wydaniu, ośm je rycin in 4to ozdobi. Będą tu dołączone widoki Bielan, Czerwińska, Płocka, Nieszawy i innych. Tekst i ryciny złożą jeden z najpiękniejszych naszych Albumów i przysporzą miłą rozrywkę dla podróżujących po Wiśle statkami parowemi.

Wieluż nas zna (woła Gazeta Warszawska) naszą Szwajcaryą, nasz Ojców i jego lesiste skały, jego pieczary historyczne, Grodzisk, dzikie św. Kunegundy mieszkanie, Pieskową Skałę, dziś bez pamiątek, ale pełną pysznych pejzaży; któż z nas zna pyszną ową całą dolinę Prądnika, najbogatszą w krajobrazy stronę naszego kraju; kto z nas zwiedzał wzgórzyste Wisły brzegi od Sandomierza lub Krakowa, po Nową Aleksandryą? Kartuza parmeńska lepiéj jest nam znana nieraz, jak pełna rozbójniczych tradycyi góra św. Krzyzka z jéj sławnym Bolesławowskim klasztorem; a o Dunaju, od Linz po Wiedeń, lub o Renie, prawie spowszedniałym pomimo swych piękności, jak meyerberowska arya na torturze katarynki rozpięta, więcéj każdy słyszał jak o pięknych brzegach Narwi lub Buga. Daléj nie sięgam, chociaż długo liczyć jeszcze podobne mogę piękności; daléj droga trudna, ale tu statki parowe, tam koléj dają sposobność łatwą, podróż tanią, a wygodną nawet. Na słowa Wężyka, piękne, pompatyczne, klasyczne słowa, każdy Ojców wspomina; widać, że miejscom jak ludziom potrzeba panegirystów, podchlebców; tylko miejsca zwykle panegirystom kłamstwa nie zadadzą. Cóż zresztą słowo znaczy, jeszcze klasyczne, w obec natury; tu trzeba

pędzla. Słowo, dziecko matki myśli i ojca uczucia, myśl tylko i uczucie dobrze powtórzy. Pozwala nam ono czuć, czém jest urok tego lub owego miejsca, ale nam miejsca nie ukaże. Pędzel tylko chwytać jest zdolny, jeżeli nie wszystkie, to najwięcéj z tych nut owego koncertu natury i powtórzyć nam je. To też najwięcéj schodzili owe strony ludzie pędzla i paletry, kilku młodych, para starszych; może z czasem, zawdzięczając za wrażenia, za naukę, jaką w tych owo naszych piękniejszych nad inne stronach zyskali, opowiedzą nam ich cuda, staną się ich panegirystami, podchlebcami z serca, z zapału. Tylko że w nas to do tych rzeczy tyle zamiłowania, co do przejażdżek do Ojcowa lub św. Krzyzkich gór; w sztuce na widoku dom, familiję, portrecik, chociażby fotografiję, jak w spacerach na oku trzeba mieć kopułę Ewangielicką. — Zobaczym zresztą niezadługo, chociaż to czas może nie bardzo po temu, jak się uda nowy a bardzo dobry projekt. Przed kilkunastu dniami p. Fajans, litograf, popłynął Wisłą, by zebrać co piękniejsze téj strony widoki. Z pomocą innych artystów ma on zamiar ułożyć album widoków, pejzaży, zbieranych w różnych stronach kraju, wydawać zeszytami, powoli. Zaczął już robotę — przedmiotów mu nie braknie; widzieliśmy np. w tece p. Gersona, który teraz bawi w St. Petersburgu, stami studyów z starych ruin, zamków, bardziéj znanych i słynniejszych swą pięknością okolic; znamy i Vogla przygotowane do podobnego album roboty, oglądaliśmy je kiedyś u p. Bayera; znamy doskonałe fotografije tegoż pana Bayera, w podobnymże celu zbierane; znamy i innych przygotowawczych prac podobnych nie mało; dziś nowa przybywa, może ta nie utknie na przygotowaniu; może znajdzie tyle chętnych w przyjęciu, ile znalazła piękności do powtórzenia. Ośmielamy się robić to zuchwałe przypuszczenie.

Wspomnieliśmy kiedyś (pisze Gazet. Warsz.) o obrazie p. Kossaka: *Bitwa pod Żółtemi Wodami*, rozpoczętym przed rokiem blisko; dziś obraz ten skończony, zostaje już w rękach właściciela, hr. Augusta Potockiego. Ma on być umieszczonym w Wilanowie w jednéj z sal wyłącznie poświęconych

na akwerelle, których wiele i nader pięknych w ręku hrabiostwa się znajduje. Praca ta p. Kossaka rozmiarem, zdaniem, wykonaniem, wychodzi prawie za sfery dotąd akwarelistom przystępne; mało który, najznakomitszych zagranicznych nie wyjmując, tym sposobem tak trudną chciałby traktować kompozycyą; każden z nich spotkałby w tym rodzaju zawady, których pokonanie za zasługę nie zwykłą mógłby sobie poczytać. Ludzie fachu tylko, artyści, pojmą, czém jest wykonanie akwarellą obrazu długiego na półtrzecia blisko łokcia, a na dwa może wysokiego, ze stem figur, z mnóstwem planów; jak potrzeba być panem technicznéj części, by wydobyć forsy, zachować stopniowanie, utrzymać wszakże przezroczystość, jak wydobyć w obrazie efekt i siłę, którąby pozwoliła dla objęcia ogółu patrzeć nań z odległości pewnéj; wydobyć je zaś sposobem dotąd stosowanym do rzeczy mniejszych rozmiarów, miłym oku wprawdzie, ale nie pozwalającym tak łatwo na owe śmiałości, ba zuchwalstwa nawet w olejnym obrazie możebne. Artyści także zrozumią, jak trudném sharmonizowanie całości w owym rodzaju, więcéj drobiazgowego wykończenia wymagającym, uniknienie pstrocizny i przedstawienie mass, któremi jedynie w wielkich kompozycyach zyskać można tę jedność zupełną, na któréj oko z zadowoleniem spocznie. Gdyby tego tytułu użyć się godziło, gdyby do takiéj pracy i tyla talentu zastósować go można, powiedzielibyśmy, że obraz Kossaka, że to rozszerzenie zwykłych granic akwarelli jest „mejstersztykiem“ niezmiernym, szczęśliwie dokonanym. Ogół, gdy tę rzecz kiedykolwiek oglądać będzie, rad z całości, nie zajmie się techniczną częścią; wszystko mu jedno oléj czy woda; nam jednak o tych trudnościach wspomnieć należało.

Potrzeba potężnéj siły fantazyi, by stworzyć podobny ruch, podobną walkę. Nie batalionami tam się biją, nie masami, artyleryi nie widać; bitwa to prawie tylko na białą broń, to rzeź. Tabor już w części rozerwany, rwie ku niemu jazda Tokaj-Bega z jednéj strony, zbuntowane chłopstwo z kosą, widłami, siekierą, wdziera się na wozy z drugiéj; z tyłu samopały grzmią, a wśród dymu oblężeni pasują się, odpierając szablą szturm. W oddali ulewę widać; z przodku,

jakby dla uczczenia bohaterskiéj śmierci młodego regimentarza i jego pancernych towarzyszy, promień słońca rozdarł chmury i obrzucił główne figury jasném swém światłem. Epizodów mnóstwo: nie podobna nam każdą szczegółowo figurę przechodzić; dotkniem tylko trzech grup ważniejszych. Z białego wspinającego się konia spada młody rycerz, buzdygan trzyma jeszcze w ręku, zbroja na nim kosztowna; konającego na ręce z przerażeniem chwyta stary towarzysz. Inni obok nie zważają na tę śmierć, zajęci to własną obroną, to los wodza dzieląc; ledwo chorąży z sztandarem, na którym przesławny Potockich klejnot jaśnieje, widzi ów zgon. Towarzysze mają co innego do roboty: ten wali z garłacza, ten ugodzony śmiertelnie leci z konia, z innym koń się zwalił i ciężko mu przychodzi z pod niego się wydobyć. Ruch rozpaczny koło spokojniejszych figur śmierci, jakby dla kontrastu. — Ta grupa pchnięta w tył nieco. Na prawo od widza ciągnie konno Nogajców gęsta tłuszcza; wściekłe ich twarze, iskrzą się oczy jakiegoś bega na myszatym koniu, do którego biegnący w tabor na kasztanowatym bahmacie pancerny, pudłuje z pistoletu. Dzielna grupa konna, pełna prawdy i ognia; kasztan, szarpnięty wędzidłem, zdziera głowę, skręca się; najśmieléj to narysowany i najpiękniejszy koń z całości, znać niezmierną świadomość końskich narowów i natury. Daléj padł inny jeździec; koń, jak to mówią, runął na wszystkie cztery nogi; nie leży on jeszcze zupełnie, on tylko co upadł. To część tylko drugiéj grupy. Pomiędzy nią a grupą lewą przestrzeń wolniejsza; kilka trupów, koń zabity, wóz złamany, wyciągnęły się jakby łączniki jednego skrzydła boju z drugiém. Trupy te nie wstaną nigdy; leżą one tak bez ruchu, tak *dobrze leżą*, jak się mówi po malarsku. Bój jednak po obu stronach wrzący tak jest silny, że przestwór zasłany tylko kilku ciałami, konieczny dla uwydatnienia głównéj grupy z tyłu, nie jest luką w akcyi obrazu; patrząc nań ktoś powiedział: „Tu tak straszno, że, chociaż luźno, nie poszedłbym tamtędy.“ Tak widać myśli i chłopstwo, na lewo zebrane w ciemnéj, za środek uwydatnienia i wypotężnienia reszty użytéj grupie, z kilkunastu figur złożonéj; woli ono drzeć się na wozy rzeząc z hajdamacką oziębłością obrońców.

Tu walka bardziéj krwawa, zjadliwsza, ale mniéj krzykliwa niż owa na prawo z hordą. — Bardzo niedokładny ten nasz opis, ale i tak za długi; nie podobna nam podawać tu szczegółowych figur, rozbierać je, sądzić. Bogactwo fantazyi niezmierne; trupów nie wiele, ale śmiertelnie rażonych dość, a każdy kona inaczéj, każdy inaczéj ginie. Specyalni, nie artyści, ale koniarze z profesyi, podziwiali szczęśliwe rzucenie padających koni i kasztana owego pod pancernym, zwrot i jego ruchu prawdę. Ogół pełen wykończenia i harmonii, życia i obmyślenia razem; da się studyować, badać, szczegółkami przyciąga a jednak zdala uderza rozciągłością i jednością kompozycyi. Rozbiór ścislejszy na późniéj sobie zastrzegamy; dziś powiemy tylko, że *Żółte Wody* są znakomitém dziełem nietylko jako akwarella, ale jako obraz.

Wyszły z pod prasy zeszyty: 9ty, 10ty, 11ty i 12ty „Wzorów sztuki średniowiecznéj w dawnéj Polsce,“ wydawanych przez Alexandra Przezdzieckiego i Edwarda Rastawieckiego, z 8miu tablicami w chromolitografii, przedstawiającemi: 1) Najdawniejsze obrazy krakowskie św. Wojciecha i św. Stanisława. 2) Obraz nadgrobny Wierzbięty z Branic w Ruszczy. 3) Ornat Kmity z wyobrażeniem męczeństwa św. Stanisława. 4) Ornat perłowy częstochowski. 5) Tablicę tytułową. 6) Kielich królewicza Karola Ferdynanda w Płocku. 7 i 8) Portreta Elżbiety Austryaczki i Barbary Radziwiłłównéj, wraz z oprawą książki należącéj do Zygmunta Augusta, w któréj są oprawione. Te cztery zeszyty, na których kończy się połowa pierwszéj seryi „Wzorów,“ znajdują się we wszystkich głównych księgarniach krajowych i u kolekterów, którzy raczyli się trudnić prenumeratą tego dzieła; w następnym zeszycie wyjdzie wierny obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj. — Wszystkie pozostałe tablice już są odrysowane na kamieniach, a więc w ciągu roku bieżącego zakończy się wydanie pierwszéj seryi „Wzorów sztuki średniowiecznéj,“ a do jednego z ostatnich zeszytów dodane będą: spis alfabetyczny prenumeratorów i spis chronologiczny, wedle którego ułożone być mają tablice i tekst w téj pierwszéj seryi. Gdy

przed wyjściem ostatniéj seryi oprawiać tego dzieła nie można, dla zachowania zeszytów w porządku, obmyślone zostały przez wydawców oprawy ruchome, to jest: pudełka w kształcie książek, które w znacznéj partyi podjął się wyrobić znany zakład introligatorski Bagińskiego na Krakowskiém Przedmieściu, po cenie nader przystępnéj, bo po rs. 1 za oprawę do całéj seryi.

W maju przedstawiono w Warszawie, z wielkiém powodzeniem, nowy dramat Korzeniowskiego, pod tytuł. *Pani Kasztelanowa.*

KRAKÓW. O pracach malarzy krakowskich pisze korespondent do Dziennika Warszawskiego co następuje:

„Z naszych krakowskich młodych malarzy, pan Łuszczkiewicz pracuje nad kompozycyą wyobrażającą ścięcie Samuela Zborowskiego i p. Kogen maluje dwa historyczne obrazy: królowa Jadwiga rozdająca jałmużny i św. Kunegunda odkrywająca żupy solne. Inni młodzi malarze biorą się także, lecz do mniejszych rzeczy, co pokazuje, że zaczynają się rachować z siłami. Najwięcéj mamy nadziei w Tepe, który parę przepysznych kompozycyi wziętych ze wschodu przygotowuje na wystawę; zapewne da jeszcze kilka swojéj roboty olejnych portretów. Spodziewamy się, iż wasi warszawscy artyści jak Suchodolski, Lesser, Hadziewicz, Kaniowski, Breslauer, Zaleski i inni nadeślą także utwory swoje, ażeby się dać poznać publiczności, która ich prawie nie zna. Na téj bowiem wystawie improwizowanéj, którą mieliśmy w przeszłym roku, nic nie było ani Lessera, ani Breslauera, ani Zaleskiego, a Suchodolski reprezentowany był w sposób nieodpowiedni wielkości jego talentu. Wprawdzie był inny jego obraz wielkich zalet, obraz przedstawiający spaloną chatę, lecz na nieszczęście jacyś pseudoznawcy, co zbierali obrazy na wystawę, nie wzięli go, tylko inny, mniejszych daleko zalet, chociaż historyczny. Gdzie ruszysz, musisz jeszcze trącić u nas o grubą nieznajomość w ocenianiu dzieł sztuki; z czasem może się to wyrobi.“

W tych dniach (pisze Czas) glądaliśmy kilkanaście medalionów dobrego odlewu i ładnego cyzelerstwa ręki p. Aleksandra Ziębowskiego, mieszkającego tu w Krakowie przy ulicy Floryańskiéj; między temi są medaliony *Juliusza Słowackiego*, *Stefana Witwickiego* (modelunku p. Oleszczyńskiego rzeźbiarza); *Józefa Muczkowskiego*, *Wincentego Pola* (p. Henryka Statlera); *Adama Mickiewicza* (p. Dawida); *Jana hr. Potockiego* (niewiadomego modelera) i innych. — Próby te co do wykonania powiodły się bardzo pomyślnie. Szczególniéj podziwialiśmy zręczność i dokładność cyzelerską p. Ziębowskiego. Doszła nas wiadomość, że to nie pierwsze roboty jego — pracował on zaszczytnie jako cyzeler (acz mu nie całkiém obce modelowanie) około owéj Amazonki, którą z Berlina wyprawiono na wszechnarodów wystawę londyńską. — Miło nam jest donieść o tém szanownéj publiczności, miléj nam będzie, gdy w skutek obudzenia uczucia smaku do sztuk pięknych, usiłowania pana Ziębowskiego nie będą razem początkiem i końcem w tém przedsięwzięciu.

Ignacy Lasocki, malarz w Warszawie.

„Dziennik Warszawski“ z uwielbieniem dla talentu młodego malarza Ignacego Lasockiego, tak donosi o jego powrocie z Rzymu i założeniu pracowni w Warszawie. Pan Lasocki przepędził cztery lata w Rzymie, a dość przestąpić próg pracowni jego, dość rzucić okiem w około, by wynieść błogie i miłe przekonanie, że te lat cztery młodego człowieka nie przeszły pod obcém słońcem marnie. Przyniósł nam artysta za powrotem na swoją zagrodę piękne plony z trudem i poświęceniem zebrane. Nie podobna korzystniéj i piękniéj spędzić, lepiéj użyć lat kilku za granicą, jak ich użył p. Lasocki. Obrazy pracowicie wykończone, studia z natury wyśmienite, kopie arcydzieł mistrzów, akwarelle niezwykłéj siły, wszystko mile zachwyca oko zwiedzającego pracownię p. Lasockiego. Nie jest to już jeden z owych artystów młodzików, którzy tak często wzbudzają w nas zadziwiające, kolosalne nadzieje ..... a potém ..... a potém ..... mija lat kilka i Bóg wie, co się z nimi dzieje; ale jest to młodzian w pełni siły artysty-

cznéj, który obejrzawszy się poza siebie, może powiedzieć sobie z dumą i pociechą: tyle już zrobiłem.

Bracia Wieniawscy.

Młodzi artyści nasi, bracia Wieniawscy, którzy mimo młodego wieku pozyskali już sławę artystów pierwszego rzędu w Europie, dali w kwietniu trzy koncerta w teatrze poznańskim. Teatr za każdą razą był zapełniony, a publiczność rzęsistemi oklaskami okazywała podziw swój i uwielbienie dla gry młodych mistrzów. Z wielkiém powodzeniem bracia Wieniawscy dawali przedtém kilkanaście koncertów w muzykalnym i wykwintnym pod względem muzyki Berlinie. Na każdym koncercie, jak piszą gazety, zebrana publiczność składała się najmniéj z 2,000 osób; gdy dawali szósty koncert, liczba słuchaczów wzrosła na 3,400 osób. Artyści niemieccy grają tylko Bethowena, Mendelsohna, Hajdena i Mozarta. Bracia Wieniawscy grali nietylko Mendelsohna, Hajdena, Bethowena, Mozarta, ale prócz tego dueta na motywa narodowe, grali mazurki, polonezy, śpiewy ruskie, dumki ukraińskie, obertasy. Po ujęciu sobie niemieckich słuchaczów odegraniem koncertu Bethowena (przez skrzypka p. Henryka Wieniawskiego) i koncertu Mendelsohna (przez młodszego p. Józefa Wieniawskiego na fortepianie), artyści nasi odegrali wielki duet na motywa znanego śpiewu Moniuszki. Uniesienie publiczności być miało nadzwyczajne. Szesnaście razy wywołano młodych wirtuozów w czasie tego koncertu. Na drugim i następnych koncertach obsypano naszych młodych rodaków tak kwiatami i wieńcami, że czterokonny wóz, jak powiadają, nie byłby ich udźwignął.

Bracia Wieniawscy w téj chwili powrócili znowu do Ponania, aby tym razem przed liczniejszą dać się słyszeć publicznością.

LWÓW Przedsiębiorstwo teatru polskiego we Lwowie powierzono na lat 10 panu Chełchowskiemu.

BERLIN. Obraz Rafaela z pierwszych jego prac przedstawiający familię świętą, zakupiono do Muzeum berlińskiego

od księcia Terranuovo z Neapolu za 30,000 talarów. Obraz ten jest na drzewie, okrągły, średnicy blisko 4½ stóp. Passavant upatruje w tym obrazie wpływ Leonarda da Vinci.

JESZCZE KILKA NOWINEK LITERACKICH.

KRAKÓW. O ile uszu moich doszło (pisze ktoś z Krakowa) kilku piszących pracuje w cichości, a nawet zaczynają się drukować niektóre ich prace. Między temi autor Listów ze wschodu umieszczanych przed dwoma laty w *Czasie,* rozpoczął druk dwutomowéj podróży po wschodzie. Nie będą to żadne naukowe lub archeologiczne poszukiwania w klasycznych ziemiach Azyi lub Egiptu, ale opowiadanie tego, na co podróżny sam patrzał, i co mógł usłyszeć charakterystycznego od osób zamieszkałych od dawna w tych krajach. Częstokroć taki jeden rys lub opowiadanie, więcéj dadzą poznać charakter i obyczaje mieszkańców, niż długie historyczne wywody lub etymologiczne wnioski. W rodzaju podróżowym pracuje także p. Józef Kremer, przygotowujący podróż swoją po Włoszech. Zadanie to nie małe, powiedzieć coś o tym kraju, o którym tyle już powiedziano i w podróżach i w przewodnikach. Słyszałem jednakże, że autor ma się zastanawiać szczególniéj nad pomnikami sztuki, a to pod względem estetycznym. Tym sposobem da on niejako kurs estetyki praktycznéj. O innych literackich projektach nie mam co więcéj napisać.

WARSZAWA. Pan K. Wł. Wojcicki gotuje do druku ciekawe dzieło, p. t. **Cmentarz Powązkowski**, w którem wiele ciekawych i nieznanych albo mało znanych ma się mieścić wiadomości o ludziach zasłużonych w kraju, a szczególnie w literaturze, których prochy spoczywają na ogromnym i pięknym warszawskim cmentarzu Powązkowskim.

— Nowe zapowiedziane dzieło Stanisława Jachowicza, p. t. **Śpiewy dla dzieci** opuściło już prasę. Zawiera w sobie

97 pieśni i jedenaście kompozycyi muzycznych najznakomitszych kompozytorów: Ig. Dobrzyńskiego, Ks. Kaź. Lubomirskiego, A. Moniuszki i Józefa Nowakowskiego.

— W Warszawie wyszło z druku (u kogo? nie wiemy) dzieło, p. t. **Dusza człowiecza**, nowy i zupełny wykład nauki o duszy, mianowicie: 1) o duchowości duszy, t. j. o własności i władzach duszy i ich przeznaczeniu; 2) o nieśmiertelności duszy pojedynczego człowieka odrębnéj — 2 tomy.

— Glücksberg ogłosił prospekt na książkę szkólną, p. t. **Obrona dogmatu spowiedzi przeciw zarzutom niedowiarstwa**, przez ks. Ambr. Guillois, z francuzkiego na język polski przełożył ks. Nestor H. S. Bieroński.

Nowości literackich (mówi jeden z ostatnich numerów Dziennika Warsz.) mamy wiele, bardzo wiele, skarżyć się na to nie możem, że głucho w piśmiennictwie. Rzecz dziwna jednakże, nowości tych mamy najwięcéj z Wilna i z Petersburga, od Zawadzkiego i Wolffa. Warszawa jakoś w tych dniach zasypia sprawę. Czytelnicy nasi z ogłoszeń choćby w Dzienniku wiedzą co wyszło, więc tytułów powtarzać nie będziem, ale powiemy co zwróciło przedewszystkiem uwagę naszą. Prześliczne jest wydanie Wolffa „Pielgrzymki do ziemi świętéj“ Hołowińskiego, prześliczny tam i portret dostojnego metropolity. Do najcelniejszych zasług literackich poważanego powszechnie arcybiskupa, liczymy to spisanie nadzwyczaj interesującéj pielgrzymki, o któréj gotowiśmy obszerniéj się rozpisać, tyle nas treść tego dzieła, język, styl zajęły. Znaliśmy je oddawna w pierwszém wydaniu, a przecież na nowo odczytujem, odczytamy je i późniéj, wrócimy do niéj zawsze ilekroć dusza znękana troską doczesnego życia, zatęskni do nieba, zagłębi się w święte tajemnice stworzenia i zacznie marzyć o nieśmiertelności. Wolff odgadł dobrze wartość dzieła i zdrowy rozum publiczności, kiedy dał nam nowe i jeszcze tak śliczne wydanie. Czytaliśmy spis prenumeratorów na końcu, obejmuje chyba przeszło 1000 nazwisk. Rzecz u nas niesłychana! Dodajmy do tego, że te tysiąc nazwisk należą do osób zamieszkałych tylko w cesarstwie i królestwie. Dodajmy do tego, ile się to egzemplarzy jeszcze rozejdzie nie drogą prenumeraty, a przekonamy się, że przyjęcie jakiego Pielgrzymka doznała, przechodzi wszelkie wyobrażenie. — Uczony metropolita wydał też kazania Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego, w 1 tomie. Jest to mówca z epoki Zygmunta III., zmartwychwstały dla dziejów literatury, bo dotąd kazania jego mało były znane; rozrzucone w broszury, gockiem pismem drukowane, luźno wałęsały się po bibliotekach i poddaszach.

Wydawca zebrał te liczne kazania i tom gruby z nich utworzył; obiecał drugi, czemuż go nie ma? W osobnym artykule, w którym się rozwiódł nad zaletami kaznodziei, a który przedmowę niniejszego wydania stanowi, skreślone jest stanowisko Wereszczyńskiego, jakie w szeregu mówców kościelnych swojego czasu zajmuje, pomiędzy Białobrzeskim, Skargą, Wujkiem, Karnkowskim i t. d. Artykuł ten mieliśmy w r. z. w Pamiętniku religijnym; wyglądał on troszkę inaczéj i tam to właśnie mieliśmy tę piękną obietnicę, że kazań dwa całe tomy ujrzymy; trzeci tom pism Wereszczyńskiego, więcéj politycznych, miał się ukazać późniéj, przy zdarzonéj sposobności. Dla czego więc teraz tom jeden? zapytamy się jeszcze. Kiedyć już szło o wskrzeszenie nowego autora dla dziejów literatury, po cóż go wskrzeszać połowicznie, a nie całkowicie? Postać Wereszczyńskiego zajmuje. Na piękną poetyczną jego stronę zwrócił uwagę Maciejowski; daléj, Seweryn Gołębiowski posiada papiery, z których będzie mógł zakreślić piękniejszemi rysy tego rycerza w infule, czyli raczéj tego biskupa z mieczem u boku. W ostatnim numerze Biblioteki, przy recenzyi trzeciego tomu Piśmiennictwa Maciejowskiego, wskazano także na tę uroczą postać dziejów narodowych. Radzibyśmy teraz studjować Wereszczyńskiego i z jego kazań i z jego pism świeckich. Teraz dziękujem choćby i za ten podarek, zawsze drogi, zawsze pożądany. Już nie mówim o tem, że kazania owe zbogącą bieżącą naszą literaturę drukowaną, że będą miały wielkie zastósowanie praktyczne. Tylko życiorys autora biedno jeszcze wygląda, do czasu w którym p. Gołębiowski swoje wiadomości o nim ogłosi. Myłką zapewne stało się, że wydawcy herb mu naznaczają Korsak (ma być Korczak). Myłką jest i to, że matkę Wereszczyńskiego zwą jedni Paroską, a drudzy Jaroską: herb Rawicz objaśnia, że to była Jarocka Rawiczanka.

O innych książkach zostawiamy sobie sposobność pogawędzić późniéj; tu zaś żeśmy się do teologii, t. j. do kazań i ziemi św. zapędzili, dodamy, że w ostatnim numerze Pamiętnika religijnego znaleźliśmy ciekawe bardzo korespondencye. Jużeśmy dawniéj zwracali na to uwagę czytelników naszych, że Pamiętnik ma dobre, bardzo dobre korespondencye; nie przymawiając, lepsze od wszystkich naszych pism warszawskich. Korespondenci Pamiętnika najlepiéj pojmują swoje obowiązki, wielka tylko szkoda, że odzywają się rzadko; dotąd jeszcześmy ani jednéj korespondencyi bez pewnego interesu nie czytali. W ostatnim numerze np. mamy list księdza L. J. o niedawno zmarłym prałacie Mohylewskim Łaskim, bardzo zajmujący, i list p. Eustachego Tyszkiewicza, który przesłał kopię bulli Piusa VI. do posła Rzpltéj polskiéj w Londynie z roku 1782. Bukaty, jak widać z téj bulli, przyłożył się wiele do zaprowadzenia w Londynie stałego nabożeństwa katolickiego w kaplicy poselstwa, za co mu papież dziękuje. Fakt ciekawy. Czy do korespondencyi także liczyć artykuł księdza Mętlewicza,

dopełniający opisu Gawareckiego kościołów w Kowalu? Jeżeli tak, trudno nie przyznać, że korespondencya Pamiętnika w zeszycie majowym jest bardzo zajmująca.

LWÓW. „Rok już przeszło upłynął od czasu (pisze Gazeta Warsz.), jakeśmy pierwsi donieśli o zamierzoném we Lwowie nowém wydaniu Słownika języka polskiego przez Lindego. Cały ten rok spełzł na przygotowaniach. Teraz dopiero donoszą, że w drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich, rozpoczął się druk słownika Lindego w dwóch tysiącach egzemplarzy. Drugie to z kolei wydanie, które ma głównie na celu rozpowszechnienie tego sławnego słownika języka polskiego za pomocą ceny zniżonéj, będzie zarazem poprawne i pomnożone. Spodziewamy się więc, że już to przedsięwzięcie spieszniéj posuwać się będzie naprzód, i że nie długo ujrzymy tyle pożądany, potrzebny, a dzisiaj dla swéj rzadkości i nader wysokiéj ceny, małéj tylko liczbie przystępny słownik. Niech go nam dadzą takim jak jest, byle tani, a prędko. Dodatki i uzupełnienia można odłożyć na późniéj. Czekać, aż się nauczymy języka sanskryckiego i mądrością wschodnią pomnażać będziemy dzieło Lindego, byłoby za długo. Zresztą, łatwiéj to przyjdzie, gdy większa masa czytelników i pracujących nad językiem ojczystym, mieć będzie pod ręką jako materyał do dalszych badań i poszukiwań, tak bogaty w rozmaitych względach, pracę już dokonaną. Po drugiém upowszechnioném jéj wydaniu, prędzéj będziemy mogli doczekać się trzeciego, już dopełnionego, według postępów nauki filologicznéj i rozwoju literatury krajowéj. Ale tymczasem, do głównych potrzeb należy edycya druga, gdyż od ogłoszenia drukiem ostatniego tomu pierwszéj, czterdzieści lat już upłynęło.

Redaktor
EWARYST ESTKOWSKI.
(Piekary Nr. 13.)

Poznań, czcionkami W. Deckera i Spółki.

261

BŁOGOSŁAWIONA.

26e

WIERSZ

przypisany sercem ukochanemu Józefowi Zaleskiemu, oraz Maryankowi, Józi, Dyziowi i Karolkowi Zaleskim.